



Fryderyk Mistral.

Mircio

ed. Warszawa: 1887



FRYDERYK MISTRAL.

MIREIO

poemat prowansalski w 12 pieśniach

PRZEŁOŻYŁ

A d a m M - s k i.



BIBLIOTEKA URSTULINEK
W KOŁOMYI.

WARSZAWA.

WŁASNOŚĆ, NAKŁAD I DRUK S. LEWENTAŁA.

Nowy-Swiat № 41.

—
1897.

Fryderyk Mireio

MIREIO

Proszę o wyłączenie w 12 godzinach

Дозволено Цензурою.

Варшава, 24 Декабря 1896 года.

1896-12-24



65156

WARSAWA

Wydawnictwo Fryderyk Mireio

ul. Krakowska 11

1896

K-168 | 16 | 71504

Dr. Fryderyk Mireio

MIREIO.

DR. JÓZEFOWI BUSZYŃSKIEMU

na bratnią pamiątkę.

PRZEDMOWA.

„Bo piewey my pasterskich rzesz i chłopskich chat!” woła znakomity poeta prowansalski — Mistral — we wstępie do swego poematu epicznego p. t. „Mireio“ (Marya) — i ani na chwilę nie zapomina o tym ludowym charakterze swego utworu. Poemat nie obejmuje szerokich widokręgów, jak np. „Pan Tadeusz”, nie mu do dziejów świata, do walk na jakimkolwiek polu myśli lub prądów społecznych: kraj jego w téj chwili żadnych wstrząśnień nie przechodzi; zresztą poeta nie maluje tu wszystkich sfer swego społeczeństwa, tylko lud jedynie, a czyni to z taką szczerością i niezrównaną prostotą, że umiejętnie wybrane ustępy z jego poematu chłop polski z zajęciem mógłby odczytać.

Opis kraju, téj słonecznej nadrodańskiej krainy, cały cykl prac rolniczych od zasiewu do zbioru, jedwabnictwo, chów bydła i koni, igrzyska ludowe, wszystkie przesady i wierzenia wieśniaka, pozostałe zabytki pogaństwa, i nakoniec nastrój wysoce religijny ludu, a na tém tle — niby długa nitka złota — cudna sielanka, miłość dwojga dzieci wyrosłych na łonie natury, prostych i szczerych, lecz z krwią namiętą, jak palące promienie tamtejszego słońca — oto treść poematu.

Poznanie się dwojga młodych, pierwsze oświadczyzny, niewinne ich schadzki — to prawdziwe perły poezyi, które w nas zgorzkniałych synach XIX stulecia, zdolne są obudzić tęsknotę za jakąś wiosną nam nieznaną; niejeden z nas powtórzy z poetą:

Lądu i mórz świeże powiewy,
Co kopuł puszczał wstrząsacie drzewy,

Wy, szalone, łagodnie niechaj wiew wasz technie!
Przyciszcie, stłumcie dla tój pary
Wesołych szumów waszych gwary!
Dajcie im czas na marzeń czary,
O, dajcie czas—niech szczęście ujrzą choćby w śnie!

Tak, w śnie,—bo ten rzadki ptak—szczęście—nie zwykł gościć długo.

Bogaty chłop Ramon, który się pracą dobił znacznego mienia i dziś już pragnie—jak mówi—aby go za to szanowano, nie tylko odmawia jedynaczki ubogiemu synowi koszykarza, ale jeszcze ojca, który z tą propozycją przyszedł, z obelgą wyprawia, córce zaś grozi, że już nigdy w życiu ukochanego nie zobaczy. Zrozpaczone dziewczę ucieka do miejsca wslawionego cudami trzech świętych Maryj—i porażone promieniami słońca—w kościele, wśród widzeń nadziemskich, umiera. O ile pierwsze pieśni tchną weselem, o tyle w ostatnich wieje głęboki smutek, tęsknota do zaświatów.

Te ostatnie pieśni mniej nas pociągają, ale jaka i w nich szczerść i prawda! W tój sferze, która — stosownie do epoki — wydała Joannę d'Arc lub Bernardette, cóż może być naturalniejszego jak taka ekstaza religijna, zwłaszcza w chwili namiętnego podniecenia i rozpaczki? Poezie zaś nastęrczyła się tu sposobność wyśpiewania wszystkich mitów religijnych swego kraju przez usta świętych, które je umierającej opowiadają. Prześliczną jest i wzruszającą ostatnia zwrotka hymnu śpiewanego przez lud w kościele:

Królowe rajskie i władczynie,
Wy na goryczy tój dolinie,
Gdy chcecie, rybę w sieć ślecie nam łaską swą;
Lecz grzeszną rzeszę w tój ustroni,
Co u drzwi waszych skargi roni,
O, białe kwiaty rajskich błoni,
Gdy pokoju łaknie—nim napełnijcie ją!

Forma wiersza jest niezmiernie kunsztowna, dla nas w obszernym poemacie epicznym może trochę nużąca: wolelibyśmy w wielu scenach poważny tok opowiadania; lecz te ludy południa nie oddzielają poezyi od śpiewu; toć podobno gondoljerzy weneccy do niedawna śpiewali oktawy Tassa; słowicza harmonia wiersza im przedewszystkiem pożądana. Wyjawszy pieśń marynarską koszykarza, piosnkę dziewcząt o Magali i modlitwę samej Mireio w kościele, cały poemat napisany jest zwrotkami siedmiowierszowymi, niezmiernie trudnemi do oddania w przekładzie. Każdy tłumacz fachowiec zrozumieć, jak nie

łatwém jest często przyswojenie samej treści (pieśń IV), nie mówiąc już o trudnościach językowych, wynikających zarówno z mniejszej daleko śpiewności naszej mowy, jak i z ograniczonej ilości rymów męskich w naszym języku. W poemacie tak długim, którego przytém treść prosta nie pozwala używać zbyt wyszukanych wyrazów, trudno ustrzedz się powtarzania tych samych rymów i stąd wynikającej popolitości. Tłumacz czuje się bardzo dalekim od zadowolenia swoją robotą, czuje jój braki, ale pracował z zamiłowaniem i ma to głębokie przekonanie, że przynosi swemu społeczeństwu utwór mający rzeczywistą wartość i bardzo piękny, nawet w nieudolnym przekładzie. Tłumaczył z oryginału, posługując się razem dosłownym przekładem francuskim, poprawionym przez samego Mistrala; a nade wszystko korzystał z licznych przypisów, które wiele szczegółów co do miejscowości, legend i łamigłówek językowych objaśniają.

Fryderyk Mistral urodził się w 1830 roku w Maillane (Maiano). Syn zamożnego gospodarza—wykształcenie odebrał gruntownie; złożył bakalaureat literacki w Montpellier a licencyat prawa w Aix; w roku 1852 po raz pierwszy przedstawił się jako poeta w wydawnictwie zbiorowém „Li Prouvençalo”; w 1854 został jednym z głównych założycieli związku „Felibrow”, mającego na celu strzeżenie mowy romańskiej, podźwignienie literatury prowansalskiej, nakoniec—według słów poety Aubanela—chowanie nienawiści ku temu, co jest nienawiścią, a ukochanie i walczenie za to, co jest miłością. W 1859 r. wyszedł poemat „Mireio”, który obudził zachwyt i zdumienie w samym Paryżu; w r. 1867 dał poeta drugi utwór większych rozmiarów p. t. „Caledan”, w r. 1884 poemat „Nerto”; oprócz tego wiele poezyi mniejszych Mistrala cała Prowancya powtarza.

Osobistość i sposób życia poety jednają mu powszechny szacunek; oto co piszą o nim we wrześniowym Nrze „Mercure de France” roku 1896: „Que Mistral n'ait pas fait hommage de son génie à la grande Patrie, n'importe; sa langue aux nasales sonores est belle et rare, ses poèmes sont d'un haut poète, son attitude de vie—exemple et leçon—fait de l'Empereur du Soleil une des rares grandes figures de cet âge de gloriole et de reclame”. A dalej jeszcze: „Le Midi nous devait bien la gloire hautaine, calme et souriante du noble poète et du simple gentilhomme français de Maillane.”

U nas do ostatnich czasów niewiele pisano o poezyi prowansalskiej, jeszcze mniej tłumaczono. O ile wiem, z przekładów większych rozmiarów, mamy tylko „Antologię Prowansalską” w tłumaczeniu Ed. Porębowicza, wydaną w 1887 roku. Tenże pisarz wydał w 1888 r. piękne studyum p. t. „Ruch literacki Południowo-Zachodniej Europy”, do którego chcących się obeznać z literaturą prowansalską odsyłam. Tu dodam tylko, że nigdzie nie spełniły się tak dokładnie sło-

wa wieszca: „O wieści gminna, ty arko Przymierza między dawnymi i młodszymi laty!“ Kraj, zrujnowany wojnami religijnymi, następnie pozbawiony niepodległości, odrętwiał. Wieki szły; chmurna, wojownicza Północ ujarzmiła słoneczne Południe, umilkły pieśni trubadurów, twardszy język Północy wziął górę nad dźwięczną mową *d'oc*, stał się językiem prawa i urzędu; nie słyszano o narodowości prowansalskiej: kraina wcielona do Francji, stanowiła już tylko jej południowe departamenta:

Płomień przegryzł malowane dzieje,
Skarby mieczowi rozkradli złodzieje...

Ale „Pieśń uszła cało!“ Rozgrzana u ogniska rodzinnego i u gorącej piersi ludu—rosła, mężniała w ukryciu, aż wstała „z archanielskimi skrzydłami i głosem“, aż wystrzeliła tak cudnym kwiecieniem poezji, że zdobyła sobie prawo zaliczenia do najdroższych skarbów ludzkości, jak ów, opiewany przez Aubanela, posąg Wenery z Arles, który po wiekach jeszcze nieśmiertelną pięknoscią jaśnieje. Przez pieśń naród powiedział sobie „jestem“, jak gdyby poczuł w dłoni „miecz archanioła.“

Wielki ruch romantyczny w drugiej ćwierci naszego stulecia ożywił narodowe tradycje Prowancyi. W 1826 r. bezimienny pisarz wydał gramatykę p. t. „Grammaire française expliquée au moyen de la langue provençale“, i w przedmowie do niej zwraca uwagę ziomków, jak wielką jest hańbą nie znać rodowitego języka. W dalszym ciągu powiada, iż Francya stanowi całość i jedność niepodzielną w znaczeniu politycznym, lecz że się to odnosić nie powinno do obyczajów, a témbardziej do języka; że, wyjąwszy 15 czy 16 departamentów, gdzie rzeczywiście zarówno wyższe jak niższe warstwy ludności używają języka francuskiego, we wszystkich innych jest on jedynie językiem klasy wyższej, językiem salonów; że chociaż w Marsylii francuszczyzna z każdym dniem szerzej się rozpościera, chociaż w Aix i w Tulonie to samo zauważyć się daje; tém nie mniej przyznać trzeba, iż większość mieszkańców mówi i długo jeszcze mówić będzie prowansalskim narzeczem; że nakoniec, można to sprawdzić nawet w tej Marsylii, w której język francuski najwięcej panuje; w okolicach miasta wszędzie lud mówi po prowansalsku, a i w samym mieście, wyjąwszy dzielnice zamieszkałe przez najwyższe sfery towarzyskie, mowa prowansalska wszędzie rozbrzmiewa.

Jednocześnie z ukazaniem się tej książki, zaczął pisać gaskońską gwara Jakób Jasmin, syn krawca z Agen, perukarz z profesyi. W 1835 r. wydał on zbiór poezyj p. t. „Las papillôtas“ i w nim złożył

dowody niepospolitego talentu ¹⁾. W 1852 r. otrzymał Jasmin wielką nagrodę akademii francuskiej i medal na cześć jego wybity. W maju 1870 r. wzniesiono pomnik zmarłemu w 1864 roku poecie w rodzinnym mieście Agen, a przywódcę „Felibrów“ przy odsłonięciu pomnika wspaniałą, natchnioną odę wypowiedział, wielbiąc nie tylko poetę, lecz razem pisarza, który pierwszy swą starą szlachetną mowę na nowo do czci przywrócił. Jasmin podał hasło ludom Południa; właściwe odrodzenie się prowansalskie zaczyna się od Józefa Roumanille (Roumanihò). I ten wyszedł z ludu; syn ogrodnika, urodzony w Saint-Remy w 1818 roku, został nauczycielem w szkółce ludowej, następnie drukarzem i księgarzem w Avignonie. W 1847 r. wydał tomik poezyj „Li Margarideto“ w języku ludu z okolic Arles i Avignonu. Saint-Réné Taillandier pisze, iż pobudką do użycia tego języka była mu chęć sprawienia rozrywki stariej matce, która po francusku nie rozumiała. Tak miłość synowska wskazała, w jaki sposób służyć ojczyźnie. Roumanille zebrał wkoło siebie zdolniejszą młodzież i wspólnie z nią wydał zbiorową książkę „Li Prouvençalo“. W szczęśliwą godzinę ruch się zaczął, gdyż, jakby na skinienie czarnoksięskiej różeczki zbudziły się świetne talenty: Mistral, Aubanel i inni, którzy nie tylko zdołali stworzyć dzieła godne uwielbienia, ale razem dali przykład, że niema sprawy tak straconej, iżby silna wola szlachetnych jednostek dźwignąć jej nie mogła, i że miłość, ukochanie swego społeczeństwa jest tą cudowną laską Mojżesza, co z twardej skały zdroj ożywczy wyprowadza. Cześć tym dzieciom Wiary, Nadziei, Miłości!

A. M-ski.

¹⁾ Jeden z wierszy Jasmina był przełożony na polski i wraz z oryginałem (*As debrio*) wydany w r. 1833 w Agen (drukarnia Quillota). Poemacik sielski tegoż p. t. „Ślepa dziewczyna z Castel-Cuillé“ przetłómaczył Adam Pajgert (Warszawa, 1860; potem w 2 tomowym zbiorze jego „Poezji“ 1876 r.)

PIEŚŃ I.
Zagroda Falabrego 9).

Opiewam miłość dziewczki młodej,
Tój prowansalskich pół jagody,
Śród zbóż, przez całe Crau, ²⁾ po krańce morskich wód,
Skromny twój uczeń, o Iliady
Śpiewaku wzniosły, pójdę w ślady
Dzieweczki tój, przez pola, sady.
Z pod strzechy rodem jest, a więc nie głośna wprzód.

Dyadem skroni jój nie wieńczy,
Zdobnej jedynie w czar młodzieńczy;
Adamszkowy płaszcz nie błyszczy śród jój szat;
Lecz chcę, by wzniosło ją me słowo
W chwale—jak panią i królową
Pieścąc wzgardzoną naszą mową,
Bo piewcy my pasterskich rzesz i chłopskich chat.

Ojezyny mojej Boże-Panie,
Wpółród pasterry ty na sianie
Zrodzon, pierśom tehu daj, rozplomień dziś mój śpiew!
Ty wiesz, że kiedy śród zieleni
Od ros i słońca się zrumieni
Figa żrzejąca ku jesieni,
Człowiek—wilk cheiwy—z gron rad ogalaca krzew.

Ale na drzewie, które łamie
 Dłoń jego, zawsze twoje ramię
 Chowa więc niedościgłą mimo wszelki trud,
 Szybko wyrosłą w skwarne lato,
 Wonną, dziewczęzą, a bogatą
 W piękne owoce, dane na to,
 By ptak powietrzny mógł niemi swój sycić głód.

Wzrok mój gałązkę tę dostrzega,
 Jój świeżość żądze me rozżęga!
 Widzę—pod Niebem wietrzyk tehem kołysze liść
 I owoc nieśmiertelny... Boże
 Łaskawy, piękny, niech się wzmoże
 Pieśń, by z ptakami wzbić w przestworze
 Na skrzydłach prowansalskiej mowy po tę kiś!

Tam, kędy Rodan w gęstwie bieży
 Wierzb i topoli, u wybrzeży,
 W chałupie podmywanej wciąż przez rzeki nurt,
 Stary koszykarz mieszkał z synem;
 Zajęciem było mu jedynem,
 Krążąc wśród zagród między gminem,
 Wszystkie stare dziurawe kosze łątać w hurt.

Raz, gdy wikliny niosąc pręty
 Szli polem,—ozwał się Wincenty:
 „Ojczy, spojrzysz na niebo, na słońce spójrz wraz!
 Tam—słupy chmur od Magielony ³⁾
 Podparły niebo na wsze strony,
 Jeśli się skupią w wał skłębiony,
 Nim do zagrody zdążym, wprzód dęszcz zmoczy nas.”

„Och, wiatr od morza liście burzy... ⁴⁾
 To niekoniecznie dęszcz nam wróży,
 Inaczej mówiłbym, gdyby z Zachodu ⁵⁾ wiał!”
 „A ile—ozwie się pacholę—
 W zagrodzie Falabrego w pole
 Wychodzi pługów krajać rolę?”
 „Sześć. Boć to z najbogatszych dóbr w Crau jakim znał!

Patrz, widzisz tam oliwne sady?
 Wśród nich wstęgami winogrady,
 Migdały... Ale—przerwał—ile w roku dni,
 (To osobliwość, co zachwyca,
 I czego nie ma okolica),
 Tyle szpalerów, a ulica
 Każda—ile sad ulic, tyle liczy pni.”

Na to Wincenty—„Ależ Nieba!
 Ile robotnic zwołać trzeba,
 Aby wszystkie oliwki obrać z tyłu drzew!”
 „Ej—rzecze stary—łatwa rada!
 Na Wszystkich Świętych dziew gromada
 Z Baus ⁶⁾—wszystko w wory ci poskłada,
 A zebrałyby więcęj, gdy podnieci śpiew!”

Gdy tak rozmowa się przedłuża,
 Słońce, zachodząc poza wzgórze,
 Jęło krasieć obłoki w najżywszych barw gry;
 Z pół—na wieczere—już oracze,
 Na mułach, wzniosłszy poganiacze,
 Ściągali w progi swe wieśniacze.
 W dali noc na moczary zaczęła ślać mgły.

„Ot widać już i tokowisko—
 Rzekł Wincus—i stóg słomy blisko,
 I nocleg.”—Stary dalej prawil: „A dla trzód!
 Ach jakież tutaj owiec chowy!
 Na lato mają las jodłowy,
 W zimie krzemienne te parowy...
 Wszystkiego ci, powiadam,—wszystkiego tu w bród!”

„A taż drzew gęstwa, co swe cienie
 Ściele na dachy, a strumienie
 Fontanny, co w sadzawkę zlewa wodę swą!
 A taż z ulami pszczół pasieka,
 Co jesień lupy dla człowieka,
 A która tylko maja czeka,
 By na konarach drzew tych zwiesić rojów sto!”

„Ach—krzyknie Wincus—dobro wielkie,
Lecz dla mnie ponad skarby wszelkie
Jest córa gospodarza.—Może pamięć twa
Pomni ją, ojcze? Toć nam przecie
Do swęj kobiałki w zeszłém lecie
Łęk dała zrobić i—jak wiecie—
Do zbierania oliwek wielkich koszów dwa.”

Tak rozprawiając z starym młody
U wrót znaleźli się zagrody.
Dziewczę karm jedwabnikom dało—i przy ros
Wilgoci—motek zwijać miało.
Wtém—„Dobry wieczór!” usłyszało
„Kompanję witamy całą!”
I to mówiąc, koszykarz z plec zrzucił pęk łoż

„Wzajem!”—odrzecze dziewczę żywo
„Ot, na wrzeciono ja przędziwo
Kładę.—A wy tak późno! Skąd prowadzi Bóg?
Czy może z Valabrégue?”—„Tak właśnie,
Po drodze nam, a słońce gaśnie,
Więc—myślę sobie—tu człek zaśnie,
Noclegowisko nam użyczy słomy stóg.”

I bez słów dalszych już w zagrodzie
Majster Ambroży siadł na kłodzie,
By się wraz z synem swym znowu roboty jąć.
Właśnie kosz mieli rozpoczęty;
Z rozwiązanego snopu wziętój
Wikliny—długie, gibkie pręty
Zaczęli pleść, krzyżować, przekładać i giąć.

Szesnastu wiosen nie dolicza
Wincus, lecz wzrostem i z oblicza
Śliczny iście chłopak i z najkształtniejszych on;
Co prawda—ogorzałe lice...
Lecz—czarnoziemne okolice
Najlepszą rodzą nam pszenicę,
A wino, co zwie k'tanom,—z ciemnych ścieka gron.

Jak majster znał się na rzemiośle;
Jak przysposabiać łoż odrosłe,
Jak pleść;—nie to by zawsze lepszą robotę miał;
Lecz gospodarski sprzęt potrosze,
Kobiałki, na grzbiet bydłał kosze
Wkładane—by dźwigały nosze—
Kojec, plecionki—słowem wszystko umiał, znał;

Koszyczki z rozszczepanych wici,
To, co się w handlu przędzój chwyci,
Miotły z prosa—i więcój,—liczyć daremny trud...
Zawsze roboczy najzawzięcój,
Wdzięczny, usłużny, dobrych chęci...
Ale już z pól i sianożęci
Na dziedzińcu się zebrał cały pracowny lud.

W wieczornym chłodzie już ład czyni
Mireio, wdzięczna gospodyni,—
Na stół kamienny misę jarzyn niesie wnet;
Aż wielka misa się przegina;
Drewnianych łyżek już drużyna
Dobyszy—czerpać bób zaczyna...
Koszykarze wciąż plotą. Wtém: „A cóż tam het,—

Wiecznie chmurnego nieco czoła
Zagrody pan, Ramon, zawoła—
„Majstrze Ambroży, cóż? Czy mam zapraszać was?
Kosz się i późnój skończyć może!
Dośól patrzcie—toć już wschodzą zorze?
Mireio,—misy! O tój porze
Musiecie być znużeni—pójdźcie, czas już, czas!”

„Pójdźmy”—rzekł stary—i pospołu—
Do rogu kamiennego stołu
Podsiedzij, chleb krajali oba z synem swym.
Dziewczę się krząta nieleniwo,
Uprzejme, zwinne—bób oliwą
Przyprawia,—potém biegiem, żywo
Własną rączką posiłek śpieszy podać im.

W piętnastej wiosnie swój Mireio...
 O sine brzegi wy Font-vieio,
 Crau równin, wzgórz bauseńskich kraju, ziemia twa
 Nie znała równiej jej ponęty!
 W wesoleńm słońcu rozwinięty
 Ten pączek jasny, uśmiechnięty;
 Młodziuchne, świeże liezko ma doleczków dwa.

Jak błoga rosa jój spojrzenie
 Płosząca wszelki żal, cierpienie...
 Mniej słodki i mniej czysty odeń promień zórz;
 Blask bije z czarnych jój warkoczy,
 Gdy w długie pukle je roztoczy,
 A krągłej piersi kształt uroczy
 Jak podwójna brzoskwinia, gdy ma dojrzeć tuż.

A przylepeczka, a szczebiotka!
 Trochę płochliwa, trochę trzpiotka.
 Ach, ten wdzięk w szklance wody człek wypięby rad!
 Kiedy już, zwyczajowi gwoli,
 O swym zawodzie, swojej doli
 Każdy nagadał się dowoli —
 („Jak ongi, ach, za ojców, ach, był lepszy świat!”)

„Ambroży,—proszą—wy głos macie,
 Czyliż nam dziś nie zaśpiewacie?
 Czas jest—toć gdzie wieczera, tam spędzicie noc!”
 „Dość żartów!—starzec rzekł z wybuchem:
 Szyderców Bóg swych ust podmuchał
 W wir popchnie frygi marnój ruchu!...
 Śpiewajcie sami, młodzi,—w was dziś młodość, moc!”

„Ojeze,—gromada mu odpowie:
 Szydzić—nam nie powstało w głowie!
 Lecz, patrzcie, wino wam z szklenicy ujdzie wraz!”
 Stuknijmy w czarki—wasze zdrowie!”
 „Niegdyś—rzekł starzec—o druhowie,
 Bylem śpiewakiem co się zowie;
 Lecz dziś—rozbite skrzypki (°)—cóż chcecie? przeszedł czas!”...

Wtém dziewczę szepnie: „Pieśń weseli—
 Gdybyście nam zaśpiewać chcieli”...
 „Jagódko, dziś głos mój, jak kłos przez burzy wiew
 Wywiany — pusty i jałowy,
 Lecz na twą prośbę jam gotowy”...
 I już po chwili temi słowy —
 Spełniwszy szklankę swą koszykarz zawiódł śpiew:

1.

Bailli Suffren z tulońskiej przystani
 Hasło dał — on na morzu dowodzi...
 Wnet z Prowancyi pięciuset nas młodzi

Płyniem żądzą bić wroga zagrzani:
 Nikt do domu nie zrywa się z łodzi,
 Zanim pierzchną Anglicy złamani.

2.

Lecz już miesiąc na morzu upływa,
 A przed nami nic — tylko seciny
 Mew przeciąga nad reje i liny.

A zaś w drugim już burza się zrywa,
 Dzień i noc u pomp nasze drużyny
 A potęga szaleje straszliwa.

3.

A na trzeci—to wściekłość nas zegła,
 Wrzała krew, że przed nami nikogo,
 Że armaty nic zmiatać nie mogą.

Wtém komenda: „Na gniazdo!” przebiegła.
 Skinął wódz, majtek zwiśł, wzrok śle drogą,
 Gdzie arabska kraina odległa.

4.

Chwila jeszcze... „Hej—wrzasnął—trzy brygi
 Wielkie pędzą wprost na nas—zakaty!”
 „Bacność, wiara! Do strzelnic armaty!” —

Krzyknął wódz—dać antybskie im figi!
 Niech sprobują przysmaku psubraty,
 Nim kosz drugi damy na wyścigi!”

5.

Nie dokończył—już płomień wybucha:
Kul czterdzieści, jak gromów wężyki,
Pruje statki. Ha! macie, Angliki!

Już na jednym z okrętów ni ducha!
Nie nie słyhać—dział tylko grzmot dziki,
Drzewa skrzyp—i ryczy otchłań głucha.

6.

Krok nie więcej tój morskiej przepaści
Dzieli nas. O, dniu szczęsny! o błogi!
Bailli Suffren, co blady, bez trwogi

Stał bez ruchu—dał hasło napaści:
„Przestać ognia! hej, dzieci, na wrogi!
Niech oliwa z Aix mi ich namaści!”

7.

Nie dokończył—już cała osada
Z halabardy, topory, bosaki,
Z rohatyny, w krwi żądzы jednakiój,

Z wraskiem: „Przybić!” Anglików dopada —
Wskok na statku prowanekie junaki—
I zaczyna się krwawa biesiada.

8.

Wrzask, rzeź, mordy, wkoło wściekłość zionie!
Co za trzask, gdy most skruszon się wali,
Gdy się pomost z majtki graży w fali!

Sam padł Anglik i oto już tonie;
Za kark chwyta go ktoś z Prowansali.
Szpony wpił—i obu przepaść chłonie.

*

Dzisiaj to zda się nie do wiary —
Pocziwicie sobie przerwał stary —
A jednak słowo w słowo prawda w piosnce tój.
Mogę zaręczyć bez obawy,
Bom właśnie był u steru nawy
I po wiek wieków dzień ten krwawy,
Gdybym lat tysiąc żył, przetrwa w pamięci méj”.

„Co? wyście byli tam? Lecz potem?
Jako się kosa gnie pod młotem,
Ich trzech na jednego—toć was musieli zgnieść?”
„Kto? ci Anglicy? to téż właśnie” —
Stary marynarz w gniewie wrzaśnie...
Lecz się uśmiechnął, wnet gniew gaśnie
I z dumą swéj przerwanej piosnki podjął treść:

9.

We krwi brodząc trwał ten bój zacięty
Od godziny drugiej, aż noc zmroczy.
Prawda, kiedy proch przestał ćmić oczy,

Stu nas brakło; — lecz poszły w odmęty
Statki trzy, już ich Anglia nie zoczy,
Trzy wspaniałe królewskie okręty!

10.

Gdy kraj miły witamy z wyprawy,
Sto kul niosły łodzi naszéj ściany,
Reje w drzazgach a z żagli lachmany;

Żartem rzecze nam Bailli laskawy:
„Do Paryża-m, kamraty, wezwany
Król przeze mnie pozna wasze sprawy”.

11.

„Admirale, szczére słowo twoje —
Myśmy na to—i król cię wysłucha...
Lecz nam biédnym cóż stąd za otucha?

„Myśmy dlań dom rzucili, ostoje,
Gdy wojenna przyszła zawierucha,
A dziś — chleba — patrz — twe łakną woje.

12.

„Ale pomnij tam witan pokłony,
Gdy iść będziesz, budząc uwielbienia,
Żeś twym majtkom w najwyższej był cenie!

„Bo — daj moc, a nim wrócim w swe strony,
Królem byłbyś, o dobry Suffrenie,
Ot na końcach palców wyniesiony!”

13.

Tę pieśń Martegalczyk (¹⁰) snuł braci
W wieczór stawiając sieć... Wódz do stolicy
Ruszył—mówią—w onęj okolicy

Zazdrościli mu sławy magnaci;
Dotąd nigdy już w naszej dzielnicy
Nie ujrzeni go starzy kamraci!

*

Wezas stary majster koszykarski
Dokończył piosnki swęj żeglarskiej,
Bo za chwilę już w łzach stłumiłby się jęj ton;
Lecz nazbyt śpiesznie dla czeladzi,
Co czujnie wkóło się gromadzi
Otworzył usta,—wszyscy radzi
Słuchać—słuchają jeszcze, choć już umilkł on.

On rzekł: „Za króla ongi Ćwieczka (¹¹)
Tak nieraz snuła się piosneczka,
A były piękne, trwałe choćby na lat sto...
Dziś zestarzały—moda nowa—
Ha cóż? francuska dzisiaj mowa,
A w nięj delikatniejsze słowa...
Lecz ciekaw byłbym—czy téż rozumie je kto?”

Gdy tak powiadał—robotnicy
Powstali, aby do krynicy,
Oplecionęj dokoła w winorośli krzew,
Mułów sześć par do wodopoju
Prowadzić do pięknego zdroju,
I tu poili je w spokoju
Starego z Valabregue po cichu nucąc śpiew.

Mireio śmieszka—na ustroni
Samiutka siedzi—Wincus do nięj,
Syn majstra Ambrożego, przysiada się rad;
Zagawędzili się oboje,
Kłoniąc ku sobie głowy swoje
Jako rozkwitłe dwa powoje,
Kiedy swawolny wietrzyk gnie k' sobie ich kwiat.

„Wincusiu—pyta się Mireio,—
Kiedy z pakunkiem swym koleją
Zachodzisz tu to tam dla dania koszom łat,
Musisz spotykać w tęg wędrowce
Stare zamczyska, to grobowce,
Tu kiermasz, fest, tam puszcza manowce,
Gdy my—ot ten gołębnik to cały nasz świat!”

„Prawda, panienko, to wiadome!
Jagoda czyni nam oskome,
Lecz gasi pragnienie jak z dzbana wody zdroj;
I—jeśli chodząc za robotą
Nieraz spotkamy się ze słońcą —
To przy rozrywkach nie dbam o to,
W cieniu przydrożnych drzew w niepamięć idzie znój.

„To téż jak tylko w skwarném lecie
Drzewa oliwne staną w kwiecie
I kiśmi się okryją całkiem—w one dni
Śpieszymy w sadów białe puchy,
Lub gdzie w jesionów gęstwie głuchęj
Zapach hiszpańskie zdradza muchy,
Których zieleń najsilnięj w skwarze słońca lśni.

„Potém się w sklepach je sprzedaje...
To znów, gdzie karlich dębów gaje (¹²)
Zbieramy czerwiec krasny—lub idziemy wpław
Łowić pijawki—to mi gody!
Bez sieci, przynęt—precz zachody —
Ot—zmacisz trochę świeżęj wody
I pijawki lgną do nóg, bylebyś wszedł w staw.

„A fest u „Świątych”—znacie może? (¹³)
Ach co za śpiewy to, nieboże!
A jakie tłumy kalek zewsząd niosą tam!
Nas w fest zawiodła tam robota...
Kościół zbyt mały—więc ciasnota,
Lecz jakie krzyki! co za vota!
O święte, święte Pańskie, litość miejcie k'nam!

„A był to rok wielkiego cudu...
 Boże! toż widok był dla ludu!
 Na ziemi dziecię nędzne aż żal patrzeć nań,
 A śliczne jak Jan Chrzciciel żywy
 Modli się w skardze żałośliwej:
 „O święte, wzrok mój wróćcie mi wy,
 A baranka z rożkami przyniosę wam w dań!”

„Dokoła niego szloch, lzy biega,
 A właśnie z podwyższenia swego
 Relikwie się spuszczały nad skupiony lud ⁽¹⁴⁾;
 I za najlżejszym liny drganiem
 Wnet cały kościół brzmiał wołaniem,
 Jak gaju szum pod wiatru wianiem:
 „O święte, wielkie święte, okażcie nam cud!”

„W objęcia matki chrzestnej wzięta
 Dziecina—ściąga swe rączeta
 Ku relikwiom—i ledwie kości świętych tknie
 Maryj trzech błogosławionych—
 Wnet cudotwórczych szczątków onych
 Czepia się z siłą zropaczonych
 Rozbitków, gdy im morze zbawczą deskę pchnie.

„A ledwie chwyci się w miłości
 Rączkami onych świętych kości,
 Gdy nagle dziecię to—(byłem obecny sam)—
 Zawoła w wierze niewymownej:
 „Widzę relikwiarz ten cudowny!
 Widzę lzy babki mej szanownej!
 O! przedź nieście jagnię, niech je świętym dam!”

„I wy, panienko—to wam powiem—
 Darz, Boże, was pięknoscia, zdrowiem,—
 Lecz gdyby pies, jaszczurka, wilk lub wąż tknął was,
 Lub inne błędne zwierzę miało
 Oстрыm wam zębem zranić ciało,
 Czyby w niedoli sił nie stało,
 O! pospieszcie, a ulgi doznacie tam wraz!”

Tak noc ubiegła im na poły.
 Już nieopodal swemi koły
 Rozścielał wyprężony wóz szeroki cień;
 Zdaleka, gdzie błotnista łąka,
 Czasem się ozwie brzękot dzwonnka
 Lub senniej sowy krzyk się zbłąka,
 Mieszając skargę smętną do słowiczych pień.

I mówił Wincus: „Tak zalewa
 Dziś blask miesięczny łąki, drzewa,
 Więc może o wyścigach powieścić wam co,
 Gdy blizką była mi nagroda?”
 Na to naiwna dziewa młoda,
 Nadmiar szczęśliwa, szepnie: „Zgoda!”
 I tłumiąc oddech zbliża się, by słuchać go.

„Było to w Nîmes, gdzie Esplanada
 I gdzie wyścigów plac przypada,
 W Nîmes, o Mireio, w Nîmes! Gęścięj się mnogi lud
 Niż włos na głowie wkoło ścisła,
 Żadny oglądać te igrzyska;
 A zapaśnicy zdala, zbliżka
 Boso, bez czapek, kurtek, w szranki zesli wprzód.

„Gdy nagle—kogóż tłum zobaczy?
 Lagalante—król szybko biegaczy—
 Siłacz, którego imię pewno doszło tu
 I o wasz słuch się objało?
 Marsylezyk głośny swoją chwałą
 Na Włochy i Prowancję całą,
 Gdzie najtęższych szermierzy pozbawił on tchu.

„A uda, noga zbudowana
 Jak seneszala Cossy Jana! ⁽¹⁵⁾
 Miał wystawę blach lśniących, gdzie wryto huk
 Biegów zwycięskich w wielkiej chwale;
 A jakie świetne szarfy, szale!
 Rzekłbyś, że tęcza okazała
 Na belkach jego domu rozpięła swój łuk.

„Ujrzawszy go—z spuszczoną głową
 Każdy odziewa się nanowo...
 Bo któżby z Lagalantem gonić śmiałość miał?
 Cri—młody chłopak bujnej rasy—
 (Lecz nóg nie słabych!) w one czasy
 Przypędził krowy—ten w zapasy
 Lagalanta sam jeden tylko wyzwając śmiał.

„Trafem i ja w pobliżu stałem:
 „Ach, szczury marne!—zawołałem—
 Wielka mi rzecz biegać—toć i ja biegam wezwał!”
 Com rzekł—Szaleniec! Już gromady
 Krzyczą: „Stań, bratku, niema rady!”
 A jam—pomyślcie—tylko w ślady
 Kuropatw pod dębami po pagórkach gnał.

„Musiałem iść! Wtém z urąganiem
 Lagalante wstrzymał mię wołaniem:
 „Ho! Malecze, u trzewików swych rzemyki wiąż!” (16)
 A sam—swe muskularne nogi
 Ścisnął tymczasem w jedwab' drogi,
 W spodnie, u których miał rząd mnogi
 Złoty dzwonek—aż dziesięć—brząkających wciąż.

„By tchu nie stracić—każdy bierze
 Łoży źdźbło w usta;—szybko, szczerze
 Ścisnąmy sobie ręce, a krew w żyłach gra,
 Każdy z nas drży zniecierpliwiony,
 Tupiąc po linii wyznaczonej,
 Nim dadzą sygnał upragniony!
 W końcu padł sygnał!—wnet, jak błyskawiczna skra,

„Pędzimy wszyscy trzej równiną!
 „Hej! ha!” Z przed oczu widzów giną
 Nasze skoki, tak kurzu kłęb obwija nas.
 Powietrze niesie—włos spocony
 Kurzy się... Co za bieg szalony!
 Zapał! żar! Długo na wsze strony
 Szeptano, że u mety stanem wszyscy wraz.

„W końcu jam wymknął się zwycięsko,
 Lecz to też było moją klęską!
 Bo gdy—jak błędny ogień—gnam ze wszystkich sił,—
 Nagle—wybladły, zadyszany,
 Kiedym prześcignął me kompani,
 W tej pięknej chwili—wyczerpany
 Padam bez tchu na ziemię i już gryzę pył.

„Lecz tamci dwaj—tańczący prawie—
 Niby „chevaux frux” (17) w Aix na zabawie,
 Równym, mierzonym krokiem wezwał wciąż pędzą, w czwał!
 Marsylezyk ów—w zwycięstwa plony
 Zapewne ufał... On, wślawiony,
 (Mówią, że brakło mu śledziona),
 Dziś przecież w Cri z Mouriès (18) zwycięzcę znaleźć miał!

„Śród tłumów, pośród ludu fali,
 Gdy tuż, tuż mety dościgali,
 O! gdybyście widzieli co za skok Cri dał!
 W górach, czy wpośród parków cienia
 Niema zajęcia ni jelenia
 Nóg równie rącznych do gonienia!
 Lagalante, jak wilk wyjąc, runął, kędy stał...

„Zaś nasz Cri, chwałą uwieczniony,
 Oplata słup swemi ramionami!
 Całe Nîmes pędzi poznać, jak kraj jego zwał.
 I okrzyk się powtarza setnie;
 Na słońcu blacha błyszczy świetnie;
 Tętnią cymbały, grają fletnie,
 Czarując słuch... Tak Cri odbiera tarczę swą”.

„A Lagalante?” dziewczę zawoła.—
 „Siedząc w kurzawie, co dokoła
 Wzbiła się z pod nóg tłumy naksztalt gęstej mgły,
 Załamanemi on rękami
 Cierpiąc nad hańbą, co go plami,—
 Objął kolana i z kroplami
 Potu swojego czoła gorzkie mieszał łzy.

„Cri doń podehodzi—pozdrowienie
 Niosąc:—„Pójdź, bracie, pod sklepienie
 Szyneczku, za pierwszy tryumf śpieszmy wypić tam!
 Na jutro żal odłożmy wszelki,
 Dziś radość, czarki i butelki!
 Poza górami świat dość wielki,
 Aby na nim starczyło słońca obu nam!”

„Lecz ten, podnosząc twarz zbielała,
 Zdarł z ciała, co mu jeszcze drgało,
 Spodnie z złotemi dzwonki i odrzecz: „Stój!
 Gdy wiek kres kładzie sile mojej,
 Zabierz Cri, tobie to przystoi,
 Młodość cię jak łabędzia stroi—
 Więc godnyś ten siłaczy pierwszych nosić strój!” —

„Takimi były jego słowa.
 I wnet śród ścisku rzesz się chowa,
 Smutny jak z odrąbanym wierchem smakły wiąz.
 Odtąd znikł szybkoiegacz wzięty:
 Czy nadszedł Jan czyli Piotr święty,
 Ni wyścisg, ni na naciągniętej
 Błonie—nigdy i nigdzie nie zwabił go „pląs”.

Tak przed zagrodą Falabrego
 Z ust Wincusiowych słowa biega
 O tém, co znał. Rumieniec lica skrasil mu,
 W czarnych źrenicach płonie życie,
 Giest treść odtwarza należycie,
 A słowa płyną mu obficie
 Jak wylew wód na łąkach po majowym dżdżu.

Nieraz po brzdach swych świerszczyki,
 By słuchać go, przerwały krzyki;
 Często słowiki, ptaki leśne zmilkły—cyt—
 I gaje oniemiały w głuszy;
 A „ona” ze wzruszeniem w duszy
 Siedząca w cieniu—ni się ruszy,
 Rada nie zamknąć powiek, aż zabyśnie świt.

„Sądzę—szeptała tak dziewczyna—
 Że jak na koszykarza syna—
 Ślicznie mówi on. Matko! miły w zimie sen;
 Lecz teraz noce zbyt są jasne:
 Słuchajmy jeszcze, ja nie zasnę.
 Ach, każdą noc i życie własne
 Przesłuchaćbym rada, gdy mówi chłopak ten!”

Objaśnienia do pieśni I.

¹⁾ *Lou mas di Falabrego*—*Mas* oznacza dom wiejski, zagrodę, folwark; nazwa ta używana najwięcej w okręgu Arles i w Langwedocyi. (W innych miejscowościach—*bastido*, *granjo*.) Każda *Mas*-zagroda nosi jakieś przezwisko charakterystyczne: — *lou Mas de la Font*, *lou Mas di Falabrego* i t. p. *Falabrego* — *Mico-coule* — jestto owoc obrotnicy (*celtis australis*), wielkiego drzewa pospolitego w Prowancyi. Ponieważ nazwa polska—obrotnica nie jest u nas znaną w mowie potocznej, przeto zostawiłem nazwę prowansalską. Tu robię zastrzeżenie, iż tłómacz w ciągu całego przekładu używa imion własnych i nazw miejscowości w prowansalskiem to znowu we francuskiem narzeczu, jak mu do rymu lepij przypadnie;—dlatego w objaśnieniach wszędzie podane są nazwy podwójne.

²⁾ *Crau*—rozległa pustynia—krzemienista i bezżywna, granicząca na północ z łańcuchem Alpinów, na południe z morzem, od wschodu ze stawami *Martigue*, na zachód z *Rodanem*. Jestto Arabia skalista Francyi. Przerzyna ją kanał *Craponne* i zasiewa tu i owdzie urodzajne oazy.

³⁾ *Maguelounno*—*Maguelonne*—na wybrzeżu w departamencie *Hérault*—dawna kolonia grecka; dziś z tego miasta pozostały jedynie ruiny kościoła.

⁴⁾ „Och, wiatr od morza liście burzy” — *Vent-larg* — *Vent large* powiew od morza.

⁵⁾ Wiatr zachodni, zwany *Rau*, często przynosi deszcze.

⁶⁾ *Bans-Baux* — miasto dziś leżące w ruinach, starożytna stolica książęcego domu des *Baux*. Na skalistym wierzchołku jednej z odrośli Alpinów leżą rozrzucone zwaliska miasta, które wspaniałością położenia, starożytnością swoją i wspomnieniem roli, jaką niegdyś odegrało w historii kraju, przyciąga i zaciekawia podróżnych, artystów oraz archeologów, nadaremnie kuszących się rozwiązać wiele zagadek przeszłości.

⁷⁾ *Valabrego*—*Valabrègue* — wioska leżąca na lewym brzegu *Rodanu*, pomiędzy *Avignon* i *Tarasconem*.

⁸⁾ *Font-vieio*—*Font-vieille*—wioska w dolinie Alpinów, niedaleko od *Arles*.

⁹⁾ W oryginale: „*Li mirau sonn creba*” — dosłownie „rozbite lustro”. W języku prowansalskim nazywają *mirau* — (lusterkami) dwie błyszczące błonki na odwłoku koników polnych umieszczone, które przy tarciu wydają dźwięk zwany ich śpiewem. Stąd powstało przysłowie, iż o osobach, które w skutek wieku głos utraciły, powiadają: „*ma rozbite lusterka*”. Zdawało mi się, że po polsku wyrażenie to byłoby niezrozumiałem—więc je zmieniłem.

¹⁰⁾ *Martegalczyk* — mieszkaniec *Martegau* — *Martigue*. Ciekawe to miasto w Prowancyi, prawie wyłącznie przez rybaków zamieszkałe, zabudowało się na wysepkach śród morza i licznych stawów; przerzynają je kanały zamiast ulic; z tego powodu nazywają *Martigue* Wenecją prowansalską.

¹¹⁾ W oryginale „*Za czasów kiedy Marta przędła*”, przysłowie używane na oznaczenie jakichś dawnych lepszych czasów. Być może, iż miano na myśl św. Martę z ewangelii, o której legenda głosi, iż uwolniony od szkodliwego potwora ziemię *Tarasconu*, resztę dni spędziła w chatce nad *Rodanem*, przedąc śród nawróconych przez siebie mieszkańców. Ponieważ idzie mi o żywość dialogu i zrozumiałość—zmieniam w przekładzie takie obce nam wyrażenia.

¹²⁾ *Garrigo*—*Garrigue*—pustka porośla tylko karłowatą dębina.

¹³⁾ Według podania — po śmierci *Chrystusa* — *Marya Magdalena*, *Marya Kleofasowa*, matka św. *Jakóba Mniejszego* i *Marya Salomea*, matka św. *Jakóba Starszego* oraz św. *Jana Ewangelisty*, prześladowane i wygnane przez Żydów razem z kilku gorliwymi uczniami *Chrystusa*, po przebyciu wielu niebezpieczeństw, w łodzi bez żagla przybiły do brzegu wyspy *Amargo*. *Marya Magdalena* oddaliła się na pustynię *Santo-Baumo*, dwie zaś jej towarzyszki, wraz ze służącą swoją *Sarą*, po nawróceniu wielu ludów, powróciły na miejsce, gdzie niegdyś łódź ich przybiła, i tu zmarły. Powiadają, iż jakiś książę, nieznanym nam z imienia, wiedząc, iż w tém miejscu spoczywają święte ciała, wzniósł na nich kościół w kształcie cytadeli dla ochronienia go od napadów piratów. On także dźwignął dokoła domy i okopy dla bezpieczeństwa mieszkańców. Budowy, które do dziś pozostały, odpowiadają w zupełności tej tradycyi. W 1448 r. król *Réné*, po wysłuchaniu kazania o tém, jak wielkiem szczęściem dla Prowancyi jest posiadanie tak świętych szczątków, udał się do wspomnianego wyżej kościoła i nakazał poszukiwania. Przedsięwzięcie powiodło się: cudowna woń rozchodząca się przy odkryciu każdego z ciał stwierdziła ich tożsamość; odtąd relikwie te nie przestały być przedmiotem czci wiernych. Miasteczko leży nad brzegiem morza między ujściami *Rodanu*; liczy 543 mieszkańców; nazywają je: *Li Santo*—*Les Saintes-Maries-de-la-Mer*.

¹⁴⁾ Chór w tym kościele ma szczególną właściwość, że jest trzypiętrowy: krypta — na miejscu, gdzie — według podania — było niegdyś oratorium samych świętych; sanktuarium wyżej niż zwykle podniesione, i kaplica górna, w której się mieszczą relikwiarze. Przy świetle niezliczonych świec, trzymany przez zebrany tłum pobożny, zaczyna się obracać kołowrót i rozkręcać łańcuch przytrzymujący relikwiarz, który się wówczas spuszcza z górnej kaplicy do chóru. Jestto chwila najbardziej sprzyjająca cudom; zewsząd podnosi się tysiące krzyków i wzruszających błagań o łaskę, o uzdrowienie, o ratunek. Każdy oczekuje chwili, w którejby można oprzeć o relikwiarz ślepego lub epileptyka, a gdy się to udało—wierzą, iż modły wysłuchanemi zostaną.

¹⁵⁾ *Jan Cossa*—wielki seneszał Prowancyi zmarły w 1476 r., postać bardzo popularna w *Tarasconie*, gdzie miał zbudować dzwonicę kościoła św. *Marty* i tam spoczywa w krypcie, nad grobem zaś wznosi się statua, wizerunkiem jego będąca.

¹⁶⁾ Wyrażenie miejscowe — ironiczne, — znaczy: przygotuj się do szybkiego biegu.

¹⁷⁾ *Chevaux-frus* — *Chivau-frus* — malowane konie z kartonu, które w dzień Bożego Ciała w *Aix*, podczas zabaw publicznych, młodzi ludzie przyczepiają sobie u pasa i przebiegają tak ulicę, tańcząc przy dźwiękach *tamburyków*.

¹⁸⁾ *Mouris* — wioska na południowej stronie Alpinów.

PIEŚŃ II.

Zbiór liści morwowych.

Śpiewać, śpiewać, magnanarelle ¹⁾,
Miłe przy zbiorze pień wesele.
Piękne są jedwabniki w swoim trzecim śnie ²⁾;
Śród morw tłum dziew wesoly, młody
Od tego słońca i pogody,
Jak rój pszczół młodych, co po miody
Na rozmaryny gruntów kamienistych mknie.

Gdy się nam liść z gałęzi ścięte—
Śpiewać, śpiewać magnanarelle!
Mireio jest przy zbiorze w pięknym maja dniu:
W ten ranek—patrzcie zalotnicę!
Swe przystroiła zausznice
W wisienki dwie... Przez okolicę
W ów dzień szedł znowu Wincus... ot — bliźniutko tu...

Strój brzegów mórz łacińskich dzieci—
Szkarłatna czapka jego świeci,
Koguciem piórem wdzięcznie przyozdobił ją;
I—ścieżką idąc przez rozłogi—
Wędrownie gady swemi nogi
Płoszy—lub stosy z ponad drogi
Krzemieni z łoskotem roztrąca laską swą.

„Wincusiu,—krzyknij nań Mireio
Ż za drzew, zakryta ich aleją—
Czemu mijasz tak prędko?“— Wincus wstrzymał krok,
W plantacyi się zwracając stronę,
Kędy na morwie zawieszono,
Niby dzierlatka ³⁾ ożywione,
Odkrył on dziewczę i ku niemu pomknął w skok.

„Jakże, Mireio, dobre zbiory?“—
„Powoli idzie... trud to spory...“
„Chcecie pomocy?“ „Dobrze!“ I gdy trzpiotka ta
Śmiejąc się, krzyczy doń z wyżyny,
On, podeptawszy koniczyny,
Wspiął się po drzewie do dziewczyny
Jak wiewiórka ⁴⁾.— „Was jedną Ramon stary ma:

„Niziej zbierajcie wy, panienko!
Ż wierzchołków ja.“—Lekką swą ręką
Dziewczę ściągając liść ozwie się: „Jednak lżej
Pracować w kółku ludzkim gwarnie!
Samę—lenistwo wnet ogarnie.“
„Ach, dla mnie także to męczarnie
Taka samotność!“—chłopak na to rzecze jej.

„Toż w chacie naszej, gdy w zaciszy
Nie się, prócz szumu fal, nie słyszy
Rodanu wzburzonego, co wciąż pożera żwir,
Och, jakże wolno czas się plecie!
Nie tyle latem, bo my w lecie
Wędrujem z ojcem wzdłuż po świecie
Z folwarku do folwarku, kędy mamy mir.

„Lecz gdy ostrokrzew się w różowe
Stroi jagody, gdy zimowe
Dni przyjdą,—wieczór długi—ogień prawie zgasł,
I trzeba u stygnących zgłiszczy,
Gdy jakiś chochlik miauczy, piszczy
U drzwi,—gdy światło nie zabłyszczy,
W milczeniu na sen czekać—on i ja—dwóch nas...“

„A matka? — dziewczę mu przerywa —
 A matka twa kędyż przebywa?” —
 „Umarła...” tu na chwilę zbrakło chłopcu słów,
 Potém znów prawil: „Póki mała
 Wincunia w chacie dorastała,
 To była ma pociecha cała!” —
 „Jakto? siostrzyczkę masz? Mów-że, Wincusiu, mów!

„Siostrzyczkę?!” — „Tak! — i gospodynię
 Jaka! — Nie można téj dziewczynie
 Zarzucić nic: — toć przecie, gdy do Font-dou-rei,
 Tam pod Baucaire, szedł tłum kosarzy,
 Tak im usłużność jój się darzy,
 Że wzięli ją; — więc gospodarzy
 I jest na służbie u nich aż do pory téj.”

„Podobniście?” „Ni odrobinki!
 Siostrzyczka cerę ma blondynki,
 Gdym ja czarny jak żuk ⁵⁾. — I raczej wiecie co?
 Kogo mi przypomina iście?
 Was! Z waszych bystrych główek wyście
 Podobne. — Jak mirtowe liście
 Włos obu gęsty — dwie bliźniaczki — rzekłby kto.

„Lecz — kiedy nim stroicie głowę, ⁶⁾
 Przykrycie jój nie jednakowe,
 Na jasne płótno to wy lepszą macie nié!...
 Siostra — ni szpetna, ni ospała,
 Lecz gdzieżby wam dorównać miała?!”
 Mireio na to, płonąć cała,
 Szepnie: „Ach, Wincus ten!...” i z liśmi puszcza wié.

Śpiewać, śpiewać, magnanarelle!
 Piękny się liś nam z morw dziś ściele,
 Piękne są jedwabniki w swoim trzecim śnie.
 Śród drzew tłum dziew wesoly, młody
 Od tego słońca i pogody,
 Jak rój pszczoł płowych, co po miody
 a rozmaryny gruntów kamienistych mknie.

„Więc w oczach twych — dziewczyna gwarzy —
 Bóg mię pięknością większą darzy
 Niz siostrę twą?” „O wiele!” — „I jakiz to dar?”
 „Ach, Matko Boża! Jeszeze pyta,
 W czém jój powabów moc ukryta?
 Cóż szczygiel ma nad troglodyta? ⁷⁾
 Nie — tylko piękność swą, śpiew i uroku czar.”

„Cóż jeszcze?” „Och, ziarnko orzecha ⁸⁾
 Nie tobie, siostro się uśmiecha!
 Biedna! — Wzrok méj Wincuni jest jak głębia mórz,
 Niby nurt modry i przezroczy...
 Wasze jak smoła czarne oczy;
 Gdy błysną mi, w głowie się mroczy,
 Zda się, iż warzonego wina ⁹⁾ spełniam kruż.

„Czysto, swobodnie mi rozbrzmiewa
 Jój głos, gdy peyronellę śpiewa:
 Zawsze lubilem głosu tego słodki dźwięk,
 Lecz wy rzeczenie słówko ino,
 A dźwięki jego, o dziewczyno,
 Nad wszelką pieśń w duszę mi płyną,
 Błogo czarując słuch i w sercu budząc lęk.

„Siostrzyczka, goniąc po pastwiskach,
 Jak kiść daktyli w słońca błyskach
 Spaliła twarz i szyję — na nią skwar mógł tehnąć;
 Gdy wy — jak kwiat złocieniu cała
 Zdajecie się — jakby nie śmiała
 Wam ręka lata ogorzała
 Pieszczotą swoją czoła śnieżystego tknąć.

„Jakoby szklarka z ponad zdroja
 Szczipłą jest jeszcze siostra moja;
 Wybujala biedaczka — w rok skończyła rość...
 Lecz wam o ramion do biodr pono
 Nie braknie nic.” — Nieosmuknioną
 Gałąź puszczejac — ze splonioną
 Twarzą — dziewczę znów szepnie: „Och, ten Wincus... dość!”

Gdy się nam liść z gałęzi ściele,
 Śpiewać, śpiewać, magnanarelle!
 W cieniu listnego drzewa, śród zieleni tła,
 Tak śliczne dzieci w czas radosny
 Niewinnój życia swego wiosny
 Sztuki uczyły się miłosnej.
 Tymczasem na gór szczytach jęła rzednąć mgła.

Wysoko tam nad nagie skały,
 Nad gruzy, wież ogromnych zwały,
 Gdzie w noc wracają duchy starych książąt z Baus,
 Sępy-ścierwniki, bielą lśniące,
 Swe wielkie skrzydła jaśniejące
 W słońcu—wzbijały pod to słońce,
 Co już zarośla dębów grzało pieką swą.

I z dąsem dziewczę do chłopaka
 „Wstyd!—rzecze—to robota taka!
 Ten urwis mówił, że mi pomoże rwać liść;
 Potem plótł tylko, że śmiech bierze...
 No—dość! Rozruszaj ręce szczerze,
 Bo jeszcze matka mię wygderze:
 Powie, zem zbyt niezgrabna—tak!—by za mąż iść.

„Takeś się chełpił, żeś zawzięty
 W pracy,—lecz gdybyś był najęty
 Od wagi, choć z gałązki, i liść zbierał sam,
 Sądzę, żeć karmić-by się trzeba
 Patraniem ¹⁰⁾ na chleb zamiast chleba.”
 Na co zmartwiony nieco—„Nieba!
 Krzyknie on—po waszemu mazgajem być mam?!”

„Więc dobrze! Na wyścigi rwijmy,
 Kto więcej zrobi, zobaczymy!”
 I dalej rwać oburącz—aż ich objął szal!
 Namiętnie się zajęli pracą,
 Bez słów,—tak czas stracony płacą!
 (Owec, gdy beczą, kęs swój tracą).
 I w chwilę drzewo nagie, liść już w worach stał.

Jednakże przerwa przyszła skoro.
 Och! młodość jest cudowną porą!
 Gdy pakować do wora liście przyszedł czas,
 To jakoś tak już losy dały,
 Że cienkie palce rączki białej
 Z rozpalonemi ogorzałój
 „Tego Wincusia” —zeszły, spotkały się raz...

Drgnęli dziewczyna i młodzieniec,
 Na licach im wykwitł rumieniec,
 Miłości kwiat,—nieznany żar gorącym tchem
 Owiął oboje;—lecz gdy ona
 Cofnęła rękę przelękniona,
 On nie mniej, aż do głębi łona
 Wzruszony, przejęty nowém wrażeniem tém:

„Co się wam stało? Może—spyta—
 Osa ukłóła was ukryta?”
 „Nie wiem”—z czołem schyloném ta szepnie.—Znów rwać,
 Nie mówiąc nic, zaczęli dalej,
 Kilka gałązek oberwali,
 Lecz wzrok się złośliwością pali,
 Gdy się z pod oka śledzą, kto w pierw zacznie śmiać.

Serca im były... Znów rżęsiście
 Niby ulewa lecą liście;
 A kiedy nadszedł czas, by je pakować w miech,
 To ręka biała z ogorzałą,
 Umyślnie, czy tak szczęście chciało,
 Stykały się, coś je zbliżało,
 Stał, jak przy pracy, była wesołość, żart, śmiech.

Gdy się z gałęzi liść nam ściele,
 Śpiewać, śpiewać, magnanarelle!
 „Patrz! patrz!” —nagle Mireio zawoła—„Cóż tam?”
 Jak w łożach pasikonik żywa,
 Z palcem na ustach, ta go wzywa,
 Wskazując ręką —niecierpliwa
 Wprost gałęzi, gdzie siedzi: „Gniazdko los dał nam.”

„Czekaj!”—I dech wstrzymując w łonie,
 Jak wróbel wzwyż po dachu skłonie,
 Wincus się po gałęziach wspiał do gniazdka tuż.
 I w naturalnym tam otworze,
 Co się wytworzył w twardej korze,
 Przez dziurkę wzrok rozeznac może
 Piskłeta ruszające się i w pierzu już.

Lecz chłopak, który gałąź krzywą
 Oplół silnemi nogi, żywo,
 Wisząc na jednej ręce,—drugą w dziupli wnek
 Zapuszcza.—Wyżej pochylona
 Mireio — twarz jój rozogniona:
 „Cóż tam” ostrożnie pyta ona.
 „Piskłeta!” „Jakie? Co?”—„Sikorek modrych łęg.”

Dziewczę rozśmiało się z chichotem.
 „A czyś nie słyszał nigdy o tem,
 Że gdy dwoje na morwie (czy inném z drzew tam!)
 Znajdą gniazdeczko wraz z piskłety,
 To rok nie minie rozpoczęty,
 A kościół ich połączy święty...
 Przysłowia nie kłamią—powiada ojciec sam.”

„Wiem, lecz dodają w téjże porze,
 Że ich nadzieja stopnieć może,
 Gdy ptaszki umkną, zanim będą w klatce swój.”
 „Ach, Jezu mój!—dziewczę zakrzyczy—
 Ostróżnym bądź! pilnuj zdobyczy.
 Bierz prędzęj, strzeż, to nas dotyczy!”
 „Dalibóg, prawda wasza!”—na to chłopak jój.

„Najlepiej byłoby pewnikiem
 Schować za waszym gorsecikiem...”
 „Masz słusność i wnet chłopak w wypróchniałym pniu
 Zagłębia rękę swą za korą,
 Ta wraca ze zdobyczą sporą,
 Bo naraz wydobywa czworo.
 Mireio dłoń wyciąga: „Ach, ileż ich tu!

„Ach śliczny-ż łęg! Ach niebożęta!
 Całus wam, biedne wy ptaszęta!”
 Szalona z radości, całusów dając sto,
 Jakby ją niemi pożréc rada,
 Łagodnie za gorsecik składa,
 Aż stanik wzdyma ta gromada;
 Gdy znów Wincus woła: „Ściągnij dłoń, bierz to!”

Ach śliczne-ż! W łebkach granatowych,
 Nakształt igielek dwóch stalowych,
 Oczki.—Znów za gorsecik troje ptaszat mknie,
 W więzieniu białém, gładkiém tonie
 Tu, na dziewczęciami ciepłém łonie
 Tulą się—rade w nowym schronie
 Zdaje im się, iż leżą znów w gniazdku na dnie.

„Jeszcze masz”—„Tak!”—„Ach, Panno święta!
 Rzecby, iż ręka twa zakłęta,
 Jak wróżki!”—„Dobra sobie! Tak sikorę znasz!
 Toć gdy nadchodzi święty Jerzy,
 Dziesięć, dwanaście jaj ich leży,
 W gnieździe—i więcej... Lecz—łęg świeży
 Ostatni już—bierz prędzęj.—No, żegnaj, pniu nasz!”

Zaledwie chłopak gałąź puści,
 Ledwie w kwiecistej dziewczę chuscie
 Delikatnie umieści ptaszki swe, gdy „Ach!
 Aj!”—łaskotaniem podrażniona
 Krzyknie biedaczka—i do łona
 Przyciska rączki zawstydzona,
 I znów: „Aj! aj! aj! umrę! Aj umieram... strach!...”

Plakała—Jak mię szarpia one!
 Drapia i kłują jak szalone!
 Wincusiu, śpiesz, śpiesz prędzęj!”—Mamże mówić wam?
 W kryjówce już nie było statku,
 Bo te wpuszczone na ostatku
 Ptaki—w skrzydlatém, drobném stadku
 Skłóciły ład i zamęt wielki wniosły tam.

W wąskiej dolince niewygodnie
 Swawolnej tłuszczy;—gdzież swobodnie
 Zmieścić się?—więc pazurki, skrzydła w ruchu już;
 Jakie tam były falowania,
 Koziołki śliczne i spadania,
 Śród ogólnego zamieszania
 Tysiące stoczeń się po wypukłościach wzdłuż...

„Ach bierz je, śpiesz!“—wzdycha dziewczyna
 I jak od wiatru gałąź wina
 Drżąca, jako jałówka, gdy ją kłuje trzmiel,
 Tak jęczy, skacze, gnie się, kłoni
 To dziewczę z Falabrego błoni...
 Lecz już przyleciał Wincus do niej...
 Śpiewać, magnanarelle! ty, liściu, się ściel!...

Gdy się nam liść z gałęzi ścielę,
 Śpiewać, śpiewać magnanarelle!
 Na gałąź, gdzie lka ona, już on zdołał wbiedz;
 I mówił głos jego życzliwy:
 „Więc strach łaskotek w was tak żywy?
 A gdyby wam tak przez pokrzywy,
 Jak mnie, wypadło nieraz ot bosą się wlec.

„Coby to było?“—I ochoczo,
 By złożyć ptaszki, co się tloczą
 W zanadrzu,—swą rybacką czapkę daje jój,
 I już Mireio jedną ręką,
 Za wzdymającą się sukienką,
 Zbiera gromadkę swą maleńką
 I po jednej sikorki składa w czapce tój;

Już chyląc czoło zrumienione,
 I odwrócona nieco w stronę,
 Dziewczyna miesza uśmiech z niedawnymi łzy;
 Podobnie rosa krople swoje
 O ranku sperla na powoje,
 Zwilżając ich dzwoneczków zwoje,
 I z pierwszym blaskiem słońca ulatnia się w mgły...

Wtém nagle gałąź z trzaskiem pęka
 Pod niemi!...—W strachu się panienka
 Rzuca na szyję chłopcu, roniąc ostry krzyk,
 Tuli się doń, w trwodze szalonój,
 I z wielkiej morwy rozszczępionój,
 Bliźniaczo splotłszy się ramiony,
 Młynkiem lecą na puchy kākoli i wyk.

Łądu i mórz świeże powiewy,
 Co kopuł puszcę wstrząsacie drzewy,
 Wy, szalone, łagodnie niechaj wiew wasz tehnie!
 Przyciszcie, stłumcie dla tój pary
 Wesółych szumów waszych gwary!
 Dajcie im czas na marzeń czary,
 O! dajcie czas—niech szczęście ujrzą choćby w śnie!

Ty, szezebiocąca a swawoina,
 Płyn w łożu, strugo, zwolna, zwolna...
 I szmerząc po kamykach—przyciszaj swój szmer!
 Bo oto duchy dwa w uścisku,
 Wzlatują w jednym ognia błysku,
 Niby tłum pszczoł przy rojowisku...
 O! pozwólcie—niech zginą śród gwiazdzistych sfer!..

Jednakże dziewczę w chwilę małą
 Z objęc Wincusia się wyrwało...
 Mniej bladym jest kwiat pigwy od ich lic.—Na skłon
 Pagórka poszli się w dwoje,
 Tuż obok; potem w oczy swoje
 Chwilę patrzali się oboje,
 Koszykarz i dziewczyna,—aż tak zaczął on:

„Możeś zraniła się, Mireio?
 O wstyd! o hańba ci, alejo!
 Drzewo piekielne ty, któż w piątek sadził cię,
 Niech nęcza zje cię,—bądź przeklętym,
 Niech robak stoczy cię ze szczętem,
 A pan twój wita cię ze wstrętem!“
 Lecz dziewczę jeszcze drżące przerwie: „Słuchaj mię.

„Nie skaleczonam—nie! A przecie,
 Jako w kolébce małe dziecię
 Płacze, a nikt nie zgadnie powodu lez tych,
 Tak we mnie dziwne niepokoje,
 Słuch mącą, mroczą oczy moje;
 Serce drży, w głowie dumek roje
 I niespokojnie krąży krew po żyłach mych.“

„Może was—Wincus rzeł— strach bierze,
 Iż matka gniewna was wygderze,
 Żeście długo liśe rwali?—Tak bywało mnie,
 Gdym nieraz wracał zapóźniony,
 W strzępach, jak murzyn usmolony,
 Bom za morwami w różne strony
 Biegał... „Nie to mię gnębi, nie, Winensiu, nie!“

„Więc może skwar słonecznej spieki
 Odurzył was? Znam na to leki;
 W górach mieszka staruszka—imię jěj—Tavèn:
 Ta, gdy postawi wam na czole
 Szklenicę wody—miną bole.
 I wnet promienie przez jěj wolę
 Zakłète—z mózgu trysną w wodny kryształ ten.“

„Nie! nie dziewczętom tego kraju
 Groźném być może słońce w maju!
 Odpowie dziewczę z Crau—lecz kłamać prózny trud,
 Gdy mi uczucie pierś rozpiera!
 Chcesz wiedziéć, co mi tak doskwiera?
 Chcesz wiedziéć, jaka prawda szczera?
 Kocham ciebie, Wincusiu!“—Tam, u zdroju wód,

Powietrza przezroczyście sfery,
 Trawa, odwiecznych wierzb szpalery
 W rozkoszném zachwyceniu zadrżały w czas ów!...
 „Księżniczko, wam, tak urodziwój,
 Przystoiż język tak złośliwy?—
 Krzyknie koszykarz.—Cud prawdziwy!
 Ze zdumienia paść można trupem od tych słów!

Wy rozkochani we mnie? Dziwo!
 Dola mą biedną, dziś szczęśliwą,
 Nie igraj—na Boga!—to może straszném być!
 Niemów słów takich, o dziewczyno,
 Co, jeśli raz mi w duszę wpłyną,
 Mogą być śmierci mój przyczyną!
 Mireio, w taki sposób nie chciéj ze mnie drwić!“

„Niech, jeśli kłamstwem słowa moje,
 Bóg raj u zawrze mi podwoje!
 Uwierzyć w miłość mą—to nie prowadzi w grób...
 Lecz gdy okrutnie ty, o drogi,
 Odrzucisz miłość twój niebogi,
 To mnie w żalości marniéc srogiéj,
 To mnie ujrzysz gasnącą zwolna u twych stóp!“

„O, przestań mówié takie rzeczy!—
 Syn majstra Ambrożego przeczy,
 Jakając się—Labirynt dzieli nas.—Tu rad,
 Królowo, pani Falabrego,
 Każdy skinienia słuhać twego...
 Gdym ja koszykarz z Valabrego,
 Jam nędzny niepoń—dziewczę, — ot, obieżyświat!“

„Ech, co mi—czy mym ulubionym
 Koszykarz—czyby był baronem,
 Byle mnie się podobał!“ Goreje jěj twarz,
 Jak u żniwiarki letnim znojem:
 „Gdy nie chcesz, by mi niepokojem
 Wrzała krew —przecz się oczom moim,
 O, Wincusiu, w lachmanach twych tak pięknym zdasz?“

Wobec dziewicy téj uroku,
 Jak urzeczony ptak—z obłoku
 Powoli spadający—chłopak zmieszany stał.
 W końcu rzeł szorstko: „Czarów siła
 W tobie, byś tak mię ujarzmiła,
 By mi moc głosu twego bila
 Do głowy—mącać zmysły jakby pjaństwa szła.“

„Nie widzisz, że twém uściśnieniem
 Myśli zażęgłaś mi płomieniem?
 I—choćby ja, biedak, narazić się miał,
 Słuchaj—choćby nawet potem
 Stał się wyśmiewisk twych przedmiotem,
 Ja—co drwa noszę—ja, wiedz o tem
 Kocham cię też—ach pożreć, polknąćbym cię chciał.

„Kocham cię tak, że gdybyś oto
 Rzekła: Przyprowadź kozę złotą! ¹¹⁾
 Kozę, której śmiertelny nie doł, ni strzegł!
 Gdzie pod Baus maniero ¹²⁾ skałą
 Ona mech liże—szedłbym śmiało,
 I z niąbyś, dziewczę, mię ujrzało,
 Z tą płowłosą,—albo śród głazów-bym legł.

„A gdybyś chciała gwiazdki z nieba,
 Kocham cię tak, że choćby trzeba
 Iść w puszcze, w wir potoków płynąć, w głębie mórz,
 Ogień, miecz, kat—mię nie odwiada!
 By ją zdjąć—szedłbym lądem, wodą
 Na szczyty gór, co błękit bodą,
 I w niedzielę na szyi twój zwiesiłbym już.

„O najpiękniejsza, me źrenice
 Im dłużej patrzę—ach, tve lice
 Olśniewa.—W mych wędrowkach pomnę figi pień
 Wrośnięty w nagięj skały szpary
 W Vaucluse to było, u pieczary,
 A nędzny, że jaszczurce szarój
 Krzaczek jaśminu mógłby dać chłodniejszy cień!

„Do tego drzewa raz do roku
 Płynie blizkiego nurt potoku:
 Wówczas z téj hojnej strugi, która, rzekłby kto,
 Przybiera, by mu podać picie,
 Krzew spiekły poi się obficie...
 I na rok starczy mu na życie.
 Jak oczko do pierścionka do mnie przypada to.

„Bom ja tém drzewem, a tyś wodą
 Zdroju, świeżością i ochłodą;
 I oby raz do roku raczył mi dać Bóg
 Niech kłęcząc, jak w obecnej porze,
 Słoneczny blask twych lic pieć może
 Mój wzrok—i nadto—bym w pokorze
 Paluszki twe całunkiem drżącym musnąć mógł!“

Dziewczyna słucha rozmarzona,
 Z miłości drżąc... Chłopiec w ramiona
 Porywa ją—przyciska k'silnym piersiom swym,
 Na nie nie pomny... W tém: „Mireio!—
 Stary kobiecy głos aleją
 Zabrział—robaki wygłodnieją;
 Południe mamy; czyż dziś karmu nie dasz im?“

Nieraz na jodle spadł rojem
 Ptastwo wesolém pieniem swoim
 Napelnia chłodniejący wieczór długi czas.
 Lecz—gdy czyhającego na nie
 Zbieracza kłosów—niespodzianie
 Upadnie kamień—wnet śpiewanie
 Milknie—i tłum spłoszony ulata precz w las;—

Tak przyszło rozbiedz się z polany
 Zmieszanej parze rozkochanej.
 Ona tam ku domowi milcząc zwraca krok,
 Na głowie niosąc z liśmi wory...
 Uchodzi lekko przez ugory;
 A on—bez ruchu od téj pory,
 Niby śniący na jawie, w nią utkwil swój wzrok.

Objaśnienia do pieśni II.

- 1) *Magnanarelle*—kobiety trudniące się hodowaniem jedwabników (*magnon*)
- 2) Jedwabniki w stanie poczwarki żyją około 34-ch dni i w tym przeciągu czasu cztery razy zmieniają skórę. Za zbliżeniem się każdej zmiany drętwieją i jeść przestają. Zwykle się mówi: śpią pierwszym, drugim, trzecim snem, oznacza to tyleż zmian skóry.
- 3) *Conquihado-Cochevis*—dzierlatka.
- 4) *Gréule loir*—właściwie „koszatka“; sądziłem, że w tym razie „wiewiórka“ dla nas zrozumialszą będzie.
- 5) *Courcoussoun—Cuceron*—drobny owad czepiający się roślin warzywnych; sądzę, że nazwa „żuk“ będzie tu odpowiedniejszą.
- 6) „*Mai pèr sarra la claro telo De vosto couifo, òèn mies qu'elo Mireio avès lou fièu...*” „*Mais pour serrer la toile claire de votre coiffe bien mieux qu'elle, Mireio, vous avez le fil*“—wyrażenie fantastyczne miejscowe; zdaje mi się, że myśl oddałem wiernie w mym przekładzie; tłumaczenie dosłowne byłoby niemożliwym.
- 7) *La petouso*—fr. troglodyte, pols-krzyczek-ptaszek; nazwa troglodyte wydała mi się najdziwniejszą, więc jęj użyłem.
- 8) „*Noun vas aguè lou blanc dou porre.*” „*Tu n'auras pas le blanc du porreau*“—przysłowie dla nas niezrozumiałe. Ośrodek pora nie wydaje się nam rzeczą nęcącą; sądzę, iż ziarno orzecha będzie tu odpowiedniejszym. Oznacza ono stronny sąd, który jednemu w udziale przyznaje łupinę orzecha, drugiemu ziarno. Coś podobnego w bajce słyszałem. Wogóle idzie tu o nierówny los, o nierówny podział czy zalet osobistych, wdzięków, czy też darów losu.
- 9) *Vin cue*—vin cuit—młode wino, które wraz po wyjściu z tłoczni warzy się w kotle, jeśli zaś w miarę jest ugotowane i przez rok wystoi się w butelkach, kolorem oraz smakiem przypomina najlepsze wina hiszpańskie. W Prowancyi piją je przy uctach, biesiadach, szczególnież zaś przy wieczery wigilijnej.
- 10) *Manja de regardello*—Manger des regardelles—przysłowie miejscowe oznacza: nasycić się patrzaniem, jeść oczyma, żuć, kiedy w ustach nic nie ma. Coś to w rodzaju, jak u nas mówią: „po brodzie ciekło, w gębie nic nie było.“
- 11) Złota koza—skarb czy talizman, który według wierzeń gminu, Saraceni zakopali pod jakimś pomnikiem w Prowancyi. Jedni utrzymują, iż pod mauzoleum w Saint-Remy; inni, że w grocie Corde lub pod skałami Baus. Podanie o skarbie ukrytym, a strzeżonym przez jakieś zwierzę, powtarza się u wszystkich ludów.
- 12) *Baus-maniero*—Bau manière—skała z ostrym szczytem leżąca na północ od miasta Baus.

PIESNŃ III.

Rozwijanie kokonów.

Gdy plony dobrze obrodziły,
W oliwnych sadach gdy baryły
W gliniane stągwie sączą rzeki płowych strug;
I kiedy snopów podbieracza,
Który to tu, to ówdzie zbacza
Wóz wielki skrzypiąc się zahacza
O inne dumną skronią śród łąnów i dróg;

Gdy nagi, silny jak szermierze
Bachus—deptaczy rzeszę zbierze
I wiedzie farandolę ku winnicom w Crau;
I kiedy z tłoczni napelnionój
Leje się płyn błogosławiony,
Z pod nogi moszczem zabarwionój,
Całe zdroje z pod czopa w kadź spienioną prą;

Gdy jedwabniki uroczyście
Przejrzyste—na jałowcu liście
Wspinają się, by płowe celki swoje prząść:
Gdy tysiącami między listki
Wnet się oprzędą te artystki,
A tak subtelne siatki wszystkie,
Iż za tkankę z promieni możnaby je wziąć:

Wtenczas to czar w Prowancyi kraju,
Więcej niż kiedy—niby w raju!
Dobry muszkatel z Baume, ¹⁾ ferigouletu ²⁾ dzban
Wówczas to hojnie się rozlewa;
Wówczas ucztuje się i śpiewa;
I śpieszy chłopiec, śpieszy dziewa
Przy dźwiękach tamburyna kołem staną w tan.

„Już to ja szczęście mam, sąsiadki!
Na krzewach, co się pną na kratki
Z trzein—bukiety kokonów! Patrzcie, co tych grup!
Tak jedwabistej przędzy zbiory,
Ani w ilości równie sporój,
Nie były tu od dawniej pory,
Aż—pomnę—w roku Pańskim, gdyśmy brali ślub.“

Tak, przy kokonach zatrudniona,
Prawi Joanna Marya—czczona
Podeszłego Ramona małżonka—a swój
Ślicznej Mireio dumna matka,
Gdy w jedwabiarzni się czeladka,
Tu kuma, tu znowu sąsiadka
Ze śmiechem—do pomocy zeszy wkoło niej.

Zbiór szedł; Mireio nie ustaje,
Sama kobietom wciąż podaje
Pęk rozmarynu, to znów dębu wić z rąk swych;
Na tych żdźbłach—wonią gór znęcony
Szlachetny owad swe kokony
Tak skupia—sam w nich uwięziony,
Że—jak na złotych palmach—pełniuteńko ich.

„Na ołtarz więc Matki Łaskawej—
Tak dalej gwarzy swoje sprawy
Joanna Marya—wczoraj zaniósłam co tehu
Żdźbła najpiękniejsze w dziesięcinie.
Tak to każdego roku czynię;
Boć z jej hojności szczęście płynie,
Na jej rozkaz jedwabnik opręda się tu.“

„Co do mnie—rzecz z Oste zagrody
Izolta—ja się boję szkody!
Bo w dniu, kiedy wiatr wschodni tak dmuchał, w dniu burz,
W ów dzień okropny—pamiętacie?
Przez nieuwagę ja w komnacie
Otwarłam okno—i ot macie
Dwadzieścia pobielających ³⁾ naliczyłam już“.

Tavèn, co chcąc dopomódz w trudzie
Aż z Baus przybyła: — „Młodzi ludzie—
Rzecz—sądzą, iż więcej niżli starość cna,
Izolto, mają doświadczenia!
A tu lat długich utrapienia,
Lecz trzeba, jęku i cierpienia;
Wówczas, lecz ach zbyt późno, widzi się i zna.“

„Niebaczne, puste wy kobiety,
Niech wylęg zdaje się obfity,
Już:—Ach pójźcie patrzeć!—w ulicach słyhać was;
Porozpuszczacie swe języki:
Ach—nie do wiary jedwabniki!
Dość tego dla zawiści dzikięj,
By za wami do izby mrużąc weszła wraz.“

„Sąsiadka rzecze: „Moja miła,
Znać, żeś się w czepku urodziła!
Radość patrzeć!“—lecz ledwie odwrócisz się w bok,
Natychmiast—spójrz na zazdrośnicę—
Już pełne jadu jej źrenice
Pałają ci, niszczą gąsienice...
A ty potem wiatr skarżysz. Nie, to był zły wzrok“.—

„Że tak być może—ja nie przeczę—
Lecz, bądź co bądź,—Izolta rzecze—
Obym była zamknęła okno!—dzisiaj źle“.—
„Więc wątpisz—Tavèn jej odpowie—
O czarze oka, które w głowie
Skacze i błyszczy gorączkowie?—
(I to mówiąc żarzące wejrzenie jej śle).“

„Szaleniec, kto skalpelem bada
 Śmierć—i stąd wierzy, że posiada
 Tajniki życia pszczoły, że zbażał jój miód!
 Żrenica skrząca a utkwiona —
 Wiesz-że, czy nie ma mocy ona
 Pozbawić mleka krów wymiona?
 W żywocie niewiasty przed czasem zniszczyć plód?”

„Ptaszęta puhacz swym widokiem
 Urzeka;—pod węzowém okiem
 Z pod chmur spadają gęsi—taki to jest czar...
 A chcesz, by pod człowieczym wzrokiem
 Robak nie usnął snem głębokim?
 Gdy wzrok młodzieńca lśni urokiem,
 Kiedy w nim płonie zapal, i miłość, i żar—

„Któż zna dziewczynę dosyć stałą,
 By oprzeć się?”—Wnet cztery wstało,
 Rozsypując kokony: „Ha! ty zawsze masz —
 W gniewliwym ozwą się okrzyku —
 Czy w czerwcu, czy téż w październiku,
 Złośliwe żądło w twym języku,
 Gadzino stara! Chłopcy—więc im tu przyjść kaź!”

„Nie!—dziewy się wesoło śmieją—
 Nie chcemy ich;—prawda, Mireio?”
 „Nie codziennie zbiór kokonów bywa, a ja wiem —
 Odpowie dziewczę swojej rzeszy—
 Jest w składzie flaszka, co ucieszy
 Was smakiem” —i wnet lekka śpieszy
 Do domu, by rumieniec skryć na licu swem.

„Słuchajcie, biednam ja dziewczyna—
 Tak dumna Laura rozpoczyna—
 Lecz gdybym niepodległą być wyrzekła ślub,
 Choćby Pamparigoustu ⁴⁾ księżę
 Rzekł, iż swą rękę z moją zwiąże,
 Rozkoszbyłbym czuła, iż pogrążę
 W rozpacz go, by lat siedem konał u mych stóp!”

„Nie takam ja!—Klemencya mówi.—
 Gdyby zdarzyło się królowi
 Pokochać mię, to mogłoby do tego przyjść,
 Zwłaszcza—jeżeli świetny, młody
 I w państwie swém pierwszy z urody,
 Iż—bez kaprysów—dłoń do zgody
 Dałabym, by do jego pałacu z nim iść.

„Lecz—gdy on panią mię uczyni,
 Gdy—cesarzowa i władczyni
 Oblekę złoty płaszcz, gdy on skroń zwieńczy mą
 Koroną, z której szmaragdowa
 Jasność bić będzie i perłowa,
 Wówczas powrócę ja—królowa—
 Do méj biednej ojezyny, do mojego Baus!

„I gród, co pełza dziś na skale,
 Stolice zrobię—i wspaniale
 Odbuduję z rumowisk stary zamku gmach:
 I dodam mu strzałę wieżycy,
 Co końcem białej swój iglicy
 Gwiazdby sięgała okolicy!
 A gdyby mi wytechnienia chętka przyszła—ach!

„Na szczyt téj wieży wyniesionój,
 Bez mego płaszcza ni korony,
 Sam na sam z księciem mym lubiłabym się wzbic.
 Sam na sam tylko w téj godzinie,
 Przysięgam wam, czas cudnie płynie!
 Okiem w dal gonić aż gdzieś zginie...
 O mur krążanku oprzeć się obok i śnić...

„Jak błogo widzieć naokoło
 Prowancję, ziemię tę wesołą,
 Która jak pomarańczy sad przede mną lśni;
 I przestwór morza luby, siny
 Pod jój wzgórzami i doliny,
 I barki mknące przez głębiny
 Z bandery, pełnym żaglem u stóp zamku I; ⁵⁾—

„I Ventour ⁶⁾ poorany gromy,
 Szanowny szczyt, co nad ogromy
 Gór mniejszych, które pod nim przytulone śpią,
 Ku gwiazdom białą głowę jeży,—
 Jak wielki, stary wódz pasterzy,
 Co—o kij wsparty—wzrokiem mierzy
 Wpółśród buków i dzikich jodeł trzodę swą;

„I Rodan, gdzie tak liczne grody
 Kolejno wargi grążą w wody,
 Wzdłuż rzeki z piosnką, z śmiechem, by ochłodę brać;
 Dumnie się Rodan w brzegach toczy,
 A przecież, gdy Avignon zoczy,
 To raczy nagiąć nurt przezroczy,
 By kościołowi Panny Świętój pokłon dać;

„I tę Durancyę—kozę skoczną,
 Rączą, i dziką i żarłoczną,
 Jałowce, oliwniki ⁷⁾ żrącą w biegu wzdłuż;
 Na tę swawolną dziewę młodą,
 Która od studni wraca z wodą;
 Ale—spotkawszy przed zagrodą
 Chłopców—igrając z niemi wylewa swój kruz”.

Klemencya, mówiąc takie słowa,
 Prowancyi wdzięczna ta królowa,
 Wstała z pełnym fartuchem, by do kosza plon
 Wysypać. Azalais ⁸⁾ zwana
 Młoda brunetka—i Violana;—
 Bliźniaczka, siostra jój kochana,—
 (Ich rodzice—dóbr rządęcy zamku Estoublon);

Bliźniaczki więc—brunetka zwana
 Azalaidą i Violana—
 Nieraz do Falabrego razem w goście szły.—
 Amor—ten dyablik tak złośliwy,
 Który naiwnęj duszy tkliwój
 Rad płać figle—w obu żywój
 Miłości ku jednemu chłopcu zażegł skry.

Azalaida wznosi głowę:
 „Drużki, gdy święto dziś takowe,
 Przypuśćmy, że królową jestem także ja!
 Że gród Marsylji wraz z okręty,
 I Cioutat ⁹⁾ do niej uśmiechnięty,
 I Seloun ¹⁰⁾ z swych migdałów wzięty,
 I Baucaire ¹¹⁾ ze swém Prat—jest to dziedzina ma!

„Wieśniaczki z pól i kasztelanki,
 Arles, Barbentano, Baus mieszkanki,
 Śpieszcież—rzeknę—w mój dworzec jako ptaków rój!
 Siedm najpiękniejszych ja wybiore,—
 Miłość na szali ważcie skore—
 Zwodniczą czy co żądzą gore...
 Wesolo wszystkie siedm złóście trybunał swój!—

„Bo czyż nie ginie w szczęście wiara,
 Gdy—jeśli się dobierze para—
 To na pól pewne, iż nie ujdzie losu pęt?
 Lecz w państwie, kędym ja królową,
 Ja, Azalais, macie słowo,
 Jeśli z przeszkodą się jakową
 Spotka dwoje—z niesłuszną i czyniącą wstręt,

„Przed siedmiu dziewic trybunałem
 Łaskawość będzie ich udziałem!
 Lecz—jeśli kto za złoto lub klejnotów blask
 Czeią swą frymarchyć się odważy,
 Kochankę zdradzi lub znieważy,
 Sąd siedmiu radezyń dla zbrodniarzy
 Znajdzie pomstę miłości, srogość praw miast łask!

„A gdy do jednéj się dziewicy
 Aż dwaj udają zalotnicy,
 Lub przeciwnie—jednemu dwie niosą serc dań,
 Chcę, aby sąd udzielił zdania—
 Z miłości swój i zalecania—
 Kto z nich godniejszym jest kochania.—
 W końcu—dla towarzystwa tych prześlicznych pań —

„Siedmiu poetów zwołać każe;
Niech w zgodnych rymach ci pieśniarze
Szlachetnym, pięknym chórem wyśpiewają wprzód,
A potem wpiszą uroczyście,
Na korę lub na winne liście,
Miłości prawa; i—niech iście
Płyną pień strofy, jako w ulu dobry miód”.

Pod jodeł kopułą—wspaniała
Ongi przemawiać tak musiała
Faneta de Gantelme ¹²⁾, gdy jój gwiazdzista skroń
Lśniła nad krajem, gdzie się wspina
Rząd wzgórzy Alpin, Romanina;
Tak pewnie téż de Dio ¹³⁾ hrabina,
Trzymając „dwór miłośny”, przemawiała „doń.

Lecz—dzierząc w rękę gąsior wina—
Jak wiosny dzień słiczna dziewczyna
Wróciła już do izby niewiast swych: „No, czas
Napić się wam—ręcze Mireio—
Od tego serca weseleją
Przy pracy;—czarki mi koleją
Dawajcie, nim robota znów przywoła was”.

I z flaszki oplatanéj dziewa
Leje im płyn, który rozgrzewa,—
Niby złota nić likwor ten splywa do czar.
„Samam go—ręcze—zaprawiała;
Przez dni czterdzieści w oknie stała
Flasza, by wyszła cierpkość cała,
By wytrawił, złagodził ją słoneczny żar.

„Jest w górach aż trzech traw gatunek,
Z których—nalany na nie trunek—
Przejmuje woń i piersi napawa nam on”.—
Wtém jedna przerwie: „Słuchaj, miła,
Ile nas jest—każda mówiła,
Czegoby chciała, co robiła,
Gdyby kiedy posiadała bogactwo i tron;—

„Ty także powiedz nam, a prędko,
Twą myśl—co byłoby twą chętką?”
„Cóż chcecie, bym mówiła? Szczęśliwa w Crau mem
Przy mych rodzicach—nie mam chęci
I nie poza tém mię nie nęci”.—
Tu jedna z dziew: „Nie to się święci:
Nie srebra ani złota pożadasz—to wiem!

„Lecz pomnę, że pewnego rana,
(Nie zmilczę—daruj mi, kochana!)
Był to wtorek, zbierałam chróst, który iść miał
Na opał; w końcu do Crous Blanco,
Gdym się zbliżyła z mą wiązanką
W gęstwie dojrzałam cię, kochanko,
Rozmawiającą z kimś—niczego on się zdał...”

„Kto? kto? Skąd? Mów!”—krzyczy gromada.
Śród drzew—odpowié im Norada—
Poznać trudno w ogrodzie, lecz zdał mi się znan;
A jeśli godzi się potrosze
Wierzyć w to, co się wyda—wnoszę,
Iż to był ten, co umie kosze
Splatać—Valabregijczyk, co Wincentym zwan”.—

„Ach ty filutko! ach filutko!—
Wybuchły śmiechy wokolutko;
Znać zachciała koszyczka, znęciła się nim,—
A więc wmówiła w koszykarza,
Że na kochanka się nadarza!
Ach najpiękniejsza z dziew—nędzarza,
Obszarpańca wybrała zalotnikiem swym!”

Tak drażniąc ją dziewy się śmieją.—
I wraz, po twarzach ich koleją
Z ukosa wiodąc wzrokiem, Tavèn: „Kłątwa wam!—
Zawoła surowemi słowy—
Oby Roumeco ¹⁴⁾, głupie głowy,
Zdrętwiła was za takie mowy!
Gdyby swą elizejską drogą szedł Bóg sam,

„One gotowe drwić—waryatki!
 Cóż ten Wincenty? Chłopiec gładki—
 Tak? Po cóż śmiech? Choć biedak—wiecież, co jest w nim?
 Wyroczeni posłuchajcie danéj:
 Przed swym przybytkiem Pan nad Pany
 Ukazał raz cud niesłychany!
 Za prawdę mogę ręczyć—żyłam w czasie tym.

„Był sobie pasterz:—wiek mu cały
 Zbiegł między Luberonu ¹⁵⁾ skały,
 Zdziczał pilnując stad swych wśród tych dzikich stron.
 Aż poczuł, że się pochyliło
 Żelazne ciało nad mogiłą,
 Więc chciał—jak obowiązkiem było—
 W klasztorze Sant-Ouqueri spowiedź odbyć on.

„W jary Valmasquo ¹⁶⁾ zasunięty,
 Od pierwszej swéj komunji świętej
 Nie wstąpił do kaplicy ni na kościelny próg;
 Z pamięci mu uciekły z laty
 Nawet pacierze z dawnéj daty!...
 Więc do pustelni ze swéj chaty
 Poszedł—i kapłanowi skłonił się do nóg.

„O co oskarżasz się, mój bracie?“
 Pyta zakonnik — „Ach, poznaćie
 Ciężką mą winę, ojcze; raz, gdym trzód mych strzegł,
 Wpółśród nich pliszka tam na błoni
 (Druh to pasterzy), wzlata, goni...
 Trzebaż nieszczęścia—z mojej dłoni
 Padł kamyk i od niego biedny ptaszek legł“.

„Jeśli nie zmyśla téj prostoty,
 To jest czémś naksztalt idyoty!“—
 Pomyślał zakonnik... Spowiedź przerywa sam:
 „Pójdź oto tam do tego haka—
 Rzecze, badając twarz biedaka—
 Zawiesz swój płaszcz, bo chwila taka,
 Bracie, gdy rozgrzeszenia udzielić ci mam.

„Ten zaś hak, który ksiądz w zamiarze
 Próby w téj chwili mu ukaże,
 Był to promyk ukośny, co w kaplicy błysł.
 Natychmiast wdziany na swe bary
 Płaszcz zdjawszy—dobry pasterz stary
 Ciska w powietrze pelen wiary...
 A płaszcz jego na gładkim promieniu tym zwiśl.

„Zakonnik krzyknął: Mężu Boży!...—
 Przed świętym się pasterzem korzy,
 Płacząc u kolan starca gorącemi łzy: —
 Czém dla cię rozgrzeszenie moje?
 Deszczem z mych ócz lećcie, lez zdroje!
 Ty wznies nade mną ręce swoje,
 Bom ja grzesznik, zaś wielkim świętym jesteś ty!“

Skończyła Tavèn.—Sens zawarty
 W powieści przeciał dziewcząt żarty.—
 „Stąd wniosek—dorzuciła Laura—pewny on,
 I ja nie przeczę —nie należy
 Z czyjéjs naśmiewać się odzieży,
 Pod wszelką siercią dobrych zwierzy
 Nie brak. Lecz do swojego wróćmy. Naksztalt gron,

„Kiedy dojrzała ich jagoda,
 Skraśniała nasza pani młoda,
 Słodkie imię Wincusia usłyszawszy raz...
 Wtém coś jest... sekret... No, jedyna,
 Długo trwał zbiór wasz? Ach, godzina
 Z miłym się łatwo zapomina;
 Dla kochanego zawsze mamy wolny czas!“—

„Ej, do kokonów! do roboty!
 Nie dość to wam drwin i pustoty?—
 Orzeczcie dziewczę;—w świętych dopatrzycie wad!
 Lecz powiem, co was zmieszać może,—
 Niż z mężem złączyć się, przełożę
 Zakonną suknię,—i w klasztorze
 Śród mniszczynek ukryję się w kwiecie mych lat“.

„Tra la la!—wszystkie jój dziewczęta
W chór zaśpiewały,—mniszka święta!
Nowa śliczna Magali—jak to było tam?
Ta Magali, co wstrętem zdjeta
K'miłości szalom,—nad ich pęta
Wolała żywa być zamknięta,
Do Sant-Blasi klasztoru w Arles ujsć świętych bram.

„Ach, Noro, ty, co słuch rozkoszą
Czarować umiesz, gdy chcesz,—proszą—
O Magali piosenkę zaśpiewać jój chciéj;
Jak—przed miłością uchodząca—
Wybiegów chwyta się tysiąca,
W gałązkę, ptaka, promyk słońca
Mieniać się, aby w końcu uledez mocy téj”.

„O, Magali, luba dziewczyno!”—
Zaczęła Nora, a drużyną
Roboczą owładł zapał, ożywił się zbiór;—
A jako—gdy w lato gorące
Świerszcz pocznie piosnkę swą na łące—
Wnet słychać wszystkie śpiewające,
Tak w końcu każdéj zwrotki wybuchał dziew chór.

Magali.

„O, Magali, luba dziewczyno,
Zbliż do okienka główkę swą!
Słuchaj, aubady dźwięki płyną,
Tamburyn tętni, skrzypce zwa.
Wiatr uciehl; gwiazd złocistych rój
Płonie na niebie;—
Lecz gwiazdy blask przygaszą swój,
Ujrzawszy ciebie”.

„Ile o szumy w lesie wichrowe, ¹⁷⁾
Dbam o aubady; któzby dbał?
Ja sobie pójdę na morze płowe;
Węgorzem skryję się śród skal”.—
„O, Magali, chcesz mi się skryć
Błękitną rybką?
To ja rybakiem w więcierza nieć
Złowię cię szybko”.—

„Hej jeśli ty się zrobisz rybakiem,
Nim wpuścisz sieć do modrych wód,
Już ja powietrznym, lekkim ptakiem
Ulecę sobie w stepy wprzód”.—

„O, Magali, jeśli ty w step,
Ja się uczynię
Ptasznikiem, złowię cię na lep
Na jarzębinie”.—

„Hej, hej, łap sobie trznadla, kosy
Na lep, w potrzaski, kiedyś chwata,
Bo ja się skryję w nadbrzeżne wrzoso,
Jak niezapominki kwiat”.—

„O, Magali, gdy ty się skryć
Pójdiesz we wrzoso,
Zamienionego musisz mić pić
W kropelkę rosy”.—

„Nim ty się zrobisz przezroczą rosą,
Ja się na obłok zmienię już,
I lekkie wiatry mić poniosą
Do Indyj het, nad tonią mórz”.—

„O, Magali, ulecisz tam!
W indyjską stronę?!...
To ja się wiatrem zrobię sam,
Sam cię powionę”.—

„Ty wiatrem morskim?—więc w dal bez końca
Na drugi brzeg ja umkę wprzód:
Zmieniona w tchnienie gorące słońca,
Słońca, co stapia zimny lód”.—

„O, Magali, w jaszczurkę w ślad
Ja się przemienię,—
O, słonko me, i będę rad
Pił twe promienie”.—

„A gdy ty pomkniesz jaszczurką zrzeczną,
Co się śród leśnych kryje pni,—
Ja się przemienię w pełnię miesięczną,
Co czarownikom nocą lśni”.—

„O, Magali, na niebios tło
Gdy miesiąc wpłynie,
Ja się uczynię cudną mgłą,
Co cię owinie”.—

„Daremne chęci! nim ty mgły płatem
Owinąć księżyc zdołasz w krąg,
Ja pierwój róży dziewiczym kwiatem
Rozkwitła—ujdę twoich rąk”.—

„O, Magali, próżno śród róż
Chcesz mi się schować,
Bo ja motylem spadnę tuż,
By cię całować!”—

„Ha! pędź, gdzie wola! Co mi do tego?
Nie znajdziesz mnie! Ja w puszczy głęb
Skrzyta pod korę dębu wielkiego
Wyrosnę niby leśny dąb”.—

„O, Magali, wzrosły śród puszczy
Ten dąb zielony
Oplotę wkół—gęsty bluszcz—
Memi ramiony!”—

„Lecz tym uściskiem ramion zuchwałych
Obejmiesz stary dębu pień...
Bo ja śród grona mniszeczki białych
W klasztoru się ukryję cień”.—

„O, Magali, i w murach tych
Serce dośledzi:
Ja rzucę świat, by cię jak mnich
Słuchać spowiedzi!”—

Tutaj kobiety już zadrzały;
Kokony z rąk się posypały;
Wszystkie krzyczą na Norę: „Mówże prędzój, mów!
Co ta biedaczka zrobić może?
Gdy już zamknęła się w klasztorze?
Ten księżyc, chmurka w nieb przestworze,
Kwiat, słońce, dąb i trawa? ptak i rybka znów?”

Nora odrzecz: „Piosnkę całą
Dośpiewam wam, ile zostało—
Na czémżeśmy stanęły? aha! pomnę—tu,
Gdy dziewczę w murach się zamyka,
A wrzący łowiec w ślad wykrzyka,
Iż pójdzie tam za spowiednika...
Lecz znów—słuchajcie—tamę postawiła mu:

„Gdy ty przez święte mury nieskromnie
Przedrzesz się ku mnie,
Wszystkie mniszeczki znajdziesz koło mnie,
Mnie samę w trumnie”.—

„O, Magali, gdy ciebie w czarne
Kiry przystroją,
Ja cię—zmienioną w ziemię—przygarnę,
Tam będziesz moja!”

„Ha! w końcu wierzę w takie dowody,
Iż niema żartu w mowie twój.
Szklany mój pierścień, o, chłopcze młody,
Wziąć na pamiątkę chciój!”—
„O, Magali, radujesz mię,
Szczęsny-m przez ciebie,
Lecz jak rój gwiazd—dojrzawszy cię—
Poblądł na niebie!”

Pieśń milknie—mileczy rzesza cała,—
Ach, Nora cudnie tak śpiewała,
Że każda z dziew w takt pieśni pochylała skroń,
Współczucia dając jój oznaki.
Tak ponad wodą tataraki,
Których liś zwisły giętki taki,
Idą za biegiem wody stosując się doń.

„Jakaż prześliczna tam pogoda
Na dworze!—kończąc Nora doda...
Lecz już kosarze przyszli, gdzie sadzawki zlew,
Myć kosy... Narwij nam, Mireio,
Jabłek, co na Jan święty żrzeją,
Mamy ser świeży—więc koleją
I my nasz podwieczorek zjemy w cieniu drzew”.

Objaśnienia do pieśni III.

- 1) *Lou bon muscat de Baumo.*— *Baumo* — wioska w departamencie Vaucluse. Wino muszkatelowe stamtąd pochodzące jest cenione.
- 2) *Lou Ferigoulet*—wyborne wino, które rodzi na wzgórzach Graveson (Dep. Bouches du Rhône) Ferigoulo — po prowansalsku znaczy: tymianek, wino Ferigoulet przypomina aromat tej rośliny, stąd nazwa jego pochodzi.
- 3) *Canela-blanchis*—zbielałe— mówi się o jedwabnikach dotkniętych straszną chorobą — muscardine — pochodzącą z rozszerzenia się jakiejś pleśni, która pokrywa owady, jakby gipsową powłoką.
- 4) *Pamparigousto*—*Pamparigouste*— jakiś urojony kraj szczęścia — niby królestwo „na księżycu”.—Francuski „pays de Cocagne”.
- 5) Zamek I—fr. Chateau d'If.
- 6) *Lou Ventour*—*Le Ventour* — o 48 kilometrów na północo-wschód od Avignonu, nagle wyrasta góra; wysoka na 1911 metrów nad poziom morza; samotna i pokryta urwiskami, o 40 mil (lieues) daje się widzieć. Na wierzchołku jej przez 6 miesięcy śnieg leży.
- 7) *Rebaudin*—*Argoussier*—oliwnik czyli wierzba oliwna w południowej Europie rosnąca (*Eleagus Angustifolia*).
- 8) *Azalais*—prowansalska forma imienia Adelaida.
- 9) *Ciotat*—*Ciotat* — miasto nadmorskie, główne w kantonie, w Okręgu marsylskim dep. Bouches du Rhône.
- 10) *Seloun*—Salon—główne miasto kantonu—okręgu Aix — dep. Bouches du Rhône.
- 11) *Bœucaire* — Baucaire—gł. m. kantonu—okr. Nimes—dep. Gard.
- 12) *Faneto de Gantelme*—Fanette de Gantelme.—Estefanette, w skróceniu Fanette, ze szlachej rodziny de Gantelme—przewodniczyła „dworowi miłośnemu” w Romanin około 1340 roku. Wiadomo, iż „miłośne dwory” były to poetyczne zebrania najszlachetniejszych z rodu, najpiękniejszych i najbieglejszych w sztuce „gay saber” dam, które rozstrzygały kwestye galanteryi, sądziły sprawy miłośne i rozdawały nagrody za odznaczające się poezye prowansalskie. W pobliżu Saint-Remy, na północnym stoku Alpinów, widać jeszcze zwaliska zamku Romanin.
- 13) *La comtesso de Dio* — la comtesse de Dieu — słynna poetka trubadurka z połowy XII wieku; zostały po niej poezye tchnące rozkoszą i namiętnością.
- 14) *La Roumeco*—La Roumègue—rodzaj południowego wampira.
- 15) *Luberoun*—Lubéron—łańcuch gór w dep. Vaucluse

16) *Van masco*—Valmasque—dolina w górach Lubéron.

17) Autor „Ruchu literackiego południowo zachodniej Europy”, p. Edward Porębowicz, podał w swój książce kilka zwrotek z tej piosnki o Magali. Przekład p. Por. jest tak pełny poezyi, iż nie porywałem się na powtórny; formę też wiersza przez niego użytą przyjąłem w całej piosnce, jako dźwięczniejszą dla polskiego ucha, choć niezupełnie zgodną z oryginałem, gdzie dwa pierwsze wiersze drugiej strofy rymują z wierszami strofy pierwszej, dwa zaś następne same z sobą.

Oto przykład: O Magali, luba dziewczyno, *a*
 Zbliż do okienka główkę swą! *b*
 Słuchaj, aubady dźwięki płyną, *a*
 Tamburyn tętni, skrzypce zwa. *b*
 Wiatr ucichł; gwiazdy złote lśnią *b*
 Tam, głębią sina, *a*
 Lecz przyemi się gwiazd złotych roj *c*
 Na widok twój! *c*

Mam nadzieję, że sz. autor „Ruchu literackiego” nie weźmie mi za złe przywłaszczenia kilku zwrotek jego przekładu w tej piosnce i w pieśni V-tój. Przewyższyc go nie mogłem nawet marzyć, pozostało mi więc skorzystać z dokonanego tłumaczenia i wziąć je za wzór dla siebie. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby moja praca, choć w niektórych ustępach, zdołała się zbliżyć do jego mistrzowskich przekładów.

PIEŚŃ IV.

Z a l o t n i c y.

Przychodzi czas na świeże łąki,
Iż fijołkowe liczne pąki
Rozkwitają w bukiety, i gdy nie brak par,
Gotowych zbierać je wśród cienia!
I bywa chwila ukojenia,
Gdy tłumiąc dumnej piersi wrzenia,
Morze oddycha wolno ścisząc fal gwar.

Nie braknie czóten ani łodzi,
Których z Martegue zastęp wychodzi,
Aby zagarniać ryby w sieci swoich zwój;
Z wiosły, miast skrzydeł, flota ona
Rozprasza się na ciche łona
Mórz. Bywa czas wśród niewiast grona,
Gdy zjawia się, rozkwita młodych dziewcząt rój,

Kiedy pastuszki i hrabianki
Słyna z urody, gdy w lepianki
Czy w zamki śpieszy młodzież gwoli krasie tej.
Do Falabrego, do zagrody,
Ot aż trzech przyszło ich w zawody:
Stróż końskich stad, owczarz pan trzody
I wolarz— a przystojni chłopcy wszysej trzej.

Pierwszy Alari, owczarz młody.
Sztuk tysiąc—mówią—liczy trzody;
W zimie ponad jeziorem d'Entressen ²⁾ ich kraj;
Tam słona trawa je nasycą,
Lecz—gdy w kolanku już pszenica—
Gdzie chłodnych wyżyn Alp granica,
W góry, on je sam pędzi, skoro wionie maj.—

Mówią—(jam w tém nie niedowiarek),
Że gdy nadejdzie święty Marek,
Trzy dni dziewięciu strzyże ruń—każdy chwata!
I to rachunek nie zupełny;
Jest jeszcze zbieracz ciężkiej wełny
Białej—i chłopak, co kruz pełny
Ciagle roznosi, duszkiem wychyłany wład.

Lecz potem, gdy się skwar uśmierzy,
Kiedy na szczytach się zaśnieży
W górskim kraju, gdy zamieć wiruje, gdy chłód,
By gryźć Crau rozległego płatu
Zimową paszę, bo kres latu,
Z wysokich równin Delfinatu
Trzeba widzié schodzące bogactwo tych trzód!

Trza widziéć, jak się ona tłuszcza
Na kamienistą drogę spuszcza!
Weześniejszych jagniąt skaczą na przodzie tych stad
To tu, to owdzie rzeźwe gronka;
Dozorcę mają te stworzonka.
Dalej tłum osłów dzwonki brząka
I oslice z osłęty, nie bacząc na ład.

Tuż na parcianém siodle jedzie
Mulnik—on tę gromadę wiedzie.
W jukach, w koszach plecionych z traw—te osły z gór
Niosą zapasy dla pasterzy
Napoju, jadła i odzieży,
Na nich znużone jagnię leży
I pęki krwawych, świeżo zdartych z bydła skór.

Z rogami w tył falangi wodze
 Z kolei jawią się na drodze,
 Trzesąc brzękotki swe, z ukosa patrząc w bok,
 Pięć dumnych kozłów z łby groźnemi;
 Kozy maciory w trop za niemi,
 Razem z kózkami młodziutkami,
 A dokoła bieluchnych, małych kozłat tłok.

Żarłoczném tém a błędném stadem
 Dowodzi kozłarz.—Za niém śladem
 Wielkie tryki, barany—prowodyry, w dół
 Z gór się spuszczaają na rozłogi,
 Zadarłszy pyski szlakiem drogi
 Idą;—a znaczne swemi rogi,
 Co otaczają uszy nakształt trójnych kół.

I jeszcze—(znak to czci nielada,
 Dowód, że są panami stada),
 Na grzbietach i na bokach mają pęki wstąg.
 Pasterzy wódz i przełożony,
 Z owiniętymi w płaszcz ramiony,
 Idzie na czele rzeszy onój.
 Lecz jądro armii téj—to jeszcze dalszy ciąg.

Jakoż, w kurzawie, w jój obłoku,
 Naprzód i przyśpieszając kroku,
 Pędzą owce maciory—ich przeciągły bek
 Beczeniu jagniąt odpowiada;
 Dalej roczniaków znów gromada,
 Tym kraśna kita na kark spada,
 I wełniste barany, których wolny bieg.

Niekiedy ktoś z podpasków koła—
 „Zawracaj!” na swe psy zawoła;
 Smołą znaczon bez liku tłum puszcza się w ruch:
 Młode i kotne dwakroć w roku,
 Tuż trzeciozębne w życia toku, ³⁾
 Inne bez jagniąt już u boku,
 I płodne matki bliźniąt ledwie wleką brzuch.

I nędzny huf—owce jałowe,
 Razem z trykami, co na głowę
 Pobite zostały, gdy wrzał miłośny bój;
 Bezzębna, chroma ta gromada
 Ostatnią już, tylną straż składa,
 Wraz ze skopami, co—o biada!
 Smutne graty!—z rogi straciły honor swój.

A wszystko—kozy i owczarnia—
 Ile gościniec ich ogarnia,
 Stare, młode, i piękne i szpetne—nie czyj
 Dobytek—jeno Alarego...
 I kiedy przed nim tak z gór biega,
 To radowały oczy jego...
 W ręku, miast berła, młodzian klonowy niósł kij.

I z wielkich swych białych psów zgrają,
 Co z nim pastwiska przebiegają,
 Z nogą opiętą w skórznie—gdy mu z czoła lśni
 Mądrość, a z lic wyraz pogody...
 Zda się król Dawid piękny, młody,
 Gdy u pradziadów studni—trzody
 Wieczorem pędził poić w wiośnie swoich dni.

„Oto Mireio tam na dworze
 Przed swą zagrodą, Boże, Boże!—
 Mówił pasterz—toć prawdę powiedziano mi:
 Śród dolin czy pomiędzy góry,
 W obrazie lub z dzieci natury,
 Czyż jój do pasa dorosć której
 Z krasy? Jój wdzięk, jój układ wszystkie inne émi”.—

Bo od swych trzód po to jedynie
 Alari odszedł, by dziewczynie
 Przyjrzyć się—lecz gdy przed nią stanął, głos drżał mu:
 „Czy nie wskażecie mi, dziewczyno,
 Jaką z tych wzgórz wyjść ścieżyną?
 Bo jeśli nie zechcecie ino,
 Boję się, iż nie wyjdę, lecz zostanę tu”.

„Ot macie drogę tu na prawo—
Odrzeczcie wiejskie dziewczę żwawo —
A potem Peiro-malo pusty, głuchy kraj;
Potem pójdziecie w krętym jarze,
Aż w końcu portyk się ukaże
I obok grób—a na nim w parze
W powietrze wnoszą się kamienni wodze dwaj ⁴⁾).

„Antico—to się u nas zowie”.—
„Dzięki!—młodzieniec jój odpowie...
Tysiąc owiec tu w Crau, które mój noszą znak,
Jutro powraca w górskie strony;
Ja zaś poprzędzam te szwadrony,
By im wyznaczyć przez wygony
Pastwiska, i noclegi i drogi też szlak.

„A wszystkie cienkowlne one!...
Jeżeli kiedy pojmę żonę,
Słowiczą pieśń jój będzie brzmieć każdego dnia...
I—gdybym szczęśliw był nad miarę—
Iżbyś przyjęła mą ofiarę —
Nie klejnot dałbym ci, lecz czarę
Dla cię wyrzeźbioną z bukszpanowego pnia.”

I jak relikwie—z temi słowy—
Dobywa z za kaftana nowy
Kubek, na który służył bukszpanowy trzon;
Bo w chwilach, gdy—gwoli wytechnieniu—
Siadał gdzieś w polu na kamieniu,
Rozrywkę miał w tém zatrudnieniu,
I kozikiem cudowne cacka rzeźbił on.

Z pod jego ręki fantastyczne
Brzękotki wychodziły śliczne,
Dla prowadzenia nocą po pastwiskach stad;
Każda z brzękadeł tych obróżka,
Kościane też dzwonek serduszka—
W desenie:—kreski, kropka, muszka,
I co mu na myśl przyjdzie—tu ptak, tam znów kwiat.

Lecz co do przyniesionój czary,
Ręczę wam—niktby nie dał wiary,
Iż ją wyrzeźbić mógł prosty pasterza nóż:
Kwitnącą gałąź dał ku górze,
A wśród mdlejących róż—nieduże
Koziołki dwa tak zręcznie struże,
Że razem tworzą uszka dwa zdobiące kruz.

Poniżej znowu trzy dziewoje,—
Doprawdy—rzekłbyś—cudów troje!...
W pobliżu pod jałowcem pastuszek—śpi on.
Swawolna trójka się podkrada
Ostrożnie—figla spłatać rada—
I jedno mu na ustach składa
Z przyniesionych w koszyku z sobą winnych gron.

Śpiące, muśnięte przez swawolę,
Z uśmiechem budzi się pacholę;
Jednej z dziewcząt wzruszenie też przegląda z lic..
Gdyby nie barwa drzewna—śmiele
Rzekłbyś, iż żywe są w tém dziele
Figury—tak w nich życia wiele...
Lecz świeże drzewo pachnie—nikt żeń nie pił nic.

„Ach—pasterzowi dziewczę rzecze
Dar wasz wzrok nęci—nie zaprzeczę”—
Ogląda czarę, potem odskoczy: „Weź ją!
Mój miły ma piękniejsze dary:—
Miłość swą! Przed ócz jego żary
Spuszczam powieki, o Alari,
Albo niezmierne szczęście rozbudza pierś mą”.

I dziewczę niby chochlik znika...
Ze smutkiem ręka zalotnika
Powoli znów za kaftan kryje drogi dar;
I od zagrody on o zmroku
Szedł zwolna, nie przyspieszał kroku,
Z żalem, że tak pełne uroku
Dziewczę—ma dla innego taki w sercu żar.

Do Falabrego, do zagrody
 Przybył z kolei Véran młody,
 Właściciel stada klaczy—kraju Sambou ⁵⁾ syn.
 W krainie téj, kędy się ściela
 Łąki okryte cabrydellą ⁶⁾,
 Sto klaczy miał on lśniących bielą,—
 W biegu po moczarach łamiących wierzchy trzcin.

Sto białych klaczy! Z szyj im spływa,
 Jak ajer na bagniskach, grzywa
 Falista, gęsta;—nie zna, jak nożyce tną.
 Gdy w skokach porwą się z kopyta,
 Kiedy wczwał pędzą—oko pyta:
 Czy z wróżki rąk wstęga rozwita?
 Tak grzywy te nad karki ich w powietrzu mkną.

O, hańba tobie, ludzkie plemię!
 Klaczy z Camargo ⁷⁾ nigdy strzeamię,
 Nigdy rozdzierająca bok ostrogi stal,
 Ni dłoń pieszcząca je układnie,
 Nie ujarzmiła, nie owładnie.
 Widziałem je splątane zdradnie,
 Odegnane od słonych pastwisk swoich w dal.

Przychodzi chwila—precz z przymusem!
 Kto dosiadł—strącon jednym susem;
 Galopem pożerając mil dwadzieścia wzdłuż,—
 Wiatr węsząc—pędzą gdzie zrodzone,
 Ku Vaccarès, ⁸⁾—z pęt wyzwolone
 Po lat dziesiątku, a spragnione
 Odetchnąć swobodnym, słonym oparem mórz.

Bo dla téj dzikiéj rasy koni
 Zywołem jest głąb' morskich toni:
 Znać od wozu Neptuna uszła—dotąd skrzą
 Srebrnemi piany malowane;
 Gdy dmie, ciemnieje morze szklane,
 Gdy z lin się rwą statki miotane,
 Rumaki Camargi wówczas z rozkoszy rzą;

A powłóczyście ich ogony
 Trzaskają niby biec kręcony.
 Grzebią ziemię i czują, jak im trójzab—broń
 Groźnego boga—wnika w ciało,
 Boga, co miota burz nawałą
 I w zawierusze strasznej.—całą
 Aż do dna otchłani przewraca morską toń.

Veran je na pastwiskach chował.
 W pewien dzień, gdy przez Crau wędrował,
 Mówią; że do Mireio zdołał dotrzeć sam.
 Bo po Camargi wzdłuż krainie,
 Aż—kędy Rodan w morzu ginie
 W szerokich ujściach,—wdzięk jój słynie
 I długie jeszcze lata będzie sływać tam.

Przyszedł on z podniesioną głową,—
 Po arlezyjsku długą, płową
 Kapotę rzuconą jak płaszcz na barki miał;
 Pas jego wielą barw i cieni,
 Niby jaszczurki grzbiet się mieni;
 Odbija blask słońca promieni
 Ceratowy kapelusz, który na skroń wdział.

A gdy przed gospodarzem stanie:
 „Dzień dobry!—rzekł na powitanie.—
 Jam rodem z nad Rodanu, z Camargijskich stron;
 Stadniczy Piotr jest moim dziadem;
 Wszak widujecie go? Z okładem
 Przez lat dwadzieścia ze swém stadem
 Cały zbiór tu na toku wymłacał wam on.

„Mój dziad czeigodny—na niziny
 Wyganiał klaczy trzy tuziny...
 Pomnicie?! Obyś, panie, dziś oglądać mógł
 Tego zawiązku przyrost mnogi!
 Zmłóćim—niech sierpy kładą brogi! —
 Tuzinów siedm, par siedm!” ⁹⁾—„O, drogi!
 Odrzekł starzec—niech długo pozwoi ci Bóg

Patrzéć, jak się dobytki wasze
 Mnożą i wodzić je na paszę!
 Znałem twojego dziada—i zaiste—nas
 Łączyła przyjaźń z dawnéj daty!
 Lecz—gdy w nas wiek krew mrozi z laty—
 Przy jasnéj lampie ¹⁰⁾ naszéj chaty
 Siedzim—żegnajcie druby! spocząc przyszedł czas”.

A młodzian mu: „Na tém nie dosyc,—
 Nie wiecie, o co mam was prosić:
 Nieraz k’nam do Sambou rozliczni ludzie stąd
 Po słomę na podścioly dążą,
 A gdy ładują wóz i wiążą,
 My pomagamy, —wówczas krażą
 Gawędki o dziewczętach z Crau, o wdziękach sąd.

„Oni mi tak malować jęli
 Waszę Mireio, iż—jeżeli
 Będzie po waszój myśli—to Veran zięć wam”.—
 „Obym doczekać mógł dnia tego!
 Zawoła Ramon,—dziada twego
 A druha—Piotra stadniczego
 Kwitnący szczep cześć tylko może przynieść nam”.

I niby człowiek, co w podzięce
 Modli się,—podniósł w niebo ręce,
 Wołając: „O dziewczynę postarać się masz,
 I oby ci była zjednana!
 (Jedyna, widzisz, więc kochana!)
 A z góry, na zadatek wiana,
 Błogosławię i świętym oddaję cię w straż”.—

I wnet, przyzwawszy córę swoją,
 Powiada jēj, jak rzeczy stoją.
 Ta nagle zbladła, wzrok jēj błędny, z trwogi drząc:
 „Ojczy mój,—w końcu mówić pocznie,—
 Święta twa mądrość tu widocznie
 Nie pomyślała—tak niezwłocznie
 I tak młodą od siebie oddalić mię chcąc?

„Wasze są słowa: do ołtarza
 Idzie się zwolna i rozważa!
 Trzeba poznać człowieka, dać się poznać mu...
 A czy to jeszcze dość poznania?”...
 I śród mgły, co jēj twarz zasłania,
 Myśl słodka, niby blask świtania,
 Zabłysła. Tak o ranku widzimy po dżdżu,

Jak mnóstwo zatopionych kwieci
 Po przez zmaconą wodę świeci.
 Pochwaliła swój córy mowę matka cna;
 Ale z uśmiechem pasterz mówi:
 „Ramonie, wracam ku domowi,
 Bo—mówię—wierzeie Veranowi—
 Pasterz z Camargo żądło komarowe zna”.

Nie przeszło lato—przed zagrodę,
 Aby oglądać dziewczę młode,
 Przybył z pastwisk Souvage ¹¹⁾ Uryasz ¹²⁾, wołów stróż.
 Czarne, złośliwe w téj krainie
 Są woły, z których Souvage słynie...
 Na skwarach, mgłach, jak się nawinie,
 Pod potopami strasznych nawałnic i burz,

Wpośród swych krów osamotniały
 Uryasz je pasał przez rok cały.
 Wychowany śród wołów, zrodzony śród trzód,
 Budowę, czarność miał jak byki,
 Przy ostrój twarzy wzrok ich dziki,
 A twardą duszę i nawyki.
 Z prętem w rękę, a odzież z plec zrzuciwszy wprzód,

Czyż raz dłoń jego nieugięta
 Matkom od wymion ich cielęta
 Odrywała?—zaś matce wzburzonéj o grzbiet
 Łamała prętów więź niemalą,
 Aż—pod uderzeń tych nawałą—
 Ryczące bydlę uciekało,
 Choć odwracając głowę wstecz,—w gąszcz jodeł het?—

Ileż on ciołków, cieluch ⁴³⁾ w stadach
 Na Camargijskich tam ferradach ⁴⁴⁾
 Poobalał za rogi siłą swoją lwia!
 Stał nosi jego twarz ponura,
 Niby rozdarta gromem chmura,
 Pomiędzy brwiami bliznę, która
 Świadczy, iż ongi trawy zabarwił swą krwią.

Piękny był dzień wielkiej ferrady!
 By spędzić bydło do gromady
 Stu najdzielniejszych jeźdźców na ten wielki trud
 Aigues Mortes, Li Santo ślą w dniu onym,
 I Faraman wraz z Aubaronem, ⁴⁵⁾
 Tymczasem w miejscu oznaczonym,
 Kędy cyrk objął wkrąg szalem pijany lud,

Nagle zbudzone—na swych solą
 Przesiąkłych łąkach—gdy je kołą,
 Gdy wrzący wolarz w biegu trójzębem dżga w bok,
 Ścigane—z huraganu rykiem—
 Ciołka za ciołką, byk za bykiem
 Mkną po centuryach, zielsku dzikiem,
 I na placu znaczenia sztuk trzysta sparł tłok.

Niemy, wylękły tłum rogaty
 Staje. Trzykroć go jeszcze chwaty,
 Spiąwszy ostrogi—wczwał, dzierząc u boku grot,
 Zmuszają obiedz plac cyrkowy,—
 Jak gończy pies w ślad kuny płowej,
 Jak orzeł Luberonu ⁴⁶⁾—łowcy
 Czyniący na pustulkę—goni za nią w lot.

Ktoby uwierzył? Z klaczy zsiada
 Uryasz zwyczajom wbrew. Śród stada
 Bydła, co u wrót cyrku zgromadzone są,
 Nagle straszliwe poruszenie,—
 Pędem się rzuca ku arenie
 Pięć byków—w oczach ich płomienie—
 Zda się lby przepyszniemi niebo przebość chcą.

Jak wicher Uryasz je goni;
 Jak wiatr obłoki po nieb toni
 W biegu je ściga, w biegu dzidą swoją pchnie;
 To znów zabieży im przed oczy,
 To cofnie się, kłóje z uboczy,
 I znowu w tan przed niemi skoczy,
 Albo potężnej pięści razem grzmota w nie.

„Aj!” w dłonie klaszcze mu lud cały:
 I—pyłem olimpijskim biały
 Uryasz chwytą za rogi jedno z zwierząt tych,—
 Głowa prze w pysk—dwie moce wrogie...
 Chcąc oswobodzić krzywe rogi—
 W łuk gnie grzbiet czarny potwór srogi,
 Ryczy wściekle i parę z krwią rzyga z nozdrz swych.

Daremne rzuty, wściekłość marna!
 W mig zręcznym zwrotem szyja czarna
 Skręcona,—leb potworny w łopatkę już miał
 Wparty; już Uryasz ujarzmione
 Bydlę, niedawno rozjuszone,
 Silnie pcha wstecz, w przeciwną stronę,
 Aż pospołu na ziemię runęli jak wał.

Krzyk frenetyczny w niebo wzbity
 Aż wstrząsała tamarynów szczyty:
 „Zuch Uryasz! Zuchi?” Barczystych pięciu chłopców wnet
 Porywa, trzyma dzikie zwierzę:
 Zwycięstwa swego by ofierze
 Zostawić znak, Uryasz stal bierze
 I gorącym żelazem sam smali mu grzbiet.

Dziewy z Arles konno całym gronem,
 W lot, z falującym silnie łonem,
 Zrumienione galopem białych klaczy swych,
 Róg mu przynoszą pelen wina;
 Bacność! w tumanach znów równina;
 Tuman opada i drużyna
 Jeźdźców wrzących zapalem pędzi śladem ich.

Uryasz nie patrzy—bacznosc całą
Zwraca na byki...—tych zostało
Cztery; lecz jak przy koście, im większy traw lan,
Tém wzmaga się zapal kosiarza;
Tak śród wysilków się rozżarza
Opór, zaciętość u wolarza—
I czterech byków grzbietom znak bolesny dan.

Bialo-pstrokaty, pysznorogi
Ostatni trawę gryzł. Tłum mnogi
Starych krowiarzy woła: „Dość, Uryasz, stań!
Dość już! dość tego!”—Próżne tamy!
Bykowi, co z białemi plamy,
Uryasz trójzębem los ten samy
Niosąc—z piersią spoconą, nagą wpada nań.

Zan!—¹⁷⁾ gdy ugodził w środek pyska,
Strzaskany trójząb w drzazgi pryska;
Rozżarty raną tą, jak bies szaleje byk;
W skok wolarz chwyta go za rogi;
Wczwał razem pędzą przez rozłogi,
Trawy tratują obu nogi.
Konno, wsparci na drzewach swoich długich pik,

Krowiarze z Arles i Aigues-Mortes kołem
Na straszna walkę patrzą społem;
Zażarty to dwóch potęg o zwycięstwo bój:
Mąż gromi ryczącego byka,
Pogromcę wlekąc byk umyka;
Piana z grubego mu języka
Ciecze, a on nim liże skrwawiony pysk swój.

Ratujcie! Ach! Byka wygrana!
Jakoby nędzna wiązka siana
Człowiek padł przed bydłem, tak pęd szybki był...
„Udaj martwego!” pelen trwogi
Krzyczy nań tłum;—byk go na rogi
Wziął—podniósł pysk—i przez łeb srogi
W powietrze wyrzuca na staj siedem w tył.

Na krzyk z tysiąca piersi wzbity
Zadrżały tamarynowó szczyty...
Nieszczęsny!—twarzą w ziemię, zbitego, w dal zwierz
Cisnął. Od sprawki tój junaczój,
Szpetna mu blizna czoło znaczy.
Ten to dziś Uryasz na swój klaczy
Konno, piką zbrojny w swaty przyjechał też.

Dnia tego właśnie w porze rannój
Dziewczę samotne u fontanny,
Podpiawszy rękawy i dół spódniczki swój,
Czyściło statki do nabiału,
Skrzypem szlifując je pomału,
A ślicznaż—Boże!—gdy kryształu
Zdrój przezroczystry kąpał drobne stopki jój!

„Dzień dobry, piękna—Uryasz rzecze—
To tu o statkach macie pieczę?
U tój jasnój krynicy białe bydłę me
Napoję—jeśli pozwolicie?”
„Ach wody mamy tu obficie,
Możecie poić w tём korycie
Do syta bydłę wasze, ile mu się chce”.

„O piękna—mówił chłopak dziki—
Gdybyś w małżeństwo lub z pątniki
Do Sylvaréal (¹⁸⁾ zaszła, gdy szum morskich wód,—
Tam większebyś znalazła wczasy,
Bo czarne krowy naszój rasy
Swobodne chodzą na wypasy;
Nikt ich nie doi—więc mniejszy niewiast trud”.

„Młodzieńcze, w kraju, gdzie tve trzody,
Z nudy umierać dziewczę młodój”.—
„O dziewczę, gdzie jest dwoje—nudy niéma, nie!”
„Młodzieńcze, lecz w te okolice
Kto zbłądzi—mówią, że krynice
Tam gorzkie, a skwar piecze lice”.—
„O piękna, wpośród jodeł spędzać będziesz dzień!”

„Lecz, mówią, że te jodły wasze
Nieraz zielony wąż opasze”.—
„O piękna, dość flamingów i czapli u fal;
Te, rozszczepiając płaszczy różowy,
Ponad Rodanem czynią łowy”.—
„Młodzieńcze,—słuchaj—dość tej mowy,
Twe jodły od mych drzew zbyt wielka dzieli dal”.—

„Przysłowie mówi: ksiądz, dziewczyna
Nie wiedzą, kędy ich dziedzina—
I jaki z czasem kiedyś chleba da im kraj?”—
„Tak; to też ja nie żądam wiele—
Niech z ukochanym chleb ten dzielę,
A gniazdo me opuszczę śmieje”.—
„W takim razie, o piękna, mnie swą miłość daj!”

„Zgoda—odpowie mu Mireio,—
Lecz niech na liliach tych dojrzeją
Mieniące winogrona i plon dadzą wprzód!
Niech trójzęb ten zakwitnie cały;
Niechaj wpięrow tych pagórków skały
Rozmiękną, jako wosk stopniały,
A morzem popłyniemy do Baux pod sam gród!”

Objaśnienia do pieśni IV.

- 1) *Martegue*—Martigue—patrz Pieśń I przypisek.
- 2) *Clar d'Entressen*—Lac d'Entressen—jezioro w Crau.
- 3) Owca mająca rok — półtora — traci 2 przednie środkowe zęby, na których miejscu wyrastają większe, łopatkowe; dwuletnia traci znow po jednym zębem z każdej strony; w roku 3-m zmienia się para 3-cia, w 4-tym—4-ta—ostatnia. Po tych zębach najlepiej wiek owcy się poznaje.
- 4) O pół godziny drogi od Saint-Remy, u samych stóp Alpinów, wznoszą się tuż jeden przy drugim dwa piękne rzymskie pomniki: łuk tryumfalny i wspaniałe mauzoleum trzypiętrowe, ozdobione bogatymi płaskorzeźbami, zakończone u góry wdzięczną kampanillą, wspierającą się na 10-ciu korynckich kolumnach, wśród których ukazują się dwie postaci stojące, dwa posągi. Są to ostatnie ślady Glanum,—kolonii marsylskiej, zniszczonej przez barbarzyńców.
- 5) *Lou Sambou*—Le Sambouque—wioska na wyspie Camargo.
- 6) *Cabrydello*—Cabrydelle—(aster trifolium,—Lin.) roślina pospolita na moczarach Południa.
- 7) *La Camargo*—La Camargue — obszerna delta utworzona przez widłowe rozdwojenie się koryta Rodanu. Wyspa ta, rozciągająca się od Arles aż do morza, ma powierzchnię 74127 hektarów. Rozległość jej horyzontów, uroczyście cisza zalegająca gładkie równiny,—szczególna wegetacja, miraże, stawy, chmury mustyków, wielkie stada wołów i dzikich koni budzą tu podziw wędrowca i przypominają pampasy południowej Ameryki
- 8) *Lou Vaccarés*—Le Vaccarés — jest to na żuławach Camargo rozległe zbiorowisko moczarów, słonych jezior i lagun. Nazwa Vaccarés tworzy się z wyrazu „vacco” (krowa) i prowansalskiej końcówki arés, która wskazuje zbiorowisko, zgromadzenie; w taki sposób Vaccarés oznacza miejsce, gdzie się utrzymują krowy liczne stada.
- 9) Rasa dzikich koni z Camargo używa się do młócenia zboża za pomocą deptania. Konie te liczą na „rodo” — koła; takie „rodo”, czyli koło, składa się z sześciu „liame” to jest par, „rodo” więc liczy 12, czyli tuzin koni.
- 10) Lampa rzymska—zwana caléu.
- 11) *Lou Sauvage*—Le Sauvage rozległa pusta okolica zwana też małą Camargo, objęta na wschód przez Mały Rodan (Petit Rhône), który oddziela ją od wielkiej Camargo, na południe przez morze Śródziemne, na północ i zachód przez Rhône most i kanał Aigues-Mortes. Jest to główne miejsce pobytu czarnych byków.

¹²⁾ *Ourias*—prowansalska forma imienia Eléazar.

¹³⁾ W oryginalu — „*quant de doublèn e de terneneo*”. — Ciołki roczne nazywają w prowansalskim języku „un anuble”, dwuletnie „un doublèn” trzyletnie — „un ternèn”. Terneneo—jestto cielucha trzylatka.

¹⁴⁾ *Ferrada*—operacja pasterska z wielką uroczystością obchodzona w Arles, a polegająca na spędzeniu wszystkich młodych byczków na plac ogrodzony wozami w kształcie podkowy i piętnowaniu ich gorącym żelazem dla poznaczenia cyfrą właściciela.

¹⁵⁾ *Li Santo*— patrz Pieśń I (przypisek 13). Faraman, Aubaron — Faraman, Albaron—wioski w Camargo. Aigui Morto — Aigues-Mortes miasto portowe (dep. Gard), z którego przystani św. Ludwik dwukrotnie do Ziemi świętej odpływał.

¹⁶⁾ *Lubéron*—patrz Pieśń III (przyp. 16).

¹⁷⁾ *Zan!*—wykrzyknik ten powtórzony i we francuskim przekładzie kursywa—musi mieć miejscowe znaczenie.

¹⁸⁾ *Seuvo-riau*—Sylvaréal—las jodeł parasolowych leżący na Camargo. Mały fort zbudowany dla ochrony nawigacji wznosi się też na tej wyspie i nosi nazwę fortu Sylvaréal.

PIEŚŃ V.

W a l k a.

Zdłużał się cień białych topoli;
Z Ventour'a wiatr zlekka swawoli;
Słońcu godzin dwie jeszcze iść przez nieba skłon;
A już rolnicy z upragnieniem
K' niemu zwracają się wejrzeniem,
Stęsknieni za wieczoru tchnieniem
I widokiem siedzących na progach swych żon.

Zalotnik odszedł; ale w myśli
Weiąż mu się jedno jasno kręśli
Zniewaga tam u studni. Wolarz marszczy brew,
Burza w nim wre, pali mózgowie,
Okropny zamęt w jego głowie,
Stłumiona wściekłość gorączkowa
Raz po raz mu na czoło ciska wstyd i krew.

Weiąż galopując przez rozłogi
Przez zęby mruży w złości srogiej;
Gniew, co mu wzdyma płuca, chciałby szukać z wad
Z kamyki, które w Craa na dziwy
Mnogie są, jak na drzewie śliwy,
I we wściekłości swój straszliwój
Kulę słoneczną przesyćby trójzębem rad.

Tak dzik w zaroślach swych poszczuty,
 Gdy psiarnia bierze go w obróty,
 Po ciemnego Olimpu ¹⁾ wzgórzach pędzi zły;
 Lecz, nim na sforę suk uderzy,
 Która w pościgu za nim bieży,
 Wprzód twardą szceć na grzbiecie jeży
 I na pniach dębów swe potężne ostrzy kły.

Kiedy wolarza — jak grot w ranie, —
 Gniew jątrzy, właśnie na spotkanie
 Tą ścieżką też ślicznego Wincusia wiódł traf;
 On w uśmiechniętej duszy swojej
 O lubych, słodkich słówkach roi,
 Z ust rozkochanej swój dziewoi
 Słyszanych w ten poranek pod morwą, śród traw.

Prosty jak z nad Durancyi trzcina,
 Szczęśliwy zdązał tak chłopezyna;
 Blask pokoju, miłości z rysów jego lśnił;
 Gdy wietrzyk, co łagodnie wionie,
 W rozwartej mu koszuli tonie,
 On po kamykach szedł przez błonie
 Bosy, lekki, — a wesół jak jaszczurka był.

Nieraz w wieczorniej tej godzinie,
 Gdy ziemia mrokiem się owinie,
 Gdy listki koniczyny kureczy noy chłód,
 On w okolicy tego domu,
 Gdzie piękna mieszka, — pełen sromu,
 Wruszony śpieszył pokryjomu
 Na motyle zaloty. Ale zręcznie wprzód

W ukryciu swoim on wróblika
 Udawał głos — albo czyżyka
 Zdaleka naśladował cienki, drżący śpiew:
 Dziewczę płonące duszą całą,
 Prędko ten odzew zrozumiało,
 I wnet się skrycie wymykało,
 Z drżącym sercem, śpiesząc pod żywopłotu krzew.

Ach, księżycowa jasność blada,
 Gdy na narcyzów pęki pada,
 Wietrzyk lekki, co muska, gdy kończy się dzień,
 Wyniosłe kłosy swoim wianiem,
 Kiedy, pod miękkim laskotaniem,
 Tysiącnym chwianiem, kołysaniem
 Wstrząsa się lan miłośnie, nakształt piersi drgnień;

I gemzy radość ta szalona,
 Kiedy przez cały dzień goniona,
 Śród skał Queiras ²⁾ przed łowcem uchodząc bez tchu,
 Czula go, jak w trop za nią bieży,
 Aż na wierzchołku, co się jeży
 Jak szczyt spadzisty wielkiej wieży,
 W modrzewiach, lodowcach ujrzy, że uszła mu;

Rosa to marna przy bezcennych
 Chwilkach upożeń tych promiennych,
 Jakie Wincus z dziewczęciem, co przybiegło doń,
 Spędzał... Lecz milczele usta moje,
 Bo się podsłuchu krzewów boję!..
 Ukryci w czarny cień oboje,
 Zwolna zbliżając ręce, — splekli z dłonią dłoń.

Potém milczenie długie, — w głuszy
 Ona to on nogą poruszy
 Kamyk; — czasem nie wiedząc, coby mówić miał,
 Nowicyusz ten, kochanek młody,
 Dziewczęciu gwarzy swe przygody,
 Zwyczajne trudy, niewygody:
 Jak tam pod gołém niebem kędyś w polu spał,

Lub jak od psów folwarcznych sfory
 Bliżny aż do tej nosi pory.
 Dziewczę zaś — z wczorajszego i dzisiejszego dnia —
 O drobnych prawi mu robotach,
 Rozmowach ojca z matką, psotach
 Kozy, co skacząc precz po płotach
 Altankę już kwitnącą objadła do cna.

Aż raz, nie władnąc sobą prawie,
 Jak dziki kot — po twardéj trawie
 Chłopiec do stóp dziewczyny przypełził po szat kraj...
 Lecz ciszej mówcie, usta moje,
 Bo się podsłuchu krzewów boję...
 „Mireio, — błagał on dziewczę —
 Raz jeden mi twe usta ucałować daj!

„Mireio, już nie jem, nie piję,
 Kochaniem każdy puls mi bije!
 Mireio, w moję krew — ach! — jabym wchłonać rad
 Twój oddech, który wiatr mi bierze!
 Pozwól, niech głową tu uderzę,
 Niech dzień i noc u nóg twych leżę
 I tarzam się całując — ot — choćby rąbek szat.”

„Wincenty!.. sza, to grzech szkaradny!
 Ten polny świerszcz, ten dzwonek zdradny
 Złośliwie zaczął potem rozgłaszać sekret nasz.” —
 „Nie bój się! Ja rozgłaszać wzbronię;
 Jutro z nad rzeki po téj stronie
 Świerszcze z całego Crau wygonię.
 Mireio, rajem szczerym zda mi się twoja twarz.

„Słuchaj, Mireio: na Rodanie
 (Tak jój zalecał swe kochanie)
 Jest ziele, warkoczykiem ³⁾ które zwie nasz lud. —
 Dwa kwiaty ma roślina drobna,
 Co na łodyżkach swych z osobna
 Pod falą rosna, aż sposobna
 Miłości przyjdzie pora; wtedy z pod zimnych wód

Jeden się z nich wybija cały
 Nad uśmiechnięte fal kryształy,
 Dając dobremu słońcu otwierać swój pak;
 Lecz drugi, widząc te ponęty,
 Miłością drżący i przejęty,
 Co sił doń śpieszy przez odmęty,
 By złożyć pocałunek wśród tęsknoty mąk.

I z alg podwodnych, co go więżą,
 Rwie się, kędziory mu się przeją,
 Aż z wyteżenia pęka szypulka — i raz, —
 Wolny nakoniec, ale mrący,
 Dotknięciem wargi swéj błędnącej
 Muska skroni siostry bielą lśniącą...
 Calus, — potem śmierć ma! — nikogo tu prócz nas!..”

Dziewczyna zbladła; jak w obrazie
 On się zapatrzył; w téj ekstazie
 Wyprostowany nagle, skoczył jak dziki kot,
 I już dziewczyna przestraszona
 Uczuła, silne dwa ramiona
 Jak jój zaparły oddech łona,
 Wkoło kibici giętkiej w węzowy zjęte splot.

Lecz mówcie ciszej usta moje,
 Bo się złośliwych krzewów boję...
 „Puść mię,” wołała wijąc się i marszcząc brew.
 Tuląc do twarzy twarz dziewczynie
 Chłopiec już w upojeniu ginie...
 Wtém mu się zęczenie z rąk wywinie
 I tylko jeszcze słycać śmiech głośny z poza drzew.

I trzpiotka — nie dość, że ucieka,
 Jeszcze z nim drażni się zdaleka. — ⁴⁾
 Tak młoda para ta, ukryta w płotu głóg,
 Siała w wieczornych zmierzchów porze
 Swe cudne „księżycowe zboże”, ⁵⁾
 Chwile upojeń, munny boże,
 Które nędzy i królom obficie śle Bóg.

I raz — w rozległym Crau — już zmrokiem,
 Piękny koszykarz wolnym krokiem
 Na spotkanie Urysza szedł ścieżką przez błoń. —
 Gdy burza idzie z wichru wiewem —
 Grom bije pierwszym ściągnion drzewem, —
 Wzburzony zaś do wnętrza gniewem
 Tak poskromiciel wołów odezwał się doń:

„Może to twoje czary zwiodły,
Ty, synu nierządniczy podły,
Mireio? Bądź co-bądź — znać stamtąd idziesz sam, —
Powiedz że swój ulubienicy,
Że o nią, z jej mordą łasicy —
Rozumiesz mię, ty gładkolicy, —
Tyle ot — co o łachman na twym grzbiecie dbam!...”

Ten drgnął; jak płomień gdy wybuha,
W chłopcu zbudziła się skra ducha;
Serce skoczyło w nim jak greckich ogni błysk:
„Gburze, chcesz, bym ci dłońmi temi
Połamał gnaty, zgiął do ziemi?”
Krzyknął z oczami płonącemi
Jak tygrysie, gdy zgłodzon zwierz ukaże pysk.

Wściekłości dreszcz wstrząsał zsiniałem
W straszliwym gniewie jego ciałem.
„To ty — odkrzykniesz Uryasz — żwir zamieciesz łbem!
Zbyt słabe ręce twe plugawe,
Włóczego ty, na taką sprawę!
Tobie z wikliną mieć zabawę,
W ciemnościach się wałęsać jest rzemiosłem twem!”

Zropaczon, Wincus mu odrzeczę:
„Wikliny kręcę — tak — nie przeczę,
I zdołam kark ci skrócić — tak mi Boże szezczęś!..
Jeżeli zdążysz — za pas nogi!
Bo — świadkiem Święty Jakób — drogi
Do tamarynów twych, w twe progi
Nie dojrzysz, gdy ci kości zgruchoce ta pięść.”

Rad, że ma na kim złość szaloną
Wywrzć — rozpierając łono: —
„Czekaj, młody waryacie, fajkę zatnę wprzód” —
Wolarz odpowie mu ponury. —
Dobywa mieszka z kozłej skóry
Z kieszeni — i cybuszek bury
W zęby wsadził i dalej wzgardliwie: „Czy wśród

Zielska *) — kołyszac cię u zdroja —
Nigdy-ć cyganka, matka twoja,
Nie biała, jak sobie poczał Niedźwiedź-Jan?
Podwójny człowiek — silacz tęgi?
Co — gdy mu pan dwa wołów sprzęgi
Do orki dał — on bez mitregi
Porwał je, jako pasterz gza, i poprzez łąn

„Bydlęta z jarzmem ich bez zwłoki,
Aż na topoli szczyt wysoki
Cisnął w powietrzną toń i plug za niemi wślad. —
Ty, nędzny, twój błogosław doli,
Że blisko tu niema topoli!”
„Osła-byś nie podźwignął z roli!
Wielki wieprzu, coś tylko gardłem chrząkać rad!”

I jak chart zwierzę, co umyka,
Wincus osaczył przeciwnika. —
„Ha — mów! — tak do zerwania gardła kłatwy ślał —
Żarłoku rozkraczony dumnie
Na szkapie, — zejdź-no, zejdź tu ku mnie,
Lub zsadzę. — Strach ci? Strach — choć szumnie
Grozisz? Zobaczym, kto lepsze mléko ssał?”

„Brodaczem jesteś? — Ach, niecnoto,
Jak snop cię nogi moje zgniota!
To ty na dziewczę domu tego wzgardę plwasz!
Na kwiat w tym kraju rozwinięty?
Więc ja, co łozy splatam skrety,
Ja, jej zalotnik — ja, Wincenty,
Zniewagę zmyję w krwi twój — jeżeli ją masz!”

A wolarz wrzeszczy nieprzerwanie:
„Kuchto w zalotach, ty cyganie,
Czekaj mię!” Skoczył z siodła — Hu! ha! słyhać ryk...
I wnet ze siebie odzież zwleka;
Powietrze drga a pięście sieka;
Kamyki z pod stóp mkną daleko:
I wzajem wpadli na się jak na byka byk.

Tak na sawanach, gdy się zdarzy,
 Iż byki dwa, gdy słońce skwarzy
 Najsilniej, — ujrzą lśniąca sierść, szeroki grzbiet —
 Śród trzciny — jałowki młodej, gniadój,
 Która miłośnicie do gromady
 Ryczy... natychmiast piorun zwady
 Wybucho, — szła miłości oślepiła ich wnet.

Tupią, oczyma siebie mierzą,
 Odskoczą, to się znów uderzą. —
 Znów wydłużwszy pyski pędzą na się wczwał;
 Tętnią o siebie łby i rogi;
 Bój to przeciągły, bój to srogi,
 Bo Amor im bodźcem ostrogi,
 Amor potężny pędzi ich i nieci szła.

Tak ci szermierze na się pędzą,
 Obadwaj wściekli głów nie szcędzą. —
 Pierwszy cios z Wincusiowej ręki Uryasz wziął;
 Lecz — gdy zamierza się raz drugi —
 Ten, nie czekając nań czas długi,
 Wzniósł rękę swą naksztalt maczugi,
 I szerokim policzkiem w twarz Wincusia ciał.

„Masz! odbij cios ten, ty zdechlaku!”
 „Spróbuj tych szponów, ty junaku!”
 Krzyczą. — „Śmiało, bękaracie! dalej! — wolarz drwi —
 Licz rany, jakie ci rozorze
 Ostrze mych palców!” „Ty, potworze
 Wstrętny, ty raczej na twój skórze
 Policz wytryskające uneye żywój krwi.”

Znów się chwytają, szarpiają, kłóją,
 Przysiądą, to się wyprostują,
 Ramię w ramię, nóg palce w palce każdy wpił,
 Ramiona kurezy, trze, wypręża;
 Spletli się niby skrety węża;
 Każdy ich muskuł się natęży,
 Od wysiłku pod skórą drgają sploty żył.

Stanęli niemi, z sobą zwarci,
 Nieporuszeni, nieprzeparci;
 Jak ciężkie skrzydło dropia łona biją im;
 Długo tak stoją wparci bary,
 Rzekłbyś — olbrzymie dwa filary
 Głośnego w świat swemi rozmiary
 Mostu, *) co nurt Gardonu objął łukiem swym.

Znów rozdzieleni — pięście zwarli,
 Znowu się w boju z sobą darli,
 Znów slychać nieustanny tłuczka w moździerz grzmot:
 I w szale rozwścieklenia, który
 Splótł ich, — rwał zęby, draż pazury...
 Boże, jak Wincus wali z góry!
 Boże, jakie policzki Uryasz miota w lot!

Straszne to były uderzenia,
 Rozmachy pięści i ramienia;
 Ale Valabregijczyk — jak gradu gęsty groch,
 Co nagle sypnie — szybko grzmoce,
 Skoczy, odskoczy, technie, gruchoce
 Wkrąg — niby wirujące proce. —
 „Oto cios, lotrze, — woła — co cię zmiażdży w proch!”

Lecz gdy się nieco w tył przechyli —
 Aby zamachnąć, — w téjże chwili,
 Po prowansalsku, siłacz wolarz jednym tchem
 Porwał go w pół, wznosił z bojowiska
 I poprzez ramię sobie ciska,
 Jak szuflą zboże z tokowiska;
 Aż daleko o ziemię grzmotnął ciałem swem.

„Bierz morg zorany twoim pyskiem —
 Uryasz rzekł z uragowiskiem —
 Lubujesz w prochu, glisto, żryj, złopaj — doś masz!
 „Milez, głupie bydlę! Co wyrazi? —
 Chłopiec mu — walka do trzech razy!” —
 Nienawiść gorzka, żółé urazy
 Wzbierają w nim — po włosy krew zalewa twarz.

Koszykarz zerwał się na nogi,
I—dzielny szermierz—jak smok srogi,
Zginie lub imię swoje krwawo pomści wraz;
Cudowne męstwo, jakiem włada,
Na jego wiek! Siła nielada,
Z jaką na wroga swego wpada
I w pierś Camargijczyka śle śmiertelny raz.

Ten zachwiał się; wstecz cofa kroki,
Maca, gdzie oprzecz grzbiet szeroki;
Zamglonym oczom zda się, że świat cały wkrąg
Wiruje jakimś kołowrotem;
Twarz mu opływa zimnym potem;
I—niby wieży gmach—z łoskotem
Runął potężny Uryasz wpośród stepu łąk.

Step Crau był cichy, oniemiały. —
Wdali—z morskimi, ład kryształą
A z błękitem powietrznym zlewa się toń mórz:
Łabędzie, dzikie kaczki lśniące,
Płomiennie-skrzydłe, gorejące
Flamingi — światło konające
Śpieszyły pożegnać ponad stawami wzdłuż.

Biała wolarza klacz puszczonea
Skubała dęby, a strzemiona
Puste, wielkie żelazne strzemiona jój, wciąż
Dzwoniły bijąc się po brzuchu. —
„Leż, bo przy najmniejszym ruchu
Dobiję! Czujesz, zbójco — zuchu,
Czy się sążniem lub piędzą mierzy dzielny mąż!”

Śród ciszy stepu i przyrody—
Zwycięską stopą chłopiec młody
Przygniótł pierś Uryasza, którego znużył bój.—
Wolarz—pod nogą, co go tłoczy—
Jeszcze się miota, walkę toczy,
A z ust i nozdrzy krwią się broczy,
Wielką falę wyrzuca krwi zeczerniałej zdroj.

Trzy razy chciał ostatkiem siły
Nogę z paznogćmi, co się wpiły,
Strząsać;—trzykrotnie znowu Ambrożego syn
Na żwir go zwała ręki bokiem;
Ten pada sapiąc, z błędnym wzrokiem.
Z gębą otwartą,—swym widokiem
Straszny—jak potwór „dyablem mórz”⁹⁾ zwany przez gmin.—

„Świat, zbójco, więcej mężów liczy
Niż twa zrodziła macierz!—krzyczy
Wincenty.—Idź do wołów twych, do Seuvo-Riau,¹⁰⁾
Idź sławić pięści mojej dzielności!
Ukryj twe guzy, twą bezcelność,
Twą hańbę, razów moich celność—
Tam, w Camargu, wśród byków, między trzodą twą!”

To rzekłszy, puszcza dzikie zwierzę.—
W owczarni, gdy postrzygacz bierze
Rogacza,—to go trzymać między nogi zwykł;
Lecz daje w grzbiet, gdy runo zwlecze,
I puszcza wolno—niech uciecze.—
Tak, gdy go wściekłość wzdyma, piecze,
Uryasz okryty kurzem porwał się i znikł.

Myśl to przeklęta poprzez błonie
Żenie go; on przekleństwa zionie;
Czego drząc, rycząc, szuka? Co w dąbrowie kładł,
Czy między gęstwą jałowcową?
Aj! aj! przystanął... Ponad głową—
Aj! aj! aj! wstrząsa broń stalową—
I z groźnym swym trójzębem na Wincusia wpadł.

Ujrawszy się tak przez cios zdradny
Zagrożon, ber obrony żadnej,
Ni nadziei,—Wincenty zbladł jak w śmierci dniu.—
Nie śmierć go gnębi i przeraża,
Ale naturę w nim obraża
Ofiarą widzieć się zbrodniarza—
I znać, że tylko podstęp przewagę dał mu.

„Zdrajco,—rzekł ledwie—miałbyś śmiałość?”
 I już w męczeńską zbrojny stałość
 Staje... Śród drzew dom lubej w dali, w dali tam...
 K' niemu, zagrożon przez mordercę,—
 Zwraca on czule myśl i serce,
 Jakby powiedziéć chciał pasterce:
 „Patrz na mnie, o Mireio, dla cię umrzéć mam!”

Och, piękny Wincus! —o swój lubej
 Marzył on jeszcze w chwili zguby...
 „Mów pacierz! —zagrzmiał nagle głos Uryasza doń,
 Ostry i bezlitośny razem.—
 I wolarz przeszył go żelazem.—
 Z okropnym jękiem pod tym razem
 Nieszczęśliwy koszykarz zwał się na błóń.

Skrwawione ziola chylą główki;
 Już ziemistemi nóżki mrówki,
 Wydeptując swe ścieżki, idą potem w dal.—
 A wolarz jedzie.— „Tam na piasku—
 Warczał—przy księżycowym blasku,
 Dziś w wieczór będzie wycia, wrzasku...
 Wilki z Crau śmiać się będą, mając taki bal.”—

Step Crau był cichy, oniemiały.—
 Wdali z morskimi ład kryształą
 A z błękitem powietrznym zlewa się toń mórz;
 Łabędzie, dzikie kaczki lśniące,
 Płomienu-skrzydłe, gorejące
 Flamingi — światło konające
 Śpieszyły pożegnać ponad stawami wzdłuż.

„Pędź! pędź, krowiarzu, bez ustanku!
 Hop! hop! od zmroku do poranku!”
 Krzyczą zielone czaple ¹¹⁾ na klacz, która wciąż
 Strzyże nozdrzami, to powieką
 Lub uchem.—Ot już niedaleko
 W blaskach miesięcznych fale cieką,
 W odkrytém łozu swém drzemie Rodanu wąż,

Jak w jarze pielgrzym z Santo-Baumo, ¹²⁾
 Co—roześciągnięty nieruchomo—
 Od skwaru i znoju usnął głębokim snem.—
 „Ho! nie słyszycie? dawać łodzie!
 Na moście czyli téż na spodzie,
 Kto mnie i klacz przywieźć się zgodzi?”
 Zdala krzeczy nikiemnik przewoźnikom trzem.

„Śpieszże, ladaco, śpiesz! —odpowie
 Głos jakiś w żartobliwej mowie—
 Za blaskiem lampy nocnej widzę, jak się snuę
 Między wiosłami a bosakiem
 Drgająca ryba jęła szlakiem...
 Nam piluo łowić w czasie takim,
 Godzina dobra, człecz! — no, więc marsz na łódź!”

Zasiada łotr na statku w tyle.—
 Za barką do pierścienia w chwilę
 Uwiązana klacz brodzi, płynie głębią wód.—
 Łuską odzianych ryb legiony,
 Rzucając grot głębokich sechry
 Zmęczają Rodan uciszony —
 I lśniące skaczą, łódki okrążając przód.

„Mości sterniku, baczcie pilnie!
 Coś—zda się—łódź kuleje silnie!”
 Z nogami na ławce ¹³⁾ — tych domawiając słów—
 Ten, co rzekł, znów się k' wiosłu chyli
 Jak winna wić.— „Widzę od chwili...
 Zły ciężar wieziem, moi mili,
 Powiadam wam”— rzekł sternik, i milczenie znów.

A stara łódź chwieje się, zbacza,
 To tu, to owdzie się zatacza
 Straszny ruchem pjanego, jakby ją zjął szal.—
 Statek był stary, do niczego,
 Poprzegniwały deski jego.—
 „A, do pioruna tam jasnego!”
 Wrzasł wolarz—i chwytając się rudła, sam wstał.

Lecz pod niewidzialnymi moce
 Łódź coraz silniej drga, chyboce,
 Jak wąż, gdy pasterz mu kamieniem złamie grzbiet.
 „Po co tak trząść? Co macie w głowie?
 Chcecież utopić mię, druhowie?”
 W te słowa Uryasz się ozowie
 Do przewoźników, a sam pobladł naksztalt kred.

„Nie mogę już ovladnąć barką!
 Jak karp' podemną skacze szparko
 I pręży się—odpowie sternik:—twoja dłoń
 Zabiła kogoś, nিকেzerniku!”
 „Co? Kto rzekł?—w gniewnym okrzyku
 Zawoła Uryasz—hej, sterniku,
 Jeśli prawda, niech szatan sam ściągnie mię w toń!”

Sternik zbladł.— „Ja to byłem w błędzie;
 Niepomny, że dziś właśnie będzie
 Noc Świętego Medarda, kiedy z wirów, z nór
 Bezdni—najgłębiej zagrzebani
 Biedni topielce—z dna otchłani
 Wrócić na ziemię są wezwani...—
 Oto długiej procesyi rozwija się sznur.

„Idą—te smutnych dusz szeregi!
 Na kamieniste wchodzą brzegi—
 Boso, w szatach zbloconych—możesz widzieć stąd:—
 Z szat, z ich skudłanych włosów ścieka
 Bujnemi kropłmi mętna rzeka.—
 W cieniu topoli—patrz zdaleka—
 Z płonącemi gromnicami mkną za rzędem rząd.

„Jak oczy ich żadne gwiazd blasku!
 Nogi uwięzły w zaspach piasku,
 Pokurczone—z wysiłkiem wyswobodzić chcą.
 Ich to zsiniałych ramion ruchy
 I głów zbloconych, —jak podmuchy
 Groźnej burzliwej zawieruchy—
 Bijąc w statek tak silnie przechylają go!—

„Coraz ktoś jeszcze do szeregu
 Przybywa, wdziera się po brzegu.—
 Jak poją się powietrzem—chciwi czystych tchnień—
 Zapachem zbóż i Crau widokiem!
 Jak ruch ma słodki! Jakiem okiem
 Patrzą, gdy z szat spływa potokiem
 Woda! A od gościńca coraz nowy cień...

„Są starce, dzieci, młódź dorosła,
 Niewiasty—mówił władca wiosła—
 (Jak otrząsają muł—ohydę wodnych sfer!)
 Koście bezzębne—to rybaey:
 Karpie, minogi w ciężkiej pracy
 Śpieszyli łowić—i—biedacy!
 Sami poszli minogom i karpjom na żer.—

„Patrz, po nadbrzeźnej tej płaszczyźnie
 Niepocieszony tłum się śliznie..
 To szalonych z miłości ślicznych dziewcząt rój;
 Gdy z ukochanym los je dzieli—
 Poszły gościnną wód topleni
 Błagać przytułku i pościeli,
 By w Rodanie utopić bezmierny ból swój.

„Biedne dziewczeczki! O! patrz na nie!
 W przezroczym mroku takie drganie
 Nagich łon, takie łkanie chrapliwe w nich drży,
 Pod alg porostem, co je maże,
 Że—nie wiem, sądzić się nie waże—
 Z włosów fal, co im kryją twarze,
 Czy strumień wody czy to gorzkie płyną lzy?”

Umilknął sternik.— Duchy—cienie,
 Trzymając w rękach swych płomienie
 Lampek,—w milczeniu, zwolna szły jak długi brzęg—
 Posłyszałbyś brzęk skrzydeł muchy...
 „Ależ, sterniku, w nocy głuchej
 Zda się szukają czegoś duchy?”
 Wstrętem i trwogą zdjęty Camargijczyk rzekł.

„Szukają —tak.. Nieszczęsne one!
Zwracają głowy w każdą stronę,
Gdzie aktów wiary, dobrych ich uczynków ślad,
Siew dobra —rzadziej, gęściej siany —
Gdy jeszcze szły przez życia lany. —
Ujrawszy przedmiot spodziewany,
Jak na świeże kąkole tłumy owczybh stad,

„One doń lecą, drząc z pragnienia;
Dobry czyn w rękach im się zmienia
W kwiat —a gdy dość na bukiet uezbiera ich dłoń,
Bogu wskazują go z rozkoszą, —
I wnet ich kwiaty te —jak proszą —
Do wrót Świętego Piotra wznoszą. —
Tak —spadłym w paszczę śmierci, w najstraszliwszą toń,

„Topielcom —Bóg sam zwłokę daje,
By odkupieniem weszli w raje. —
Ale pod płynną masą ciemnych rzeki wód,
Zaledwie świt na niebo strzeli,
Wróci zagrzebać się w topieli
Zaprzalców Boga, krzywdzicieli,
Zdrajców i mężobójców robaczywy ród.

„Szukają zbawczych dzieł skutecznych,
A drepeą tylko w żwirach rzecznych,
Grzechach, zbrodniach zmienionych w krzemienie z dna rzek,
Gdzie naga stopa się kaléczy. —
Dla padłych bydłał skon —kres biczy!
Lecz im pod falą, co wrąc ryczy,
Nieb przebaczenia łaknąć wciąż po wieków wiek!”

Jak zbójca u zakrętu drogi,
Za lokieć —Uryasz drżący z trwogi —
Chwyta sternika: —„Woda w łodzi!” — „W którejś z ścian
Jest szpara” —ten mu ze spokojem. —
Wypróżnia łódź ramieniem swoim
Uryasz z potępieńca znojem!
W tę noc most Trincataio ¹⁴⁾ widział Trevów ¹⁵⁾ tan

Daléj, Uryaszu! śmiało! śmiało!
Wypróżniaj łódź! Lecz cóż się stało?
Klacz rwie uzdę —szalona! „Bialko, a to skąd?
Strach ci umarłych?” pan jéj woła,
A włos mu jeży się u czoła...
Milcząca płynna toń dokoła,
Przy ostatnim pomoście już chlupoce prąd.

„Nie umiem pływać, kapitanie!..
Czyś barkę twą ocalić w stanie?”
„Nie! Jeszcze mgnienie oka —i łódź pójdzie w głąb;
Ale procesyi téj drużyny,
Co trwożą cię —ponad głębiny
Z brzegu nam zbawcze rzucą liny.” —
Odrzekł sternik —i Rodan połknął barki zrab.

A od lamp białych, których w dali
W rękach topielców rząd się pali,
Jak błyskawica w mroku —promyż zaczął lśnić
Z brzegu na brzeg. —Jak —gdy wschodzące
Na widnokręgu błysnie słońce —
Pająk, co snuje sieci drzące,
Zawiesza się na przez się wyprzedzoną nieć,

Tak błysku, co się ku nim chyli,
Rybacy, —(to Trevowie byli),
Czepiają się pnać wzwyż. — Uryasz rozpaczą gnan,
Gdy mu kaganiec kładą tonie,
K' téj linie, z głębi co go chłonie,
Ściąga téż załamane dłonie!..
W tę noc most Trincataio widział Trevów tan!

Objaśnienia do pieśni V.

¹⁾ *Oulimpe*. — Olympe — wyniosła góra na pograniczu dep. Var i Bouches-du-Rhône.

²⁾ *Queiras* — Queyras — dolina w Alpach Wyższych.

³⁾ *Erbeto di frisoun* — l'herbette aux boucles (valisneria spiralis, Lin.) — roślina znajdująca się w Rodanie i w moczarach, które go otaczają, w okolicach Tarrasconu i Arles. — Porębowicz nazywa „warkoczykiem”.

⁴⁾ W oryginale — śpiewała mu *Lingueto! lingueto!* wyraz nie dający się przetłumaczyć — mówi się zwykle komuś żartem, pokazując jakiś przedmiot zdaleka dla podniecenia chęci posiadania.

⁵⁾ *Blad de luno* — blé de lune — Zbierać „księżycowe zboże” znaczy przy świetle księżycy wykradać rodzicom zboże, w przenośni zaś stosuje się do kradzieży miłosnych.

⁶⁾ *Ourse ansérine* — (chenopodium fruticosum) roślina pospolita nad morzem; nieznaną u nas zastąpiłem ogólnym mianem zielska.

⁷⁾ *Jan de l'Ourse* — (Jear de l'Ours) — Jan Niedźwiedź bohater opowiadań wieczorniczych baśni; rodzaj Herkulesa Prowancyi, któremu przypisuje się wiele znakomitych czynów. — Był synem pastuszki i niedźwiedzia, który ją porwał; za towarzyszy swęj chwałę miał dwóch awanturników bajecznej siły: Wali-górę i Piotra Młynarza (Arrache Montagne et Pierre-de-Moulin).

⁸⁾ Ogromny most rzucony łukiem przez Gardon — le pout du Gard.

⁹⁾ *Baudroi* — Baudroie — „Dyabeł morski” — potworna ryba.

¹⁰⁾ *Seuvo-riau* — Sylvaréal — patrz Pieśń IV (przyp. 17).

¹¹⁾ *Esclapaire* — crabier verst — ardea viridis, Lin) ptak z rodziny brodzacych czaplowatych.

¹²⁾ *Santo-Baumo* — Sainte Baume — słynna grotta śród dziewiczego lasu niedaleko od Saint-Maximin (dep. Var); tam oddaliła się b. Magdalena, aby pokutować za grzechy.

¹³⁾ „Z nogami na ławce” — W języku marynarzy „*metre ped sus banc*” — *Metre ped sur banc* — znaczy: uprzedzić się nogami, dla większego napięcia sił, w ławeczkę, która się znajduje przed siedzeniem wiosłarza; w przenośni — znaczy: pracować z zapalem.

¹⁴⁾ *Trincataio* — Trinquetaille — przedmieście Arles, leżące na Camargo i połączone z miastem mostem na łodziach.

¹⁵⁾ *Trevo* — Trèves — dyabliski tańczące po wierchołkach fal, kiedy wody potyskują w słonecznym lub księżycowym blasku.

PIEŚŃ VI.

Wróżka.

Gdy niebo jutrznia opromieni,
Dźwięczny śpiew ptasząt z nią się żeni,
A ziemia rozkochana, w świeżość, w blasków strój
Zdobiąc się, na wschód słońca czeka:
Tak dziewczę — z lubym gdy ucieka —
Najlepsze suknie swe obleka,
Czekając, aż on powie: „Śpieszmy, skarbie mój!”

Równiną Crau trzej ludzie śpieszą,
Świniarze trzej — wracają pieszo;
Na świętego Tomasza-bogacza targ był; —
Skąd oni, zbywszy trzód swych chowy,
Wracają — toczą się rozmowy;
Každy, jak zwyczaj chce miejscowy,
Na ramieniu płaszcz niesie, w którym skarb swój skrył. —

Wtém nagle — „Cicho, towarzysze! —
Rzekł jeden z trzech — od chwili słyszę
Jakby jakieś westchnienie z gąszczu, gdzie ten krzew.” —
„Ba! — na to ci — toś omylony:
To z Saint-Martin lub z Maussane ³⁾ dzwony
Lub szum dębrowy poruszonej
Przez tramontański ²⁾ ot północo-wschodni wiew.” —

Ledwie to rzekną, gdy z za krzaka
 Jałowcu—jęk... ach skarga taka,
 Rozdzierająca serce, ozwała się tuż...
 „Jezus Marya!”—krzykną trwoźnie,
 I wszyscy razem wnet ostrożnie,
 Krzyżem żegnając się pobożnie,
 Śpieszą, skąd coraz głośniej jęki płyną już.

O, co za widok! Twarzą w trawie
 I w piasku, jnż bez życia prawie,
 Wincuś rozciągnięty, jak w czasie walki padł.—
 Dokoła niego grunt zdeptany,
 Pęk łóz po wici rozsypany,
 Koszula—strzępy a lachmany,
 W piersi rana ziejąca— na trawie krwi ślad.

Tu, w towarzystwie gwiazd jedynie,
 Samotny, rzucon na równinie,
 Bez ratunku noc długą przebył biedak ten;
 Aż wilgotnawe a błyszczące
 Zbudziło go wschodzące słońce,
 Tehnąc życie w żyły sztywniejące,
 I otworzyło oczy, goniąc śmierci sen.

Nakoniec ci trzój ludzie oto
 Zbaczają z drogi swój z ochotą,
 A schyleni nad rannym nosze czynią mu,
 Swe płaszcze rozwinawszy skoro;
 Zaraz go między siebie biorą
 I na ramionach ranną porą
 Niosą do Valabrego, boć najbliżej tu.—

Druhy młodości méj weselnój,
 Prowancyi piewców hufie dzielny;
 Ciekawi słuchacze mych pień—przeszłości ech:
 O Roumanillu, co współcześnie
 Umiész wplatać w twoje pieśni
 Szloch ludu, kiedy lka boleśnie,
 I wonne kwiecie wiosny i dziewczęcy śmiech;

Ty, co w puszczy gęstwie, w toniach wody
 Szukasz zacienia i ochłody
 Dla serca, gdy je trawi snów miłośnych szal,
 O Aubanelu dumny! I ty
 Crousillat, z dzieł twych znakomity,
 Któryś Touloubrze ³⁾ niósł zaszczyty
 Większe niż Nostradamus ⁴⁾ astrolog jój dał;

I ty Mathieu Anzelmie, z altany
 Lubiący—tęskny, zadumany—
 Poglądać na ponętny młodych dziewcząt rój!
 Cięty szyderco, Paulonu drogi,
 I ty Tavou, chłopie ubogi,
 Co zlewasz piosnki twe niebogi
 Z piosnką burych świerszczy, patrzących na pług twój;

Ty, co w wezbrane nurzasz zdroje
 Durancyi dotąd myśli swoje,
 Co zarem naszych słońc zgrzewasz Francuza skroń,
 Dumas Alfonsie, coś—gdy z laty
 Świeża, zdumiona, od swój chaty
 Daleko—szła Mireio w światy—
 Po Paryżu ją wiódł, ująwszy drżącą dłoń!

Nakoniec ty, któremu ducha
 Chłoszcze ognista zawierucha,
 Garciau, d'Alleins, marszałka wrzący synu ty!..
 Wy wszyscy, w miarę jak wytrwały
 Pnę się ku szczytom, gdzie dojrzały
 Piękny mi owoc lśni wspaniały,—
 Tehnijcie na moję drogę wasze święte tchy!

„Mości Ramonie, dnia dobrego!—
 Rzekli świniarze—chłopca tego
 Znaleźliśmy—biedaka—tam w stepie śród ziół,
 Idąc z kiermaszu drogą zwrótną.—
 Drzyjcie na szarpie cienkie płótno,
 Bo w piersi ranę ma okrutną,”—
 To mówiąc Wincentego złożyli na stół.—

Na wieść nieszczęsną, co się szerzy,
Mireio zrozpaczona bieży.
Szła do domu, przed chwilą opuściwszy sad,
Dźwigała kosz pełny warzywa.
Biegą rolnicy, tłum przybywa...
Podniosła rączki nieszczęśliwa;
„Matko Boża!” — krzyknęła — i kosz z rąk jój padł. —

„Wincusiu, ach, co ci zrobiono?
Czemu masz pierś tak krwią zbroczoną?”
Z ostrożną wznosi głowę ukochaną — w niej
Długo wzrok topi oniemiała,
Jakby z boleści skamieniała,
Lekko wypukłość łona cała
Zrasza się dészczem gęsto lecących łez jój.

Wincus rozpoznał rąk dotknięcia
Rozkochanego w nim dziewczęcia,
I głosem konającym rzecze: „Litość miéj!
Trzeba mi Niebios zmiłownnia,
Bom godzien dziś politowania!”
Tu Ramon się ku niemu skłania;
Daj usta zwilżyć twe kroplą nalewki tój. ⁵⁾” —

„Tak, pij, bo to ożywia siły.” —
Ręce dziewczęcia pochwyciły
Flaszę — i sącząc krople, a wciąż mówiąc doń,
Koi boleści. — Chłopak młody —
„Za wasze trudy i zachody
Bóg zapłać — rzekł, — zaś od przygody
Podobnej mojej biedzie wszystkich Boże broń!

„Kiedy wikliny pręty ciałem,
Jakoś je k'piersiom przycisnąłem, —
Wtém stal mi się wymknęła, mnie w pierś raniąc wprzód.”
Nie chciał się przyznać, że jój gwoli
Bil się jak bije grad po roli,
Lecz słowa jego mimowoli
Wracały ku miłości jak muchy na miód. —

„Boleść na twarzy twój rozlana
Bardziej mi gorzka niż ma rana!
Czyżby koszyc nasz zostać nieskończonym miał?
Trzebaż — jak zda się — iż koleją
Pręty rozplotą się i zniszczą?!
Co do mnie — wiem to, o Mireio,
Iżbym miłością twoją napęlić go chciał.

„Lecz stój tam! — niech mi jeszcze świecą
Twe oczy, niech z nich jeszcze nieco
Wypiję życia! — Więcej nie żądam. — Nie! — zrób,
Gdy w mocy twój dla koszykarza
Uczynić coś: starca nędzarza
Ojca mam, nędza mu zagraża,
Wiek go złamał, — dla pracy on już jest jak trup.“

Mireio w żalu się rozplywa...
Jednakże ranę mu obmywa,
I jedni skubią szarpi aksamit ze szmat,
A drudzy pędzą na Alpy,
Po zbawcze zioła i rośliny,
Lecz Ramonowa: „Tój godziny —
Krzyknie — do Lochu Wrózek ⁶⁾ odnieście go w ślad!

„Im rana jest niebezpieczniejsza,
Tém czarodziejka potężniejsza!”
W drogę więc! — W jar Piekielny do jaskini wrot
Czterej go niosą. — W wałach skały,
Co tworzy Baux łańcuch wspaniały,
Gdzie kąt wskazuje zamieszkały
Przez Salamandrę sępów wirujący lot,

Na wierzchu, między rozmaryny,
Kryje się otwór. — Tu w głębiny,
Odkąd na „Anioł-Pański” z dzwonnicy pierwszy raz
Ku czci Dziewicy dźwiękły dzwony,
Zagrał bazylik śpiż święcony,
Prastare Wróżki w ciemnie schrony
Od blasków słońca uszły na wieczny już czas.

Istoty lekkie, tajemnicze,
 Pół materyalae, półwodnicze
 Formy,—w przezroczym mroku błakał się ich ród.—
 Bóg pół-ziemskimi—niewieściami
 Stworzył je, jakby chciał, by ziemi
 Były duchami widzialnemi,
 I zlagodziły dziki pierwszych ziemian lud.

Lecz synów ludzkich taką była
 Krasa, iż serca zapaliła
 Wrózek.—Niebawem! zamiast wznieść śmiertelnych tych
 W przestwory nieb,—one płomieniem
 Naszych żądz gorąc—w Przeznaczeniem
 Daną nam nędzę — z osłepieniem
 Olśnionych ptaków—padły z wysokości swych.

W gardzieli lochu podziemnego
 Wązkiej, nierównej—Wincentego
 Rzucają niosący, by dalej szedł już sam!
 Z nim tylko się Mireio waży
 Iść ciemną ścieżką korytarzy,
 Po drodze duszę boskiej straży
 Polecając—i z chłopcem śmie puścić się tam.

Na głębi studni tej przewodnej,
 W grocie rozległej, w grocie chłodnej,
 Gdzie stanęli,—samotna, okryta snów mgłą,
 Wróżka Taven zgarbiona stoi,
 W zadumie tonie, znać coś roi,
 Stokłosu kwiat ma w dłoni swojej...
 I ze smutkiem głębokim patrząc na to źdźbło:

„Trawko usłużna nieszcześliwa,
 Dyablém cię zbożem gmin nazywa,—
 Szepece,—a tyś jest jednym z bożych znaków!” Wtém
 Wzruszona wita ją dziewczyna;
 Lecz ledwie drząc mówić poczyna,
 Jaka przywiodła ich przyczyna,
 Gdy wróżka, nie podnosząc głowy, przerwie: „Wiém!”

Potém, z widoczném drganiem głosu,
 Znowu się zwróci do stokłosu:
 „Biedne ziółko trawników, twe liście, twój kwiat
 Cały rok gryzie ząb bydłęcy;
 Lecz—biedne—im się zdepcą więcej,
 Ty mnożysz się w tysiąc tysięcy,
 Półnoey i Południa w zieleń strojąc świat.”—

Tu umilkł wróżki głos—W ślimaczéj
 Skorupce ognik tli, majaczy,
 Czerwonawými błyski rozświetlając głąb
 Jaskini ścian wilgotnej skały;
 Na widłach, co opodal stały,
 Wrona przy kurze siedzi białéj
 A rzeszoto na haku wbitym w ściany zrab.—

Jak w szale—Taven znów po chwili
 Woła: „Kimkolwiekbyście byli—
 Co mi? Wiara z zamkniętém okiem idzie w świat,
 Miłość w opasce ocz ślepego,—
 A uie zbaczają z szlaku swego...
 Ty, koszykarzu z Valabrego,
 Masz-że wiarę?”—„Mam!”—„A więc idź za mną w mój ślad...”

I zaraz krokiem przyspieszonym,
 Niby wileczyca, co ogonem
 Smaga swe boki, wróżka znika w jednej z dziur
 Przed osłupiałą młodą parą.
 Więc śpieszą iść za nią pieczarą,
 A w strasznych mrokach gdzieś przed starą
 Słychać gdakanie kury i szum wronich piór.

„Zstępujcie prędzéj! pora! pora!
 Niech nas opasze mandragora!”
 Czolgając się, to wlekąc, a z pośpiechem wciąż,
 Nerozłączeni,—za rozkazem
 Głosu, co jest im drogowskazem—
 Idą—aż w większą grootę razem
 Rozszerzył się piekielnych korytarzy wąz.—

Wróżka skinęła: „Tu się ściele
 Pana mojego święte ziele
 Nostradamusa! Kij to podróżny, ów pręt,
 Złocista różeczka Józefowa,
 Magiczna laska Mojżeszowa!”
 I trawy téj, o której mowa,
 Z trwogą, klęcząc, różańcem swym uwieńczyą pęd.

Potém, powstawszy: „Skoro! Skoro!
 Czas się opasać mandragorą!”
 I rośliny wyrosłój w rozpadlinie—w lot
 Zrywa trzy wici,—niemi stroi
 Skroń własną, chłopca i dziewoi...
 „Za mną wciąż!” woła,—pośpiech dwoi,
 I znów zagłębia się w mroczne podziemia grot.

Aby rozświetlić mrok tych szlaków,
 Przed nią gromada się ślimaków
 Sunie z światłem na grzbietach w migocących skrach.—
 O, młodzi, wszelki szlak ku chwale
 Wiedzie przez czyściec... Mężnie! stale
 Iść! Wraz Sabbatu w całym szale
 Wszelakie okropności przejść mamy, ach! ach!”

Nie zwarła ust, gdy nakształt bieza
 Gwałtowny wiatr ciął ich w oblicza
 I nagle zaparł tchy.—„Na twarz! Chorowód swój
 Wiodą Chochlików legiony!”
 Jak chmura gradem wzdęta—schrony
 Krypt przebiegają,—niezliczony
 Oblędny, wirujący, skowyczący rój.

Lecą; zimnemi zlanych poty
 Śmiertelnych kraje—czują loty
 Siekące skronie im—widm chłodne jako lód
 Nagie, wiejące w mroku skrzydła.—
 Taven wrzasnęła: „Precz, straszdyła!
 W cieniach się snuj, zgrajo obrzydła!
 Zbóż niszcyciele—precz! lub drogę dajcie wprzód!

„Ach szkaradniki! Fanfaroni!
 I rzeć tu, że potrzebni oni
 Dla dobra, które czynim, podle plemię to!
 Bo jak z pogorszeń (często bywa)
 Lekarz stan lepszy wydobywa,
 Tak czarów własność osobliwa,
 Iż dać początek Dobru przymuszamy Zło;—

„Bo Wróżki my; dla naszych oczu
 Nic nie ukryje się w zamroczu;
 I gdzie głaz, bat, choroby, widły widzi gmin,
 My odróżniamy skryte moce,
 Co wrą zamknięte w swój powłoce,
 Jak pod pianami wre, bulkoce
 Burzący się w swój kadzi młody winny płyn.

„Spróbuj każd przebić z tym napojem:
 Wnet blyśnie on spienionym zdrojem;
 Odkryj klucz Salomona, jeśli zdołasz! Mów
 Do głazów ich właściwą mową,
 Przemów—a góra z wzniosłą głową
 Zejdzie w doliny na tve słowo!”
 Idą, idą w jaskini górskich głąb.—I znów

Głosik odezwie się złośliwy
 Jakoby szczygieł świegotliwy:
 „Hej, hej, kumo Tavèn! Kołowrotka krąg 7)
 Kręci Joanna, moja ciotka,
 I nici wełnianego motka
 W dzień, w noc rozwija z kołowrotka;
 Myśli, że przedzie wełnę, a to siano łąk!

„Tak, babciu, kręć, kręć kołowrotek!”
 W powietrzu śmiech, szmery chichotek!..
 Tak odłączone źrebię rzy do matki swój,—
 „Co to za głos tak tu rozbrzmiewa?
 To śmieje się, to znów śpiewa?”
 Pyta drząc z trwogi młoda dziewa...
 Znowu śmiech...—powtarzając swe wieczne „hej! hej!

Jakiś dziecinny głos zaczyna:
 „Kto to jest śliczna ta dziewczyna?
 Pozwól podnieść chusteczkę, daj mi jój się jąć,
 Pieszczotko, zajrzeć dla uciechy,
 Co pod nią — granat czy orzechy?”
 A biedne dziewczę wiejskiej strzechy
 Miało już krzyknąć: „Aj!” Lecz wróżka: „Cicho bądź!

„Nie bój się, dyablik ten jedynie
 Do figłów zdolny, z figłów słynie.—
 Jestto Fantastyk-Duch, jak go nazywa wieść:
 W dobrych swych chwilach miłe dziecię;
 Chętnie ci kuchnię twą zamiecie,
 Obraca pieczeń, ogień nieci,
 A jaj twym kurom każe we dwójnasób nieść.

„Lecz niechże wżym humorze będzie, —
 Zegnaj pomocy — chaos wszędzie!
 Sól całą kwartą w garnek wysypie ci twój;
 Drzewo przygasza, że nie buchnie;
 Chcesz kłaść się spać? — on lampę zdmuchnie;
 Na nieszpór iść? — on gwizdnie, chuchnie
 I schowa lub wygniecie twój odświętny strój.”

„Słyszycie oś niesmarowaną?
 „Stul pysk ożogu stary! A no,
 Zeschła oliwko, tak! — odkrzyknie figlarz — cóż?
 W noc, gdy dziewczęta śpią, osłonę
 Ja ściagam; krągłe, obnażone
 Śledzę ich kształty — lub szalone
 Trwogi, gdy się z modlitwą tulą w głębi łóż.—

Patrzę na piersi ich drgające,
 Wznoszące się, to spadające;
 Widzę”... I duch z chichotem swym odszedł precz w dal, —
 Naraz uciehły dyable psoty;
 Cisza i cień zaległy groty,
 Tylko niekiedy wśród ciemnoty —
 Słychać, jak spada na grunt kryształowy sal

Kropla ze sklepień się sącząca,
 I cisza znów, — nie jój nie zmaça. —
 I oto w niezmiernych mroków czarnych mgłach
 Ukazał się kształt wielki, biały,
 Siedzący na ławicy skały,
 Wstał, — prawą dłoń wparł w bok. — Zdrętwiał
 Stał Wineuś jak kamienny słup — zdrętwił go strach; —

I gdyby otebłań była blisko,
 Taki lęk budzi to zjawisko,
 Iż Mireio w skok jeden skoczyłaby weń. —
 Lecz Taven krzyknie znów surowo:
 „Czego cheesz, dragu? Po co głową
 Chwiać jak topola?” I nanowo —
 Do pary, której śmierci chłód wnikł w kości rdzeń:

„Nie znacie Praczki? Nad urwiskiem
 Ventouru, co jest jój siedliskiem,
 Z nizin ujrzawszy ją, za długi chmury smug
 Przyjmują ludzie; lecz — o biada!
 Pasterze, w mig gońcie w las stada!
 Oto nieszczęścia mara blada —
 Praczka — gromadzi wokół chmury z błędnych dróg.

„A gdy do prania doś się zdawa,
 Rękawy zakasawszy stawa,
 Raz po raz wściekle wali, wykręca chmur stos:
 I deszcze z ogniem zeń wyżyma,
 A w morzu, co się z rykiem wzdyma,
 Blady, śmierć mając przed oczyma,
 Żeglarz poleca Matce Bożej łodź les.

„I wolarz goni ku oborze...”
 Znów przeraźliwy gwałt w przestworze
 Słowa jój za zębami wstrzymał, kładzie kres
 Mowie: — pieściwie kotki-samki
 Miauczą, zgrzytają rwane klamki,
 Pisk, — słychać jakiś słów ułamki
 Niedomówionych, których treść zna tylko bies.

Dżyn! dzyn! Pun-pun! Kto grzmoci w liczne
 Jakieś kotliska fantastyczne?..
 Jakieś rozdarcia, chichot, i hałas i brzęk, —
 Jakoweś parcia, jakieś jęki—
 Niby położnie wpośród męki
 Porodu;—gdzieś ziewają szczęki,
 Gdzieś swar, krzyk, zgiełk—i znowu długi, ostry jęk.

„Dajcie, niech chwyćę wasze dłonie!
 I baczcie, by wdziane na skronie
 Nie spadły wieńce wam, w których magiczna moc!”
 Tu nagle coś im w nogi wpada,
 Jak kichających wieprzów stada:
 Krzyk, świst, coś chrząka, coś ujada.—
 Gdy pod całunem śniegu natura śpi, w noc

Wietrzną i jasną, gdy na ptaki
 Polując z światłem — trzciny krzaki
 Przetrzęsają myśliwi wzdłuż strug;—tak się tłum
 Nagle zbudzony zrywa z krzyki;
 Wylekłe, z gniazd wróble, puszczyki
 Rzucają się wprost w sieci wniki,
 Czyniąc nakształt kowalskich miechów skrzydły szum.

Lecz czarodziejka: „Precz mi z drogi,
 Szarańczo sprośna! Arri! w nogi!
 Biada ci, biada, tłumie obrzydliwych larw!”
 I wstrętną hordeę ręką, w której
 Trzyma rzeszoto,—pędząc z góry
 Kreśliła koła i figury
 I płomieniste pręgi purpurowych barw.

„Kryjcie się w jaskiń swych ciemnicy.
 Kto wam tam wadzi, wszetecznicy?
 Po klóciu w wasze ciała ostrych ognia żgnień
 Czyż nie czujecie, iż żarzące
 Lśni nad górami jeszcze słońce?
 Na węglach skał wiście drzemiące!
 Dla nietoperzy jeszcze nazbyt jasny dzień.”

Wnet tłuszcza na wsze strony czmycha;
 Szum zwolna słabnie, słabnie, scicha.—
 Wówczas Taven do młodych: „Wiedźcie, skąd ten tłok:
 Tu właśnie gnieźdzą się upiory,
 Póki na żółtych pól ugory
 Dzień mannę swoją sieje z góry;
 Lecz gdy rozpostrze całun swój śmiertelny zmrok;

„W czasie gdy gniewna trwa poswarka ⁸⁾
 Lutego z Babą, co mu sarka,
 W pustych kościołach trzykroć zamkniętych na klucz,
 Nie zapóźniajcie się—broń Boże!
 Nie drzemcie w krzesłach w nocnej porze
 Kobiety, bo się nagle może
 Zaczną podnosić płyty wobec waszych ócz!

„I świateł się zapalą luno,
 I zawinięci w swe całuny
 Poklekają umarli:—i odprawi ksiądz,
 Jak oni błądy i wzruszony,
 Mszę, Ewangielię rzeszy onój;
 Same się rozkołyszą dzwony
 Przeciagle swe westchnienia jak łkania w dal śląc.

„Spytajcie—pewno wam powiedzą
 Puszczyki, które w wieżach siedzą,
 A olej lamp kościelnych schodzą pić śród zim,
 Czy mówię fałsz?—spytajcie ino,
 Czy ksiądz, co w kielich leje wino,
 I mszę odprawia przed drużyną,
 Nie jest jedynym żywym przy obrzędzie tym?”

„W czasie, gdy gniewna trwa poswarka
 Lutego z Babą co mu sarka,
 Pasterze, gdy nie chcecie przez lat siedem stać
 W miejscu, z owcami, ścięci trwoga,
 Z włosem zjeżonym, sztywną nogą,
 Śpieszcie do zagród wracać;—wroga
 Już Loch Wrózek wypuścił w lot wszystką swą brać.

„Co tylko z piekłem ma przymierze,
Ptak lotny, czworonożne zwierzę,
Do Crau zdąża.—Krętami ścieżki schodzą z wzgórz
Czarnoksiężnicy z Varigolu, ⁹⁾
Znachorzy z stron Fanfarigolu, ¹⁰⁾
Tam gdzie tymianki rosną w polu,
By tańcząc farandolę spełnić złoty kruz.

„Patrzcie—płaz dębów lasu w ostępie!
Już wiedźma o drgającym pępie,
Garamando, Gripeta wyczekuje—srom!
Precz piekielnico! och, Gripecie,
Niech się twój szpon w jej trzewa wplecie—
Szarp ściervo! gryź!.. Już znikli przecie.,
Znów oni! krzyk rozpustny, łomot, pisk, wrzask, grom!

„Ta pomarszczona, co się wlecze
Przy ziemi, między ostromleczce,
Jak chyłkiem uchodzący ścigan złodziej w noc,
Jędzą się Bambaroucho zowie.—
Ona w swe długie szpony łowi
I na rogatęj swojej głowie
Unosi w dal płaczących, nagich dziątek moc...

„A tam—widzicie postać Zmory?
Ta przez kominów się otwory
Ukradkiem spuszcza na pierś sennego, co w śnie
Z piersią spoconą nawznak leży;
Siada nań, tłoczy nakształt wieży
I trwogę mu w umyśle szerzy,
I w mózg sny pełne grozy, sny bolesne tchnie.

Słyszycie? z zawias rwą się wrota...
Polnych chochlików mknie hołota;
Marmal z Barbanem tworzą nad stepem mgły szmat;
Z samych Cevennów górskie duchy
Mkną z salamandrowemi brzuchy,
Śród dzikięj, wścieklęj zawieruchy,
Tuziny Draków,—w locie szarpiąc strzechy chat.

„Wrzask! szum! Księżycu, och, księżycu,
Co cię zgniewało, że na licu
Tak czerwony, szeroki nad Baux wschodzisz nam?
Strzeż się, szaleńcze, pies ujada!
Gdy cię pochwycei—żadna rada—
Jak bułkę połknie, bo—o, biada!—
Pies, który czyha na cię, jest to Cambal sam.

„Lecz kto tam dęby gnie zielone?
Ach jak paprocie gną się one!
Ogniki Saint-Elme skacząc i wirując tłą;
Kręty ich płomień się kołysze;
Brzęk dzwonek, nóg tupanie słyszę,
Co w pustym Crau zamąca ciszę...
Szalony galop to Barona Castillon!..”

Bez tchu, ochrypla Taven wreszcie
Umilkła.—Lecz znów nagle: „Śpieszcie—
Śpieszcie—krzyknie—co prędjéj pod fartuch się skryć;
Zasłońcie uszy i powieki!
Zwie czarny Baran niedaleki!”
„Co? ten, którego słyszę beki?”
Rzekł Wincus.—Leczta: „Zatknać uszy! baczny być!

„Biada, kto tutaj się potyka!
Bo od Sambouco gór przesmyka ¹¹⁾
Czarnego Barana niebezpieczniejszy jar.—
Jak to słyszeliście w tej chwili,
Bek jego słodko, czule kwili,
Tak wabi, byście doń zstąpili.—
Tym niebaczny, co głowy odwróca na gwar,

„Błyśnie on państwem Herodowém,
Złotem Judasza, miejscem owém,
Gdzie złotą kozę pogrzebł Saracen.—Po skon
Mogą ją doić na żądanie,
Lecz kiedy śmierć przed niemi stanie,
Gdy gardła zdławi im konanie,
Niech wezwę sakramentów boskich... Wówczas on,

„On— Czarny Baran—odpowiada
 Ulewą razów, co im spada
 Na boki.—A jednakże straszne czasy są,
 Kiedy dotknięcie jadem zbrodni,
 Oschli na duszy, zysku głodni,
 Na wędkę biorą się niegodni
 Tak licznie i kadzidła złotój kozie ćmia.”

W téj chwili śpiew przeciągły kury
 Trzykroć mgły obłok przebił bury.—
 „W końcu końców w trzynastój grocie, dzieci me,
 Jesteśmy”—rzecze im babina.—
 Spojrzą koszykarz i dziewczyna,
 A u wielkiego stóp komina
 Przed ogniem siedem wielkich kotów grzeje się.

I patrzą—między siedmiu koty
 Kocioł na haku w głębi grotu;
 Przy nim dwa smoki—w kształcie głowni każdy z nich:
 I paszcz dwa płomienie błękitnawe
 Zieją pod kocioł ognie żwawe.—
 „Zawszeż tych drew, by zwarzyć strawę
 Używacie, babuniu?” „Tak, mój synu, tych.—

„Żaden tak chróst nie płonie inny:
 Są to gałęzie łozy winnej.”—
 Lecz Wincus głową potrząsł: „Łozy, łozy—ej!
 Wam się tak mówić podobało....
 Lecz śpieszmy, bo tu śmiechu mało!”...
 I szeroką płytą okazałą
 Stał porfirowy stół w pośrodku grotu téj.

Za rzędem rząd kolumn tysiące,
 Białe, przezrocze, jak wiszące
 U dachów w zimie sople, których lśni się lód,
 Biegą wspierając grot sklepienia,—
 Pod grunt, gdzie dąb się rozkorzenia,
 Pod zręby skał, gór utwierdzenia,—
 Ogrom galeryi, które otwarł Wrózek trud.

Portyki w świetnym majestacie
 W mglistej kąpiące się poświęcie;
 Cudowny chaos świątyni pysznych dworów wszech;
 Perystyl obok labiryntu;
 Czyż tyle blasku i wykwintu
 Babilon znał lub gród Koryntu?
 A wszystko—jeśli chce—zwiąć może Wrózek dech?

Drżącym promykom gwiazd podobne
 Wróżki tam snują się nadobne;
 Z rycerzami, na których ongi padł ich czar,
 Dalej miłości snują dzieje,
 Skryte w cienistych drzew aleje
 Ustroni téj, co ciszę wieje...
 Lecz milczmy! Pokój dla tych w cień spowitych par!

Czarów zaklęcia już gotowe:
 Wróżka—to wznosi ponad głowę,
 To znów opuszcza dwoje nagich ramion w dół.—
 A—na porfirze rozciągnięty,
 Jak w mękach ów Wawrzyniec święty,
 Cichy, milczący legł Wincenty,
 Z ziejącą w piersi raną złożony na stół.

A podniecona, zolbrzymiała
 Przez ducha, co w jój wnętrzu pała,
 Pierś wzdymając proroczym, uroczystym tchem,
 Tavèn znienacka do kotliska
 Topi warzachew, gdy war pryska
 I wielkie platy piany ciska.—
 (Koty wkrąg otaczały Wrózkę kołem swém).

I płynem tym z wielką powagą
 Odkrytą pierś chłopaka naga
 Naparza lewą ręką, z ócz jój świeci szal:—
 Żrenica jój, w chłopca utkwiona,
 Goi bolesną ranę łona,—
 I szepece Wróżka uniesiona:
 „Chrystus zrodzon! Chrystus zmarł! Chrystus zmartwych wstał!

Chrystus zmartwychpowstanie! Z lica
Tryumf jój łśni—Jak tygrysica,
Która po łowach w lesie ofierze, co drży,
W płowy bok ostre wpija szpony,
W drgających jelit kłab skrwawiony,
Tak czarodziejka w chwili onój
Palcem nogi znak krzyża ryje razy trzy.

I z ust jój płyną słów potoki
Bezładnych, ciemnych,—aż w obłoki
Uderzą do przyszłości mgłą zakrytych wrot:
„Tak, On zmartwychpowstanie! Wierzę!
Ze wzgórza wzrokiem drogę mierzę...
Po głazach, cierniach, w dal, w bezbrzeże
Idzie On, a na czele Jego krwawy pot!

„Sam... Ranią ciernie i kamyki...
Ach gdzież jest chusta Weroniki,
By skroń otrząć? Krzyż cięży... Ach kędyż się tam
Zacny mąż z Cyrenei kryje,
By wesprzeć Go? Gdzie są Maryje
Z rozwianym włosom, smutne? Czyje
Towarzyszą Mu kroki? Nikogo!—On sam...

„A tam wpomroce, w kurzu, w pile
Bogaczy i ubóstwa tyle
Mówią patrząc na Niego — idącego wzwyż:
„Pod belką, co mu barki zgina,
Dokąd się ten tam wiecznie wspina”?
Dusze zmysłowe, krwi Kaina!
Nie większa litość w was dla niosącego krzyż

Niż dla psa, gdyby go pan srogi
Ukamienował gdzieś u drogi—
O ty, plemię żydowskie, wściekle kłasasz tych,
Czyja dłoń żywi i wspomaga?
A kornie lizesz tę, co smaga,
Dreszcz trwogi przejmie cię do naga,
Dreszcz grozy (żadasz?) wnuknie w szpiki kości twych!

„I kamień w proch zamienion będzie...
I gorzka śniedz, co jadłem siedzie
Na kłosy i na strąki—przerazi twój głód...
Och—jak wokoło las dzid, miecze!
Jaki stos trupów! Jakże siecze!
Jak woda z dolin po nich ciecze!
O morze, uśmierz tonie twych burzliwych wód!..

„Ach, starożytna łódź Piotrowa,
Bijąc o ostrza skał—gotowa
Rozbić się!—ach, już przysła o podwodny hak!..
Lecz patrz! patrz!—rybak zwalezył fale,
I w nowój pięknej łodzi—w chwale
Na Rodan wpływa okazale
Po grzbietach fal—na rudlu mając krzyża znak!

„O boska tęczo! O wzniosłości
Niezmiernej, wiecznej laskowości!
Oglądam nową ziemię—słońce cieszy ją,—
Owce wiszą,—patrz—okola
Oliwne drzewa farandola
Robotnic,—tam jęczmienne pola,—
Żniwiarze barykę—na snopach leżąc—ssa.—

„Z mgły rozpowite przez to mnóstwo
Przykładów—cześć odbiera bóstwo
W świątyni Swój?... Tu palcem czarodziejka z Baux
Wskazuje dzieciom w dal, gdzie blada
Cienka się smużka światła wkrada...
Z zmieszanem w licach—śpieszy rada
Młoda para, gnąc karki, ujść drożyną tą.

Przez te podziemne korytarze
Przy Trau de Cordo¹²⁾ —pięknej parze
Udało się wyjść w końcu na słońce... Jak sen
Opactwo Mount-Majour¹³⁾ im błyska
Staremi mury—i zwaliska
Okrywające skał urwiska.—
Uścisk—i w lanach trzciny znikają już hen.

Objaśnienia do pieśni VI.

¹⁾ *Sant-Martin, Maussano*—Saint-Martin, Maussane—wioski w Crau.

²⁾ *Tramountano*—Tramontane—wiatr północno-wschodni.

³⁾ *Touloubro*—Touloubre—rzeczka, która przebiegłszy okolice Seloun (Solon), wdała do jeziora Berre—Ojczyzna poety Crousillat.

⁴⁾ *Nostradamus*—Michel de Nostre-Dame—ur. w Saint-Remy 1503 r. — zm. w Solon 1565 r. zajmował się z wielkim powodzeniem medycyną za ostatnich Walezyszów — Pracował także nad matematyką i astrologią i w 1557 r. pod tytułem „Centuriae”—wydał księgę proroctw, która imię jego popularnym uczyniła. —Karol IX mianował go nadwornym lekarzem i obsypał zaszczytami.

⁵⁾ *Agrioutat*—Agriotat—wódka nalana na krótko-ogonowe wiśnie i cukrem zaprawiona.

⁶⁾ *Trau di Fado*—Trou des Féés—Loch Wrózek.—W pobliżu miasta Baux znajduje się najeżony skałami „Jar piekielny” Valoun d'Infer i w nim grotta Wrózek.—Miejscowość to dzika, pełna grozy; przypuszczają, że Dante ją zwiedził, i że widoki tutejszej przyrody nasunęły mu posępne obrazy jego „Piekła”.

⁷⁾ Musi to być jakieś zakłęcie, bo w tekście użyto odmiennych liter (kursywy), lecz objaśnień niema.

⁸⁾ Lud okolic południowych zwrócił uwagę, że 3 ostatnie dni lutego i 3 pierwsze marca sprowadzają prawie zawsze większe chłody, oto gminne tłumaczenie tego zjawiska: pewna Baba pasła owce; zdarzyła się niezwykle łagodna zima i luty ciepły; Baba sądząc, że to już koniec zimy, zaczęła szydzić z lutego, który nawet naskórka (pelée) jej nie przymroził.—Obrażony luty udał się do sąsiada marca i prosił go o pożyczanie trzech dni, które mu sąsiad z chęcią ustąpił, a tak, mając jeszcze 3 własne i trzy dni marcowe, ściał lodem wszystkie trawy; owce podychały, a Baba wściekała się i łajala.--Odtąd burzliwą tę porę nazywają „poswarką Baby z Lutym”.

⁹⁾ *Varigoulo*—Varigoule—głęboka jaskinia w górze Luberon od strony Murs (dep. Vaucluse).

¹⁰⁾ *Fanfarigoulo*—Fanfarigoule—dolina Crau od strony Istre (dep. Bouches-du-Rhône).

¹¹⁾ *Low pas de la Sambuco*—Le pas de La Sambuque—wąwóz, którego obawiają się podróżnicy, — w górach Sambuque na wschód od Aix.

¹²⁾ *Trau de Cordo*—Trou de Corde.—Na wschód od Arles wznoszą się dwa wzgórza, które musiały niegdyś tworzyć jedno, ale które dziś bagnisko rozdziela. Na skalistym, nagim, spłaszczonym wierzchołku pierwszego — Celtowie wyłobili przed wieki wydrążenia w kształcie miecza, pokryte ogromnymi skałami.—Według podania Saraceni obozowali na tém wzgórzu i na pamiątkę Cordowy dali mu nazwę Cordo, które dotąd nosi.—Przywiązane są do niego tradycje poetyczne: tu mieszczą Meluzynę prowansalską — la Couleuvre Fée — i nadewszystko Kożę złotą, która wskazuje skarby ukryte, lecz zasiewa nieuleczalny smutek wśród bogactw w duszach tych, co na ten dar nie zasługują.—Grotę Cordo nazywają jeszcze Trau di Fado; jak grotę w Baux, i lud wierzy, iż te dwie grotty łączą się z sobą przejściem tajemnym.

¹³⁾ *Mount-Majour*—Mont-Majour.—Drugie wzgórze nosi nazwę Mont-Majour, na niem leżą ruiny słynnego opactwa tegoż imienia.

PIEŚŃ VII.

Starcowie.

„Ojeze, powtarzam wam uparcie:
 Szaleję za nią!... Tu o żarcie
 Nie myśl!” — W twarz Ambrożego błędnem okiem wnikł
 Wincus — i przed nim się użala.
 Zginacz drzew, który gnę i zwala
 Wokół topole—wiew Mistrala
 Potężny—do młodzieńca skarg łączył swój ryk.

Ponad Rodanem—przed chatynką,
 Co się orzecha zda łupinką,
 Starzec na kłodzie drzewa w cieniu siedząc, ciął
 I z kory czyścił łozy pręty;
 A nieopodal—u drzwi zgięty—
 Białe te różgi brał Wincenty
 I silną, zwinną ręką swą w kształt kosza giął.

Wiatrem wzburzona rzeki fala,
 Niby krów stado gnane zdala,
 Pędziła mętne wały swoje w głębie mórz;
 Lecz tu, pomiędzy łoż gęstwina,
 Był cień i cisza: — woda siną
 Zatoką wnika, wrzenia giną
 I fale mrą u brzegu zwolna—ciche już.

Nad rzeką bobry gryzły korę
 Gorzką wierzbową—i w tęż porę
 Poprzez wiecznie spokojny kryształ wodnych szyb
 Wzrok ścigał w głębi lazurowej
 Brunatne wydry, które łowy
 Czynią na ryby w toni owój,
 Na rojące się rzesze ślicznych srebrnych ryb.

Przy długim wiatru kołysaniu
 Gniazdka poddane jego chwianiu
 Pozwieszały remizy.—Gniazda one są
 Utkane nakształt miękkiej szaty
 Z białych topoli śnieżnej waty,
 Kradzionej, gdy się drzewo w kwiaty
 Stroi, i na gałązkach olech lub trzečinach drzą.

Rumiana, niby tortillada, ¹⁾
 Zwawo dziewczyna sieć rozkłada,
 Rozciąga na figowém drzewie w rzeczny plyn
 Zmoczoną.—Zwierząt wodnych rzesza
 I remiz, który gniazda zwiesza
 Na wiciach—żadna się nie miesza,
 Nie więcej się jój boją, niżli drżących trzečin.

Koszykarszowa jedynaczka
 Wincunia była to, biédaczka!
 Nikt jój jeszcze nie przekłól uszek do tych lat;
 Jak granat śliw modre oczęta—
 Młodzieuchna pierś zaledwie wzdęta;
 Kolczasty kapar—kwiat ponęta—
 Który Rodan miłośnie obryzgiwał rad.

Starzec, któremu twarda, siwa
 Broda po same biodra splywa,
 Odrzekł synowi: „Głupcze!—boć zaiste kpem
 Być musisz, bezrozumnym smykiem,
 Jeśli nie władasz twym językiem”.—
 „Gdy osioł uzdę rwie—pewnikiem
 Ojeze, łąka zwabiła go nielada czem.—

„Lecz znacie dziewczę—po co słowa?
Niech stanie w Arles, a wnet się schowa
Z płaczem rówieśnic tłum.—Rozbita forma ta,
W której odlano cudne dziecię!...
I rzekła mi: Pragnę cię—Wiecie?
Co też synowi odpowiecie?”
„Złoto i bięda, głupcze, odpowiedź ci da”.

„Ach, ojczu, ruszaj z Falabrego;
Śpiesz do zagrody Valabrego,
Śpiesz odkryć jęj rodzicom cały rzeczy stan!
Mów, że o cnotę się przystało
Troskać w człowieku a zaś mało
O nędzę! —Zdolnym—mów to śmiało —
Strzydz winorośl i orać kamienisty lan.

„Opowiedz, że pod wodzą moją
Ich sześć soch ilość orki zdwoją;
Powiedz, zem człowiek, który umie starce czeić;
Że zamkną serca dwa—jeżeli
Rozłączyłyby nas z sobą chcieli,—
Że w grób nas wtrąci, kto rozdzieli!”—
„Młodyś—rzekł starzec—z słów twych znać, co młodym być!

„Ot, czego to ci się zachciwa!
Jaj białej kury, ²⁾ ptaka z drzewa ³⁾
Gałęzi—Radbyś posiąść go—więc będziesz zwał,
Nęcił cukrowém ciastkiem,—będzie
Do śmierci płacz, gdyż byłeś w błędzie...
Nigdy na paleu twym nie siedzie
Ptaszek, boś biędak, nędzarcz—skądżebyś go miał?”

„Cóż to? zaraza? Czym wyklety,
Zem biędak?—włosy rwąc Wincenty
Krzyczał—Bóg ten porządek stworzył.—Dobry On—
Odsadzi-ż mnie od jedynego
Dobra, co z życiem wiąże? Jego
Gdzież sprawiedliwy sąd? Dlaczego
Myśmy biędni? Dlaczego z winnie pełnych gron

„Dla jednych owoc jest wszelaki,
Dla drugich tylko suche braki?”
Ambroży wstał—wzniósł ręce w powietrze: „No, wiąż,
Pleć loży twe—i dość tój mowy,
I brednie wybij sobie z głowy!
Odkąd to w snopie kłos zbożowy
Będzie uczył żniwiarza? Więc glista czy wąż

„Śmie rzec: Zły Ojczu! Czemuś, Boże,
Gwiazdą nie stworzył mię jak zorze?
Dlaczego nie wolarzem?—spytać miałby chęć
Wól—Dla mnie słoma, on ma zboże!...
Nie, synu, każdy twór w pokorze
Złą-dobrą ścieżką swą—jak może
Zdąza... Nie równe jednej ręki palców pięć.

„Pan dał ci kształt jaszczurki szarój?
Pilnujże skalnej swojej szpary,
Pij swój promień słoneczny i dzięki zań złóż!”—
„Lecz czyżem nie rzekł, że mi droga
Ona nad siostrę mą? nad Boga?
Muszę ją mieć—albo śmierć sroga...”
I jakby chcą odegnać cierpką troskę—wzdłuż

Rzeki—nad jęj ryczące fale
Biegąc, wynurzał serca żale.
Wówczas siostra Wincunia we łzach przyszła w ślad:
„Ojczu,—mówiła temi słowy—
Nim kłась nadziei Wincusiowej
Kres, słuchaj mię! W zagrodzie owój,
Gdziem służyła,—parobczak był też—jak mój brat

„W córce swych panów rozkochany,
W Alicyi; sam Sylwestrem zwany.
Przy pracy (taką dzielność wlała miłość weń!)
Był to wilk! Zręczny w każdym dziele,
Jak świt wstał, cichy, skrzątny... śmiele
Mogli zasypiać właściciele.
W pewien ranek... zważ, ojczu, czy nie smutny dzień?

„Traf dał wysłuchać gospodyni,
 Jak w tajemnicy chłopak czyni
 Ich córce swe miłośne zwierzenia. Gdy się
 Na obiad dwór zgromadził cały
 Dokoła stołu—rozgorzały
 Żrenice pana: Precz, zuchwały
 Zdrajco!—rzekł—bierz zasługi! precz! widziałem cię!

„Odszedł wygnany dobry sługa.
 Patrzym na na siebie—jeden—druga—
 Żli, oburzeni na to wygnanie.—Nasz zbieg
 Przez trzy tygodnie był widziany,
 Między zarośla i polany,
 Wokół folwarku obłąkany,
 Błady, ponury, w strzępach.—To w rozpędzie biegł,

„To leżał. W noc słyszym w gąszcz dziki,
 Zwie on Alicy swemi krzyki,
 Jak niedźwiedzica rykiem wstrząsająca bór.
 Lecz w końcu skra mściwej pożogi,
 Pod cztery podłożona rogi,
 Ogniem strawiła słomy stogi,
 A ze studni, topielca, ojcze, dobył sznur”.

Tu wstał Ambroży: „Kłopot mały
 Z małemi dziećmi;—powzrastały—
 Mruczał—i kłopot wzrósł”—Z tém wszedł w izdebkę swą;
 Zaraz kamasze długie, sute
 (Sam je szył) i gwoździ podkute
 Dobre trzewiki już obute,
 Wziął wielką czapkę krasną i ruszył do Crau.

Byliśmy w porze, gdy zagony
 Dojrzałe już mają swe plony:
 Wieczór to był Sobótki—jutro Święty Jan.
 Po ścieżkach, wzdłuż pomiędzy płoty,
 Bandosy z gór, pełni ochoty,
 Szli gromadami do roboty,
 Ogorzali, skurzeni, aby żąć nam łan.

Po dwóch; na plecach ich w figowych
 Kołczanach sierpy; każda z owych
 Par prowadzi wiązarkę do wiązania zbóż.
 Tamburyn, flet, na których wiszą
 Pęki wstąg,—wózkom towarzyszą,
 Kędy powoli się kołyszają
 Starcowie, długą drogą umęczeni już.

I idąc wzdłuż zagonów dalej,
 Kędy pod wiatrem naksztali fali
 Ogromny łan się chwieje,—wszyscy gwarzą w głos:
 „Śliczneż a gęste—łaska boża—
 Toż miło będzie ciąć te zboża!
 Patrz, wiatr je chyli do podnoża,
 A one jak w powietrze wraz prostują kłos!”—

Ambroży się połączył z niemi,
 „Czy wszędzie już w prowankiej ziemi
 Dziadu,—zapytał z młodzi ktoś—plon dojrzał tak?”
 „Zapóźnia się pszenica złota;
 Lecz—jeśli wiatr nam potrwa—to ta
 Bardzo przyspieszy się robota,
 Zobaczycie, że jeszcze sierpów będzie brak.

„W wieczór Wigilii—na trzy święce
 Patrzyliście? Jak trzy gwiazdźdźce
 Lśniły! Pomnijcie, dzieci, Bóg da ziarna w bród,
 Pobłogosławi i rozmnoży!”—
 „Usłysz was Bóg—i z łaski bożej
 Niech się w śpichlerzu waszym złoży,
 Dobry starcze!”—Śród wierzb drwał i żniwiarski lud

Tak się gawędką bawią miłą,
 Idąc. A właśnie się trafiło,
 Że szli do Valabrego żniwiarze. Sam pan—
 Ramon—pod groźnym tchem Mistrala,
 Co kłos wywiewa i obala,
 Wyszedł zobaczyć, co mu fala
 Kłosów, co przecież dzisiaj powie jego łan.

Żółtą, okrytą kłosem niwą
 Szedł wielkim krokiem nieleniwo
 Z północy na południe; łany płowych zbóż
 Szemrały: „Panie, już godzina
 Nadeszła! Patrz, jak wiatr nas zgina,
 I wysypuje, i kłos ścina...
 Plecioną rękawicę już na rękę włóż”.

Inne dodają: „Patrz, jak mrówki
 Po żdźbłach się pną po kłosów główki
 I ledwie skrzepłe ziarna wyzerają nam.
 Czy dotąd jeszcze sierpów niéma?”
 Ramon z pod rzesz powiódł oczyma
 I między drzewy je zatrzyma,—
 Natychmiast jego wzrok zniwiarzy odkrył tam.

Zaledwie się ukazały roje,
 Wnet wyciągnęli sierpy swoje
 I w powietrzu na słońcu połyska ich stal;
 Wstrząsają niemi ponad głowy,
 Witając i czeząc dzień godowy.
 Lecz do gromady tej wioskowej
 Ramon, jak tylko głos się mógł dać słyszeć w dal,

„Witaj mi — woła — rzeszo cała!
 Opatrzność boża was przysłała!”
 Wnet kołem go otoczył tłum wiązarek: „Zbliź,
 Daj dłoń, nasz panie! w każdej porze
 Na twym dobytku szczęść ci Boże!
 Lecz tego roku śliczne zboże
 Na toku będziesz miał, gdy przyjdzie Święty Krzyż!”

„Druhowie moi, nigdy zbioru
 Nie trzeba sądzić tak z pozorów!
 Gdy omlót się przemierzy, wówczas tylko wiész,
 Co iście masz. Widziano lata,
 Gdy zdało się niwa bogata
 Da miar dwadzieścia z miary, a ta
 Dawała trzy!... Lecz bądźmy radzi!...” Zaraz też

Z uśmiechem na pogodnej twarzy
 Każdemu dłoń uściska, gwarzy
 Z Ambrozym najprzyjaźniej — i ledwie wśród rzesz,
 By do folwarku iść aleją,
 Skierował się, już w krzyk. „Mireio!
 Przypraw cykoryę! niech nam leją
 Wino! hej! tam do kata! natoczyć go śpiesz!”

I dziewczę się uwija, duchem
 Sypie na stół pełnym fartuchem
 Podwieczorek. Na pierwszym miejscu Ramon siadł
 Za stołem; inni wślad. W drobiny
 Kruszą już zęby tej drużyny
 Chleb z grubą skórką, gdy w jarzyny,
 W salsefii stopy każdy ręce topi rad.

Aż cieszy wzrok gładko wymyta
 Jak liść owsiany stołu płyta;
 Wonna bryndza, ⁵⁾ palący czosnek i tuż z nim
 Na ruszcie przypiekane dynie,
 Płowe cebule, pieprz, co słynie
 Z ostrego smaku, — w mieszaninie
 Wszystkiego mnóstwo piętrzy się na stole tym.

Pierwszy za stołem, jak na glebie
 Ramon — ma gąsior obok siebie
 I od czasu do czasu: „No, wypijmy! — zwie. —
 Gdy dość kamieni jest na roli,
 Obmoczmy stal hartowi gwoli;
 Złać ostrza kos! dzielnie!” Tu w kolój
 Wszyscy mężczyźni czarki doń ściągali swe.

„Złać ostrza!” Z wielkiej flaszki płyną
 Zdroje — przezroczyste krasne wino
 W zaschle gardła kosiarzy. — „Niech się każdy wprzód
 Nasyci — Ramon rzekł do kołem
 Siedzących mężów poza stołem, —
 Odżywcie siły, potem społem
 Po starym zwyczajowi, by dobrze zacząć trud.

„W gaju natnijcie mi gałęzi,
 Niech każdy z was znieśie po więzi
 Na stos. Gdy będzie gotów i wysoki już,
 Resztę spełnimy, jak przystoi,
 W wieczór,— boć to, synowie moi,
 Noc Jana dziś, a w chwale swojej
 Jan święty boży drub, Jan święty żniwiarz zbóż!”

Tak rozporządził Ramon.—W zacnej
 Nauce, wielkiej a nielacnej,
 Niezbędnej, by dobrze rządzić majątkiem swym,
 By rozkazywać, by zbóż kłosy
 Z czarnych grud i z pod potu rosy
 Wywieść, plon bujny, złotowłosy,—
 Czyż kto umiejętnością mógł równać się z nim?

W życiu cierpliwy, wstrzemięźliwy
 Był on. Co prawda, wiek sędziwy
 I trud—zgięły go nieco, lecz dziś jeszcze dziad
 Wesoło, w onej porze roku,
 Gdy dużo ziarna jest na toku,
 Na każdej dłoni z dumą w oku
 Wobec młodych parobków miarę nosił rad.

Znał dobrze księżycowe wpływy,
 Czy sprzyjający, czy szkodliwy,
 Wstrzymuje czy przyśpiesza pęd soków wśród gleb?
 Gdy blade, kołem opasany,
 Gdy bywa biały lub rumiany,
 On stąd pogody wróżył zmiany.
 Dla niego wylęg ptastwa, pleśniejący chleb,

Dla niego dni złowrogie Krowy, *)
 Mgły, które zionie wiatr sierpniowy,
 Odbicia słońca z chmur, w dniu świętej Klary wschód,
 Czterdziestodniówki, gdy deszcz plaży,
 Susze—ruina gospodarzy,
 Peryody kiedy mróz się zdarzy,
 I lata dobre też—wszystko znak miało wprzód.

Nieraz na łanie, gdy się orze
 W stosownej, sprzyjającej porze,
 Widywałem sześć bydła w pług wprzęgniętych, jak
 Tłuste, żylaste, grunt orały;
 Widok to cudny był, wspaniały!
 W ciszy się pulchny grunt w kawały
 Przed ostrzem zwolna w słońcu otwierał w bród szlak.

A mulów sześć—piękne i zdrowe—
 Krajały bródzy coraz nowe
 I zdały się rozumieć, po co ciągną pług:
 Nie spiesząc, ni też zbyt powoli,
 Uważnie—oraczowi gwoli
 Idą, swe pyski gnąc ku roli,
 Natężwszy potężne karki niby łuk.

Z piosnką na ustach, z utkwionemi
 W bródę oczami, wślad za niemi,
 Trzymając prawą rączkę tylko, szedł wśród pól
 Spokojnie rolnik pelen wprawy.
 Tak to obsiewał swe dzierżawy,
 Tak umiał rządzić swemi sprawami
 Ramon, wspaniały niby w swém królestwie król!

Już przecież wódz składa podziękę,
 Wzniósłszy twarz w niebo, a zaś rękę
 Do czoła, by położyć znak krzyża; wnet mkną
 W gaje wesołe rojowiska,
 By stos zgotować dla ogniska
 Tak radośnego. Ci z poblizka
 Chróst noszą, ci gałęzie ciemnych jodeł tną.

Za stołami siedzą dwaj starcowie,
 Aż się Ambroży tak ozowie:
 „O Ramonie, po radę przychodzę dziś k'wam
 W przygodzie, która przed godziną
 Powiedzie mię, kędy łyzy płyną;
 Bo—gdzie? jak? między płatanim
 Węzła nieszczęść odnaleźć pieczęć? nie wiem sam.

„Mam syna—wiecie:—chłopak młody
 Aż dotąd składał mi dowody
 Jak najradszego statku,—i byłby to błąd,
 Gdybym zaprzeczał prawdzie świętej.
 Lecz kamień skazy ma,—z jagnięty
 Nawet trafia się kurcz,—odmęty
 Tam najniebezpieczniejsze, gdzie usypia prąd.

„Więcie, co zrobił? Co się marzy
 Tęj pustej głowie? Gospodarzy
 Zamożnych córka, dziewczę, które widział, znał...
 A tak jój pragnie sercem całym,
 A miłość tak graniczy z szalem
 W nim i z rozpaczą, że zadrzałem!
 Daremniem mu przekładał, że to głupi szal,

„Że w świecie takie już koleje—
 Grosz rośnie, bieda zaś topnieje...
 Idź—odrzekł—jój rodzicom odkryj rzeczy stan:
 Mów, że o cnotę się przystało
 Troskać w człowieku a zaś mało
 O nędzę;—umiem—powiedz śmiało—
 Strzydz winorośl i orać kamienisty łąn.

„Opowiedz, że pod ręką moją
 Ich sześć soch ilość orki zdwoją;
 Że jestem człowiek, który zna dla starców cześć;
 Że zamknę serca dwa, jeżeli
 Rozłączyby nas z sobą chcieli;
 Że wtrąci w grób, kto nas rozdzieli!—
 Widzicie, Ramonie, co z tego macie wniesić.

„Radźcie, czy, odzian temi szmaty,
 Winienem iść do dziewczki w swaty,
 Lub dopuścić, by syn mój miał mi zamrzec?—„Ach!
 Ramon mu—takie moje zdanie:
 Żagla pod tego wiatru wianie
 Nie rozwijajcie! to gadanie;
 Ręczę, żadne nie umrze; daremny wasz strach.

„Na waszém miejscu, przyjacielu,
 Nie czyniąc tych starań bez celu,
 Najprzód: siedź cicho, blaźnie, kaprysy rzuć sam,—
 Powiedziałbym mu bez ogródki—
 Bo takie będą zachceń skutki,
 Gdy wyzwiesz burzę, że w czas krótki
 Tym kijem u kaduka naukę ci dam!...”

Na to Ambroży: „Oczywiście
 Gdy osioł ryczy—po co liście
 Czy siano? Bat ujmijcie i zbijcie go waś!”—
 „Ojciec jest ojcem;—Ambrożego
 Wstrzymał ów;—święta wola jego!
 Trzoda, co wie dzie stróża swego,
 Wcześniej czy później musi w paszczę wilka wpaść.

„Za naszych czasów,—broń nas Boże!
 Gdyby syn krnąbrnym śmiał być—może
 Ojciec zabiłby go!... Toż rody pod ów czas
 Widzimy silne, zgodne, zdrowe,
 A burzom odpór dać gotowe
 Niby konary jaworowe!
 Juźci, bywały klótnie, wie to każdy z nas.

„Lecz gdy Wigilii uroczysty
 Wieczór pod namiot swój gwiazdzisty
 Gromadził całe plemię,—gdy przewodził dziad
 Za stołem, który zastawiono,
 Przed ucztą tą błogosławioną
 Starzec swą ręką pomarszczoną
 W błogosławieństwie topił niechęć wszelkich zwad.”

„Więc,—blade, rozgorączkowane
 Ozwie się dziewczę rozkochane—
 Mnie zabijesz, ojeze, bo Wincus kocha mnie
 A świadkiem mi Bóg i Maryja,
 Przysięgam—jego lub niczyja
 Będzie ma dusza!”—Chwila mija,
 Śród tych trojga milczenie jak kiedy śmierć technie.

Joanna-Marya pierwsza wstała,
Z krzesła: „O, córko, coś rzec śmiała?
Słowo, co się wymknęło—zwraca mowę tak
Ze złożonemi doń rękami—
Jest to zniewaga, co nas plami,
To śliwa ostra, ⁸⁾ co kołcami
Na długo twym rodzicom wnika w serca. Wszak

„Wzgardzon Alari, co sztuk liczy
Tysiąc w swój trzodzie, —i stadniczy
Veran, i wolarz bogacz, co zalecał się;
Wszystkich odrzuca córa nasza;
Tak, i bogacza Uryasza
Wzgardliwość twa również odstrasza;
A dość nicponia, błazna, aby uwieść cię!

„Więc dobrze! włócz się, gdy ochota
Z łajdakiem twym od wrót pod wrota!
Precz mi z domu, cyganko! precz! swobodę masz!
Tak! idź stowarzysz się z Roucaną,
Albo z Beloun la Roubicaną!
Na trzech kamykach z Suką znaną
Pod arkadami mostu strawę swoją warz!”

Ramon pozwalał mówić żonie;
Lecz jak gromnica oko płonie,
Z pod gęstych, siwych brwi skry miota jego wzrok,
Jak błyskawica migotliwa.
Zwolna się, zwolna tama zrywa
Gniewu w nim,—aż fala burzliwa
Wścieklemi balwanami w rzekę runie wskok:

„Ma słuszność matka! precz! Idź, szalój!
Niech burza się rozproszy w dali!...
Lecz nie, zostaniesz—widzisz? Potrafię ja kłaść
Dobrze wiążące cię obroże;
Żelazo ci na nozdrza włożę,
Jak czynią mułom w ich uporze;
Choćby mi nagle w oczach z nieb ogień miał spaść!

„Chociażbym widział, że tęsknica,
Niemoc i złość topią twe lica,
Jak skwar śniegi na wzgórzach! Słuchaj, jak te drwa
Ogniska dźwiga ot ta płyta;
Jak—gdy ulewa zbyt obfita,
Rodan wyjść musi precz z koryta;
Jak lampą jest ta lampa,—niechaj pamięć twa

„Zachowa słowa me i wolę;
Nie ujrzysz go już!”—Tu po stole
Grzmotną pięścią, aż cały stół wstrząsnął ten raz.
Jako na ziola pada lśniąca
Rosa, jak z gron przejrzałych strąca
Perłę za perłą wiatr—tak drżąca
Mireio lzy ronila przez cały ten czas.

„Przekleństwo! Komu mam dać wiary?—
Jąkając się z wściekłości stary,
Zaczął—czy wy Ambroży sami i ten chwata,
Czyście wy sami jak należy
Nie uknowali tej kradzieży
Podlój tam w chacie? Czyście szczerzy?”
W tym wburzenie zbudziło jędrność dawnych lat.

„A! dopust boży!—wzajem ciska—
Jeśli fortuna nasza niska,
Serce dumne!—dziś usłysz odemnie, byś znał!
O ilem świadom—w biedzie samój
Niema występku ani plamy.
Czterdzieści lat zasługi mamy,
Wojskowej służby mej przy groźnym huku dział!

„Zaledwem mógł jąć się bosaka,
Wnet na okręcie za chłopaka
Wzięty, odtąd zatracon w oceanach, wśród
Burzy, lub jasnym mórz kryształem,
Z Suffrenem Indye odwiedzałem,
Państwo Melindy oglądałem,
Dni-m bardziej gorzkie miał niż gorycz morskich wód!

„I w wojnach wielkich, głośnych chwała,
 Jak żołnierz zbiegłem ziemię całą,
 W ślad wielkiego wodza, co wstał z Południa stron,
 I od Hiszpanii po stepowe
 Rosyji kraje wiódł w dni owe
 Niszczącą dłoń. Jako gruszkowe
 Drzewo otrząsa ktoś, prawicą świat trząsał on.

„I w okropnościach, gdy okręty
 Scierały się lub szły w odmęty,
 W tój męce — czyż z bogaczy zastąpił mię kto?
 Ja, syn biedaka bez puścizny,
 I bez zagona tój ojczyzny,
 Gdzie pług wbić — jam na znój i blizny
 Dla niój czterdzieści lat oddawał ciało to!

„I leże mieliśmy pod szronem,
 Jedli psi chleb gardłem zgłodzonem
 I zazdroszczący śmierci, biegli w rzeź na miecz —
 W obronie Francyi na zginienie!...
 Lecz dziś to poszło w zapomnienie!
 Tu, kończąc swoje przełożenie,
 Gruby, welniany płaszcz przez izbę cisnął precz.

„Czego tam szukać za górami? 9)
 Śraskny grzmot bomb znamy my sami —
 Stary zręda odeprze Ambrożemu: — jam
 W tulońskim słyssał je rozdołe;
 Nie jedne-m widział bitwy pole,
 W mych oczach padł most pod Arcole,
 Piaski Egiptu żywą krwią zmoczone znam.

„Lecz za powrotem z onych bojów —
 Kopać, przewracać grunt śród znojów,
 Nóg, pazurów nie szczędząc, myśmy się jak mąż
 Aż do wyschnięcia szpiku wzięli!
 Dzień się zaczynał, nim świt strzeli,
 A w wieczór karku nie odgięli,
 Nieraz księżyc nas zastał nad motyką wciąż.

„Ziemia jest hojna — mówią — ale
 Jak drzewo orzechowe — weale
 Nic nie da, gdy potężnie nie potrząsniesz jój;
 I gdyby chciał ktoś stopy swemi
 Zmierzyć ten byt, te grudki ziemi,
 Com zdobył trudy tak ciężkimi, —
 Liczyłby krople potu zbiegłe z skroni mój.

„O, Święta Anno! więc potrzeba
 Milczć! Jak Murzyn, 10) by ta gleba
 Coś dała, jeść zgoniny i potem się zlać,
 A gdy dobijesz się dostatku
 W domu, powiększać go po szmatku,
 By świat nas czeił, a na ostatku
 Włóczędze, co mu domem stóg, swą córę dać!

„A do pioruna z tём orędzim!
 Zostań z swym psem, ja z mym łabędziem!”
 Tak ostro mówił Ramon. — Drugi starzec wstał,
 Zabraw swój płaszcz i kij do drogi,
 I tylko, opuszczając progi,
 Dwa słowa rzekł krótkiej przestrogi:
 „Żegnajcie, nie żalujcie, gdyby czas przyjsz miał!...

„I niech Bóg radzi o czeladzi,
 A sam to wszystko poprowadzi!” 11)
 Z tём odszedł; z dnia zachodem zapadał już zmrok;
 Pod tchem Mistrala grzmiącym rykiem
 Rogów — stos zajął się płomykiem,
 Co długim buchnął wnet językiem.
 Szalonych z radości wkoło żniwiatry tłok...

Wolne swe głowy wnoszą dumnie,
 W drgającym się powietrzu tłumnie
 Przeginają, w skok jeden razem brzmią o błon,
 Tak farandoli wiodą tany.
 A wielki płomień wichrem gnany,
 Płomień syczący, swój świetlany
 Odblask niecił na czołach, rzucał im na skroń.

Wirem leących skier potoki
Szalenie pędzą pod oblaki.
Z trzaskiem rzucanych w ogień pni łączy się, drży
Fujarki szczebiotliwe granie,
Jak skrzydeł wróblích trzepotanie
Wpółśród gałązek... Święty Janie,
Ziemia brzemienna drga, kiedy przechodzisz Ty!

Wesoły ogień skrzy się, żarzy;
Tamburyn burczy, głucho gwarzy,
Poważnie i przeciągle, niby fali szum
Głębokich mórz, co swemi wały
Spokojnie uderzają w skały.
Wstrząsając sierpy, aż migały
W powietrzu,—czarnowłosych taneczników tłum

Trzykroć w rozpędzie wielkim wpada
W płomień i czyni się bravada.¹²⁾
I—czerwone ognisko przeskakując—w żar
Zębki czosnkowe z wianków ciska:
A ręce ich pełne koszyśka
I świętojanek, by ogniska
Poświęcił zioła te oczyszczający dar.

„Święty Jan! Święty!” glosy brzmiały.
I wszystkie wzgórze zapalały,
Jak gdyby w mroki ziemskie spadł cały deszcz zórz!
A wiatr swawolny, co tu wionie,
Czerwony płomień, górskie wonie—
Ku płynącemu ku nieb skłonie
W sinych zmierzchach Świętemu unosił z tych wzgórz.

Objaśnienia do pieśni VII.

¹⁾ *Tourtiñado* — *tortillada* — pieczywo w kształcie wianka, delikatne ciasto z cukru, jaj i anyżu.

²⁾ „*Acò's l'ou de la poulo blanco*” — C'est là l'oeuf de la poule blanche — przysłowie na oznaczenie rzeczy rzadkiej, a kosztownej, do której się wielką wagę przywiązuje. Czarownicy przy świetle księżyca wychodzili z białą kurą na rękę na zaułki i wywoływali dyabła, wołając trzykrotnie: „*Pèr la vertu de ma poulo blanco!*”.

³⁾ *Luere* — *tarin de Provence* (fringilla spinus, Lin.), ptaszek pięknej żółtej barwy, którego wdzięczny śpiew przeszedł w przysłowie.

⁴⁾ *Dedau* — *doigtier* — rodzaj plecionki trzciny, którą żniwiarze wkładają na palce lewej ręki dla ochrony od zacięć sierpem.

⁵⁾ *Cachal*—sér, który przez fermentację nabiera ostrego smaku, codzienny pokarm czeladzi w Prowancyi — użyłem tu wyrazu: bryndza.

⁶⁾ „*Li jour negro de la Vaco*” — są to trzy ostatnie dni marca i 4 pierwsze kwietnia — czas, którego się obawiają wieśniacy. W Pieśni VI (przyp. 8) podano, co Prowansale nazywają „poswarką Baby z Lutym”; oto dalszy ciąg powieści: Baba, straciwszy owce, nakupiła krów, a gdy nadszedł szczęśliwie koniec marca, znowu się odezwała z niebacznym lekceważeniem. Urażony Marzec udał się do Kwietnia: „Pozostało mi już 3 dni tylko, pożycz, bracie, swoich czterech”. Kwiecień przestał... straszny spóźniony mróz zwarzył wszelką roślinność i Baba raz jeszcze straciła swe stado.

⁷⁾ Boże Narodzenie i Wieczór Wigilijny jest to największa uroczystość w Prowancyi; poeta podał jej szczegółowy opis, który wszakże następnie, dla uniknięcia rozwlekłości, z poematu wykreślił.

⁸⁾ *Aigues pouncho*—nerproun—gatunek śliwy szczególnie koleczatęj.

⁹⁾ W oryginale podano nazwy gór: *Mount de Vergue*, wzgórze na wschód od Arles, i *Sant Pieloun*, góra, w której się mieści grotta św. Magdaleny. (Pieśń XI): „Czego chodzić za Sant Pieloun, za Mount de Vergue?” — wyrażenia przysłowiowe.

¹⁰⁾ W oryginale: *Coume un Satire*. Prowansale, zamiast: „pracować jak murzyn”, mówią: „pracować jak satyr”. Tłómacz francuski przypuszcza, iż w dawnych czasach mógł lud uważać dzikich negrów za jakieś bóstwa leśne, które nazywał Satyrami; stąd w wyobraźni ludu te dwa wyrazy mogły się stać synonimami.

¹¹⁾ Dosłownie: „I niech prowadzi Bóg wespoły — Łódź pomarańczy wraz z Anioły”. Zdaje mi się, iż daleko zrozumialszemu i stosowniejszemu w polskim przekładzie, a jednoznacznie z oryginałem, będzie przysłowie: „I niech Bóg radzi o czeladzi”.

¹²⁾ *Bravada*—wyszczyły z muszkietów, dawane przy skakaniu przez ogień w wieczór św. Jana.

PIEŚŃ VIII.

C r a u.

Kto mocnej lwicy gwałt uczyni?
 Kto wstrzyma ją, gdy do jaskini
 Wróciwszy nie zastanie lwięcia? Ryk wśród skal—
 I lekka, o wpadniętych bokach,
 Mknie po Berberyi gór opokach...
 Wślad łowca Maura, co po stokach
 Śród koleczastych jałowców unosi je wezwał.

Kto—rozkochane wy dziewczęta—
 Was wstrzyma? W ciemnej swój zamknięta
 Izdebec, gdy noc lśniaca promienie śle tam,
 Mireio w łożu swém spoczywa;
 Noc całą płacze nieszczęśliwa,
 W splecionych rączkach skroń ukrywa,
 Szepcząc: „Matko miłości, mów, co czynić mam!

„O ty zgryzoto—losie srogi!
 Ojcie, —dziś depczą mię twe nogi...
 Gdybyś widział, jak serce szarpie mi się drząc,
 Litość-byś miał nad swą dzieciną!
 Pieszczotką zwałś mię, kruszyną,
 Dziś gniesz pod jarzmo tę jedyną.—
 Czym ja źrebie—by można mię tak w chomąt wprządz?

„O czemuż morze z swych czeluści
 Na Crau wezbrauych fal nie spuści?
 Radabym, by dostatek ten w głąb zapadł się,—
 Jedyne powód mój rozpaczy!
 O! czemuż się z matki żebraczęj
 Gdzieś w nędzy nie zrodziła raczęj?
 W jamie węzowęj?—Wówczas może—gdyby mię

„Rozkochał chłopak niebogaty,—
 Gdyby ot Wincus przysłał w swaty,—
 Wnet danoby nam ślub.—Śliczny Wincusiu mój,
 Byleby z tobą żyć we dwoje,
 Objąć cię jako bluszeru zwoje,—
 Z kałuży niech pragnienie koję!
 Słodczyją pocałunków nasyć głód swój.”—

Kiedy w łożeczku tak leżąca
 Ta śliczna dręczy się bez końca,
 Z gorączką w łonie, w dreszczach miłosnych—i swęj
 Miłości pierwszy czas wspomina—
 Och, jasne chwile i godzina
 Każda!—gdy tonie w nich dziewczyna,
 Nagle rada chłopca staje w pamięci jęj.

„Ach—woła—raz, gdyś był w zagrodzie,—
 Tyś to mi rzekł: W każdej przygodzie,
 Gdyby pies czy jaszczurka, wilk lub wąż tknął was,
 Lub inne błędne zwierzę miało
 Ostrem wam zębem zranić ciało,
 Czyby w niedoli sił nie stało,
 Śpieszcie do Świętych !),—ulgi doznacie tam wraz.

„Dziś gnębi los—więc tam się rzucę,—
 Och w drogę! a w radości wrócić!”
 Z tém, lekka, z pod kołderki białej skoczy fald
 I k' pysznej szafie się pomyka,
 Otwiera lśniaca stal kluczyka
 Sprzęt, co wyprawę jęj zamyka;
 Z orzecha szafa ta w cudny rzeźbiona kształt.

Cały dziewczęcy skarb złożony
 Tam był: wianuszek upleciony
 I przywdziewany w pierwszej jój komunii dzień;
 Suche lawendy źdźbło; gromnica
 Prawie zużyta, bo ta świeca
 Świeci się, by—gdy nawałnica—
 Rozproszył blask jój chmury i gromy w dal, w cień.

I zaraz tasiemeczką białą
 Dziewcę na biodrach przypasało
 Kraśną spódniczkę, którą w kwadracików sznur
 Wystębnowała pracowicie;
 Istny cud igły to wyszycie;
 A na tę znowu, na przykrycie,
 Zręcznie wrzuca drugą w jeszcze piękniejszy wzór.

Potém w gorsecik czarny spina
 Bogatą kibić swą dziewczyna,
 Złota szpilka wystarcza, aby ściągnąć ją;
 Splot długich, ciemnych jój warkoczy,
 Co się po białych barkach toczy,
 Niby w płaszczy przybrał ją uroczy.—
 Lecz ona chwyta pukle, co rozwiane mkną,

Zbiera je, skręca pilną ręką,
 Koronką przezroczystą, cienką
 Obwija; a gdy dość już ścisnęła jój dłoń
 Te zwoje,—wnet układa lękiem
 Na głowie, modrych wstążek pękiem
 Po trzykroć opasuje z wdziękiem
 Dyadem arlezyjski na młodą, świeżą skroń.

Bierze fartuszek, a muśliny
 Chustki, dziewczęcej téj tkaniny,
 Skrzyżowała na piersi, w drobne fałdki gnie.—
 Lecz o kapelusiku swoim,
 Który jest Prowansalki strojem,
 O wielkoskrzydłym, co przed znojem
 Strzegłby śmiertelnym,—ach! nie pomni dzisiaj, nie!..

Skończywszy z tém, pełna zapalu,
 Z obuwiem w ręku swém, pomalu,
 Bez szmeru po drewnianych schodach stawiając krok,
 Schodzi, nie dając znać nikomu;
 Odsuwa rygle pokryjому;
 Świętym poleca się — i z domu
 Jak wiatr wionęła w nocy przeraźliwy mrok.

Żeglarzom właśnie onój pory
 Najjaśniej świecą gwiazdozbiory.—
 Orla Świętego Jana ²⁾, który wspiął się tuż
 Do swego stóp Ewangelisty,
 Z trzech gwiazd, gdzie pobyt ma wieczysty,
 Rzekłbyś polyska wzrok ognisty.—
 Pogoda była cicha, niebo w blaskach zórz.

A przez gwiazdzistych niw rozdoly,
 Pędząc wczwał skrzydlatemi koły,
 W niebieskie głębie Raju—ogromny Wóz ³⁾ dusz
 Wzbijał się szlakiem spromienionym,
 Z ciężarem swym błogosławionym;
 A za skrzydlatym Wozem onym
 Poglądały wierzchołki gór ciemnych i wzgórz.

Mireio idzie—idzie ona
 Przed siebie wciąż jak Magielona ⁴⁾,
 Co ongi w lesie, we łzach, czując w sercu ból,
 Druha swojego szuka stale,—
 Piotra z Prowancyi, gdy przez fale
 Uniesion wściekle—ją na zale
 Rzucił.—A tam u kresu uprawionych ról

W parku, gdzie owce się gromadzi,
 Pasterze z ojca jój czeladzi—
 Jedni za pysk trzymając ulowioną wprzód
 Owcę i nieruchomo wziętą
 Dzierżąc—przegrodą osłoniętą,
 Dają brunatnym ssać jagniętom.—
 Co chwila slychać jakiejś owcy bek śród trzód...

Drudzy—maciory odłączone
 Spędzają w dojącego stronę;
 Ten w mrokach, jak noc niemy, na kamieniu siadł:
 Wyżyma z wzdętych wymion rzeką
 Do skopka dobre, ciepłe mleko;
 Tryskają długie zdroje, cieką,
 W oczach w spienionym skopku udój rośnie wślad.

Spokojnie leżą psy wspaniałe;
 Wielkie a jako lilie białe;
 Śpią u przegrody w zioła wyciągnawszy pysk.—
 Wokoło uroczyste cisze,
 Sen i spoczynek świat kołysze,
 A step aromatami dysze;
 W niebie pogoda, spokój—i gwiazd lśniących błysk.

Jak błyskawica przez przegrody
 Mireio mknie: pasterze, trzody
 Kupią się, jakby głowy nagły wichru dmuch
 Zgiął im.—Ale dziewczyna woła:
 „Do Świętych Maryj, do kościoła
 Ze mną, pasterze, czyż nikt zgola
 Nie pójdzie?” I przed nimi niknie niby duch.

Domowe psy, co ją poznały,
 Spoczynku swego nie przerwały.—
 Ona—trącając wierzchy karlich dębów—mknie,
 I już daleka; gdzie się gmatwa
 Rozlicznych traw i ziółek dziatwa,
 Ach, ta dziewczyna kuropatwa
 Leci, leci, a nóżką ziemi ani tknie!

A gdzie przebiega tak—nierządko
 Z traw się kulików porwie stadko,
 Które u stóp dębczaków kupią się na sen,
 Aż nagle, w drzemce swój spłoszone,
 Wielkim się lotem porwą one
 Przez Crau posępne, obnażone—
 I—kureli! kureli! krzyk płynie w dal—hen...

A tu jutrzienka, której włosy
 Błyszcza od kropel srebrnej rosy,
 Z niebiosów na doliny zstępuje;—a chór
 Śmieciuszków nucąc hymn wesoly—
 Wita jęj znijscie na podoly;
 Rzekłbyś, że w słońcu się wierzchoły
 Poruszają Alpinów ⁵⁾ jaskiniowych gór.

I zwolna step w blaskach świtania
 Beżyzny, spiekły się odslania,
 Rozległe, kamieniste, starczytne Crau,
 Kędy—jeżeli damy wiary
 Podań prajców wieści starj—
 Dumnych olbrzymów potop kary
 Pogrzebał w rumowiskach, które zewsząd prą.

Głupcy!—myśleli po drabinie—
 Wysiłkiem ramion swych jedynie—
 Wedrzeć w niebo i zburzyć Wszzechmocnego tron!
 Santo-Vitori ⁶⁾ już zdobyty—
 Dźwignią podważon i rozbity;
 Już na Alpinów drą się szczyty,
 By złomy skał ich cisnąć na Ventour'u ⁷⁾ skłcn.

Bóg otwarł rękę;—Mistral wzmagan
 Piorunem—oraz burz huragan
 Pędzą z otwartej dłoni—rzekłbyś—orły trzy;
 I—z ocenów rwąc przestworza,
 Z najprzepaścistszych głębi morza,
 Głazy marmurowego łoża—
 Wyrzucają do góry nakształt gęstej mgły.

Przez grom, Akwilon ⁸⁾ i huragan,
 Kolosów ród—głazami smagan—
 Pod rozległą skorupą legł kamieni tych...
 Na tuzin wichrów otworzone
 Crau, oniemiałe, spustoszone,—
 Dotąd straszliwą tę oponę
 Nosi.—Mireio coraz od rodzinnych swych

Niw dalsza.—Słońca promienienie
I jego ogni natężenie
Roznieca drzące blaski wśród powietrza fal:
Koników rzesza śpiewająca,
Gdy trawa piecze je gorąca,
Szalenie w swe kołatki trąca
I chrząst ich się powtarza bez końca gdzieś w dal...

Drzew, cienia, duszy—nigdzie!—Głucho;
Bo przed tym skwarem i posuchą
Liczne trzody, co w zimie skubią trawy żdzbla—
Nizkie, lecz smaczne im krzewiny—
Rozległój, dzikiój téj równiny,
Dziś w chłodne, zdrowe Alp krainy
Odeszły—na zielonych wiecznie pastwisk tła.

Pod żarem, jaki czerwiec szerzy,
Dziewczyna bieży, bieży, bieży!
Duże szare jaszczurki u brzegu swych nór
Szeptaly: „Trzeba być szaloną,
By się wałęsać dziś, gdy pono
Krzemienie po pagórkach płoną,
Gdy skwar praży jałowce oraz żwiry gór.

Zaś „mniszek” rój z cienia sitowi—
„Wróc się, pielgrzymko! —do niej mówi—
Wracaj, wracaj do domu! Łaskawy Bóg nasz—
Zródłom wlał jasnych wód strumienie,
Drzewom na skroń położył cienie,
By liezkom twym dać ochronienie,—
A ty na spiekę letnią narażasz swą twarz”!

Lecz próżno ostrzegały tyle
Spotykające ją motyle.—
Skrzydła miłości niosą, gna ją wiary wiew!
Niby wichryzyska te szalone,
Co na Aigues-Mortes wyrzeża słone
Pędzą tłum mew, gdzie błądzą one.—
Opuszczoney, głęboko smutny owiec chlew

To tu, to ówdzie na bezmiarze
Trzciną ⁹⁾ pokryty się ukaże...
Jednak, gdy się samotném w spiekłej pustce téj
Dziewczę ujrzało, mrąc z pragnienia,
I nigdzie źródła ni strumienia,
Zadrzało nagle z przerażenia...
„O Święty Pustelniku z Bausset ¹⁰⁾, wejrzyć chciój!

„O piękny młody ty rolniku,—
Zawoła—boski samotniku,
Ty, coś wilka górskiego zdołał wprzęgnąć w plug,
Coś z twardej wyprowadził skały
Wina i wód po strudze małej,
Abyś znużoną w te opaly,
Mrącą z pragnienia matkę swą orzeźwić mógł!—

„Boś ty, jak ja, we snu godzinę
Niegdyś opuścił twą rodzinę,
I—sam na sam się z Bogiem, gdzie Baussetu jar,
Znalazła matka twa.—Tak wody
Zdrój czysty dziś mi dla ochłody
Ześlij!—Skrzypiący żwir mi spody
Stóp pali i z pragnienia umieram w ten skwar.”

A dobry święty z swéj wyżyny
Usłyszał głos modłów dziewczyny:
I dziewczę wnet spostrzegłszy w dali studni zrab,
Który wśród nagiój tu równiny
Połyska płytą cembrowiny,
Przez żar doń mknie lotem ptaszyny
Przerzynającej skrzydłem nawałnicy kłęb.

Stara to studnia w gąszcz powoju
Skrzyta, gdzie stada dla napoju
Pędzą.—Pod złób się chroniąc, by cień jakiś dał,
Igrało dziecię, chłopak mały,
A usta jego powtarzały
Kilka słów piosnki; przy nim cały
Napełniony białemi ślimaki kosz stał.

I chłopię ręką ogorzała
 Po jednym wszystko przerzucalo
 W koszyku te ślimaki biedne, nucąc im:
 „Ślimak, ślimak—zakonniczku,
 Wyjdź a prędzęj z pokoiczku,
 Wystaw rożki, samotniczku,
 Lub słukę twój klasztorok, pożegnasz się z nim!”

Długo—zarumienione w chodzie
 Piękne z Crau dziewczę—grąży w wodzie
 Usta,—w końcu podnosi śliczny buziak: „Hej,
 Mój malcze,—pyta się ciekawie—
 Co robisz tu?” „Trochę się bawię.”—
 „Ślimaki zbierasz w żwirze, w trawie?”
 „A tak zgadliście!”—chłopak odpowiada jej.

„Patrz, ile różnych mam w koszyku...
 Plатель, mnichy—ach bez liku!”⁴¹⁾
 „Potém je zjadasz?” „Ja? O, nie, jakem żyw!
 Co piątek matka na sprzedanie
 Do Arles je nosi i w zamianie
 Chléb dobry, cienki mamy za nie.
 Byliście kiedy w Arles?” „Nigdy!” „A to dziw!

„Jak nie byś w Arles? powiedzcie sami!
 Byłem tam ja, co mówię z wami!
 Gdybyś wiedziała—biedna—co to jest za gród!
 Arles się rozciąga tak daleko,
 Że choć jest Rodan wielką rzeką,
 Wszystkie siedm ujść w mieście tu cieką
 Arles pasie foki morskie na wyspach swych wód.

„Arles ma swą rasę dzikich koni,
 Arles, gdy chce, może ze swych błoni
 Odrazu na lat siedem zrobić zapas zbóż!
 Rybaków ma, co wciąż doń płyną,
 Żeglarze stąd swém męstwem słyń,
 Kiedy dalekich mórz głębiną
 Mkną, stawiając czoło srogim huraganom burz”

Tak, chlubiąc się cudowną chwałą
 Słonecznej swój ojczyzny. — śmiało
 Chłopię złotym językiem liczy dziwów ciąg:
 Prawi o drżącój fali sinój,
 Jak Mount-Majour nasycy młyny,
 Które oliwne tłoczy płyny,
 Koszami miękkich oliw, jak z błot huczy bąk.

Lecz, o brunatny, słodki grodzie,
 O cudzie cudów, drzew urodzie
 Zzpomniało pachole:—licom twoich cór
 Bóg sam, o żyzna Arles kraino,
 Dał czystą piękność, z której słyń,
 Jako jesieni daje wino,
 Jak daje skrzydła ptakom—wonie kwiatom gór.

Wiejska dziewczyna roztargniona
 Stoi w zadumie—w końcu ona:
 „Miłe pachole—rzecze—chcesz?—to za mną rusz!—
 Zanim na wierzbach zarzechocą
 Zielone żaby w chór,—przed nocą
 Potrzeba mi z bożą pomocą
 Na drugi brzeg Rodanu stopą stanąć już.”

A na to chłopiec: „Bogu chwała!
 Rybacys-my—dobrześ spotkała.—
 U stóp białych topoli jest nasz namiot,—tam
 Z nami prześpicie się, panienko,
 Przez noc, okryci tą sukienką,
 A ojciec mój z pierwszą jutrzeńką
 Na naszój własnej łodzi przewiezie was sam.”

„O nie! dość czuję jeszcze mocy,
 Aby przebląkać się téj nocy!”
 „Boże was strzeż od tego!—Czyż chcecie w tę noc
 Widzieć, jak z jękiem się wymyka
 Z Trau de la Capo⁴²⁾ banda dzika!
 Biada, kto z ludzi ją spotyka!
 Bo ona ściągnąć z sobą w otchłanie ma moc”.

„Trau de la Capo—cóż to znaczy?”
 „Wszystko się dziewczę, wytłómaczy,
 Gdy pójdziem po kamykach!..”—Zaczął od tych słów:
 „Było to wielkie tokowisko
 Stogów a snopów rojowisko.—
 Na brzegu, od wód rzeki blisko,
 Jutro ujrysz miejsce, gdzie był wypadek ów.

„Już od miesiąca—więcej może—
 Snopy złożone, by z nich zboże
 Wybić—konie Camargi ciężarem swych nóg
 Deptały w krąg bez przerw, bez święta!
 Wiecznie im sabat nogi pęta!
 Wciąż tok skurzony, droga kręta,
 A do deptania coraz nowy snopów stóg!

„Był upał; toku przestrzeń cała
 Zdawało się, że ogniem pała...
 Drewniane widły wciąż w powietrzu słemy wał
 Trzęsą, podnoszą z tokowiska;
 Pszenica plewą, ośmi pryska,
 I w nozdrza biedne te koniska
 Rani, nakształt z kusz ręcznych wyrzucanych strzał.

„W dzień Świętych—Piotra czy Karola—
 Dzwoncie z Arles dzwony, jeśli wola!
 Konie idą—ni święta, ni niedziela im:
 Męczący deptak, ostre tyki,
 Co klóją!—wiecznie hałas dziki!
 Wiecznie też srogie stróża krzyki,
 Stojącego bez ruchu w wirze wrzącym tym!

„Pan skąpy jeszcze na te stada
 Deptaczy – namordniki wkłada!
 Przyszedł sierpnie—dzień Matki Bożej—żadnych zmian.
 Kurzą się się snopy pod deptanie
 Złożone,—szkapy nieprzerwanie
 Idą w krąg, całe w kurzu, w pianie,—
 Wątroby przyschły k' żebrom, pyski pełne pian.

„Wtém nagle Niebo się zachmurza,
 Z mroźnym powiewem idzie burza...
 Dmuchił potężny Mistral i stogi zwał w kłęb;
 Wpadają oczy téj zgłodniałej
 Rzeszy, (co świętu przeczyć śmiały);
 Chwieje się toku obręb cały,
 I—niby czarny kocioł—otwiera się głąb.

„Jak wściekle – wielkie kupy słomy
 Wirują już w przepaści stroméj;
 Tłum od wideł, dozorcey, stróż, i pan, i tok,
 Nikt ujść nie zdołał onéj grozy.—
 Kosze do wiania, od nich kozy,
 Konie przewodnie, stado, wozy,
 Niezglębionéj otchłani téj pochłonał mrok.”

Mireio na to: „Czuję dreszcze,
 To straszne!” „To nie wszystko jeszcze!
 Jutro—(może mię głupcem małym nazwiesz)—tam
 Ujrysz, jak w onéj głębi sinéj
 Igrają karpie, pluszczą liny,
 A kosy błot śród gęstej trzciny
 Zarosłej dookoła—w głos święgocą nam.—

„Przychodzi Panny dzień Najświętszej.—
 W miarę jak słońce w najgorętszej
 Koronie ogni na tron swój wstępuje,—skłoń
 Do ziemi ucho—i z uboczy
 Cichutko czatuj,—aż twe oczy
 Ujrzą, jak głębi téj przezroczej
 Powoli cieniem grzechu zamracza się toń.—

„I z wód zmaconych głębi głuchéj
 Zwolna, jak szmer skrzydełek muchy,
 Usłyszysz, jak stopniowo podnosi się brzęk:
 Wyraźnie dzwonki dźwięki ronią;
 Potém, śród ziół, brzegiem nad tonią,
 Niby w amforze dźwięki dzwonią,
 Rośnie straszliwy hałas i dreszcz budzi lęk.—

„A potem kłus wychudłych koni
 Które stróż gniewnie przez tok goni,
 Łajaniem je do biegu przynaglając, klnąc.—
 A ciężkim jest ten tupot głuchy;
 Grunt spiekły, ostry, twardy, suchy,
 Dźwięczy, jak gdy wpośród posuchy
 Letnięj—koń depce zboże wymłócić je chcą.—

„Lecz w miarę, jak swą głowę kłoni
 Słoneczko święte ku tej toni,
 Mra, głuchną kłatwy, szumy—zamiera ich głos;
 Kulawe stado kaszle w dolach
 Dalekich głębi, cichnie w ziołach
 Dźwięk dzwonek,—znowu na wierchołach
 Rozrosłych trzciny jak pierwój przyspiewuje kos.”

Prawiąc te baję,—wciąż drożyną
 Z koszem ślimaków przed dziewczyną
 Szło wdzięczne chłopię to, gdy w dali, w dali wzdłuż—
 Jasne, przejrzyste, spiekłe wzgórze
 W zachodu barwiąc się purpurze,
 Płowe przyładki swoje duże,
 Swój wzniosły, siny wał z niebem zlewało już.

Do środowiska swych promieni
 Słońce się cofa—i przestrzeni,
 Zostawia spokój boży—bagnom, toniom wód
 Grand-Clar ¹³⁾, gajom Vallonque ¹⁴⁾ doliny,
 Rodanu długiej wstędze siniej
 I żeńcom tym, których drużyny
 Prostują w końcu grzbiet i piją wiatru chłód.

A chłopak rzekł; „Widzisz, dziewczyno,
 Ruchome płótno nad głębiną?
 Nasza bandera to, w którą tak wietrzyk tchnie.—
 Patrz, na chroniącej ją topoli
 Jak brat mój Not ¹⁵⁾ pnie się, swawoli!
 Pewnie tam wlaźł świerszczykom gwoli,
 Lub patrzy, czy nie dojrzy wracającym mnie.

„O! już zoczyli bez wątpienia!..
 Siostrzycka Zetla, co ramienia
 Użyczyła mu,—zwraca wzrok—-a teraz mknie,
 By matce rzecz, żeśmy wrócili;
 Że może warzyć jeść w tej chwili;
 A matka się nad czólnem chyli
 Po świeże ryby żywcem chowane na dzień.”

Lecz gdy ci twoje żwawym krokiem
 Groblą w skok pędzą—powiódł okiem
 Rybak: „Pójdź, żono, tu—jak ślicznie—spójrz w dal.
 Widzisz—nasz Jędrus junak jaki!
 Niech co chce będzie—mój sąd taki—
 Rybak zeń wyjdzie nad rybaki!
 Patrz—królowę węgorzy prowadzi nam z fal!”

Objaśnienia do pieśni VIII.

- ¹⁾ „Śpieszcie do Świętych” — patrz Pieśń I (przyp. 13).
²⁾ Orzeł Ś. Jana — konstellacya północna, pomiędzy Delfinem a Wężownikiem leżąca.
³⁾ „Wóz” — ludowa nazwa konstellacyi Niedźwiedzicy.
⁴⁾ *Magalouno*—Maguelonne. — Według starego rycerskiego romansu—Piotr, hrabia Prowancyi, porwawszy Magielonę, córkę króla neapolitańskiego, uciekał z nią przez góry i doliny.—Pewnego dnia Magielona usnęła nad morzem a ptak drapieżny porwał jęj klejnot z szyi.—Kochanek skoczył do łodzi, aby gonić ptaka na morzu; wtém nagle zerwała się burza i uniosła go aż do Egiptu.—Magielona—przebudziwszy się z płaczem szukała swego porwywy.— Po wielu przygodach romantycznych spotkała się z nią para w Prowancyi, gdzie Magielona, założywszy szpital, została jego przełożoną. — Według bajecznej kroniki, wokoło tego to szpitala urosło z czasem miasto Maguelonne.
⁵⁾ *L'Aupiko Baumetodo* — l' Alpine Caverneuse—Alpiny łańcuch gór w dep. Bouches-du-Rhône. l' Alpine Caverneuse — Alpinem „jaskiniowym” przezwana góra, w której znajdują się groty Baus i Cordo.
⁶⁾ *De Santo Vitori lou serre* — Szczyt de Sainte-Victoire— Wysokie urwisko na wschód od Aix leżące, które nazwę swą wzięło od wielkiego zwycięstwa Maryusza nad Teutonami pod Pourrières w pobliżu téj skały.
⁷⁾ *Ventour* — patrz Pieśń III (przyp. 6).
⁸⁾ Akwilon — minister Boreasza króla wiatrów i Orytyi w Tracyi. Starożytni dali jego imię wiatrowi północnemu.
⁹⁾ *Saquo* — Typha (Lin.) Rodzina pałkowatych — szczególne rośliny po stawach lub bagnistych wodach rosnące. — Na wysmukłych i rdzenistych łodygach mają one czarne pałki, wyglądające jak szczytki armatnie. — Pałkami téj rośliny, jak trzcina, nakrywają na Południu obory, owczarnie i t. p.
¹⁰⁾ *Sant-Gent* — Saint-Gent — młody rolnik z Monteux, który na początku XI wieku usunął się do wąwozu Bausset (w pobliżu Vaucluse), aby tam zamieszkać jako pustelnik. — Pustelnia jego i cudowne źródło, które według tradycyi wyprowadził ze skały wciskając w nią palce, ściągają wielu pobożnych pielgrzymów.
¹¹⁾ Tu wliczone są gatunki miejscowych ślimaków: Meisounenco, helix des moissons (helix caespitum), mourgueto—nonnain (helix vermiculata), platello—platte—(helix algira).
¹²⁾ *Trau de la Capo* — Trou de la Cape — Cudowne zapadnięcie się i zalanie wody wyklętego miejsca nieraz się w legendach powtarza; w poemacie opowiedziane wszystkie szczegóły katastrofy.
¹³⁾ *Grand-Clar* — rozległy staw w Crau — pomiędzy Baus i Arles.
¹⁴⁾ *Vallongo* — Vallongue — dolina w Alpinach.
¹⁵⁾ Siostrzyczka Zeto i braciszek Not — są to imiona spieszczone.

PIEŚŃ IX.

Zebranie czeladzi.

Płakały wielkie drzewa czule;
Pszczoly się z żalu skryły w ule
Niepomne lupów swych, choć cząbrów wonny miód,
Choć ostromlecze w nich wonieją.
„Czy nie widzieliście Mireio?”
Lilie pytały się koleją
Wdzięcznych, modrych alejonów ¹⁾ wśród sadzawki wód.

Sędziwy Ramon ze swą żoną
W zagrodzie razem we łzach toną,
Z śmiertelną troską w sercu ukrywszy się w dom,
Trawiąc się bólem, co ich kruszy:
„Zaiste trzeba szalu w duszy...
O bezrozumna! Co katuszy!...
Och, szalona młodości! jaki upadek! srom!

„Jagódka nasza! Och, sromoto!
Z ostatnim się włóczęgą oto
Wykradła,— ach z cyganem powlekła się w świat!...
O bezwstydnico, kto nam powie,
W jaką jaskinię czy pustkowie
Zawiódł cię lotr ten?” Tu starcowie
Trzęsą chmurnemi czoły — on, to ona wślad.

Z oślicą, z koszem — parze naszój
 Jak zwyczaj — zjawia się podczasy;
 Stał w progu, pozdrowił państwo: „dobry dzień;
 Przychodzę oto prosić, panie,
 Jaj oraz wina na śniadanie”.
 „Wracaj! — wrzasł starzec — grom! skaranie!
 Bez niéj jam jak odarty z kor korkowy pień!

„Tam skąd przychodzisz — niewstrzymany
 Pędz, o podczasy, pędz przez łany
 Jak błyskawica, kędy nasz roboczy lud,
 Nasze najmity, nasze sługi!
 Niech kosarz kosę, oracz pługi,
 Żniwiarz sierp rzuca na pól smugi!
 Pasterzom każ, ażeby odbieźli trzód:

„Niech do mnie wszystko się zgromadzi!”
 Wnet, lżejszy niżli koza, sadi
 Wierny sługa; — przebieżał kamienisty łan,
 Gdzie pięknie koniec łśni różowy;
 Zarośla dębów ponad rowy;
 Skacze przez jary i parowy;
 Czuje już wonie świeżo pokoszonych sian.

W lucernach gęstych, co już kwitną
 Wysokie — barwiąc się błękitno,
 Słysz w dali brzęk kos, widzi miarowy krok
 Kosiarzy, co w rząd postawieni,
 Idą ku łąkom pochyleni:
 Stał niszczycielka, wróg zieleni,
 Wprzekos wywraca trawę, aż cieszy się wzrok.

Dziewczęta śmieją się wesolo,
 I dzieci — trawę grabią wkoło;
 Inni gotowe siano składają już w stóg;
 Przy pracy pieśni tłum zawodzi,
 Rój świerszczów, co od kos uchodzi,
 Słucha... Podczasy wzrokiem wodzi
 Na jesionowe kory, które przez pól smug

Ciągną dwa sprzęgle woły płowe,
 Kładą wszere, wzdłuż, siano gotowe,
 Biegły woźnica, stojąc na swym wozie, — wpół
 Zamknięty w sianie — całe fury
 Porywa z wideł i do góry
 Piękny ładunek siana, który
 Kryje w końcu drabiny, dyszel, kręgi kół.

I z trawą, co się wkoło wlece,
 Gdy wóz przejeżdża, — człowiek rzecze,
 Iż to ogromny statek wpośród morskich fal.
 Aż oto ten, co go ładował,
 Wstał, grzbiet jak szermierz wyprostował,
 I tym, co trawy tną na pował,
 „Stójcie! niepokój jakiś!” krzyknął patrząc w dal.

A pomocnicy, co podają
 Pełnemi widły siano, — stają,
 Kroplisty pot otarli z czoł swych: a o pas,
 Popręgi stan opasujące
 Oparli kosy swe błyszczące,
 I wzrokiem w polach, gdzie skrzy słońce,
 Tonąc — kosiarze kos swych stal ostrzyli wraz.

„Ludzie, słuchajcie, co pan mówi —
 Tak wiejski poseł rzekł tłumowi: —
 Jak błysk pędz, o podczasy, gdzie roboczy lud,
 Nasze najmity, nasze sługi!
 Niech kosiarz kosy, oracz pługi,
 Żniwiarz sierp rzuci na pól smugi;
 Pasterzom każ, ażeby odbiegli swych trzód:

„Niech do mnie wszystko się zgromadzi!”
 Wnet, lżejszy niżli koza, — sadi
 Wierny sługa. Marzannę, ów Althena²⁾ dar,
 Co pamięć jego sławić będzie,
 Przemknął, przez bruzdy skacząc w pędzie;
 I widzi, jak dojrzałość wszędzie
 Ozłaca ziemię, niecąc swój pochodzi żar.

Jak na poparach — gwiazdeczkami
 Century tkanych — za mułami
 Idą silni oracze, nad plugi się gną;
 Jak po zimowym śnie stwardniały
 W bezkształtne pęka grunt kawały,
 A w wielkiej brózdzie stąd powstałój
 Wślad za lemieszem pliszki podskakując mkną.

„Ludzie słuchajcie, co pan mówi —
 Tak wiejski poseł rzekł tłumowi — :
 Jak błysk pędź, o podczaszy, gdzie roboczy lud,
 Nasze najmnity, nasze sługi!
 Niech kosiarz kosi, oracz plugi,
 Żniwiarz sierp rzuci na pól smugi;
 Pasterzom każ, by swoich odbieźeli trzód:

„Niech wszystko do mnie się zgromadzi!”
 Wnet lżejszy niżli koza — sadi
 Wierny sługa: — przeskoczył rów przez mnogi lik
 Łąkowych traw cudnie kwiecony;
 Przerzyna wezwał owsów zagony;
 Aż w końcu w wielkiej pozłoconej
 Fali zboża zatracą się, tonie, już znikł.

Czterdziestu idzie mężów znących,
 Jakby czterdzieści ogni żrących,
 Odzierają łan z gęstych, wonnych, wdzięcznych szat;
 Po polu, które zżynać mają,
 Idą jak wilki wściekłą zgrają!
 I łany w ślad ogałacają,
 Ziemi i latu biorąc ich złoto i kwiat.

Poza mężami w długie rzędy,
 Niby obcięte winnic pędy,
 Padają garście kłosów w porządku, — i wnet
 Zdaża wiązarek tłum roboczy
 Te więzie zbóż chwyta ochoczy
 Przyciska snop, kolanem tłoczy
 I związawszy odrzuca poza siebie het.

Jakoby w raju skrzydła pszczołe
 Sierpy iskrzyły się przez pole;
 Siały skry nakształt morza uśmiechniętych fal,
 Gdzie skarp ³⁾ wybija się na słońcu;
 Swe twarde wąsy płacząc w końcu,
 Snop padał, tysiąc po tysiącu,
 W setki piramidalnych stogów — w dal, a w dal.

Patrząc na pole rzeczbyś gotów,
 Że to wojennych rząd namiotów:
 Jak one pod Baucaire tłumy Simona hord,
 Kiedy francuska krucyata
 Ongi — w dalekie, dawne lata,
 Pod wodzą niosła tu Legata
 Prowancyi i hrabiemu Rajmundowi mord!

Jednakże tu to tam po niwie
 Zbieraczki kłosów się skwapliwie
 Snują — kłos niosąc w ręku; — i niejedna z rzesz,
 Śród trzcini lub w cieniu mendli — dziewa
 Szalona, gdy ją czyjś olśniewa
 Urzekający wzrok, omdlewa
 W miękki niemoocy: Miłość jest żniwiarzem też...

„Ludzie, słuchajcie, co pan mówi —
 Tak wiejski poseł rzecz swą słowi — :
 Jak błysk pędź, o podczaszy, gdzie roboczy lud,
 Nasze najmity, nasze sługi!
 Niech kosiarz kosi, oracz plugi,
 Żniwiarz sierp rzuca na pól smugi;
 Pasterzom każ, by swoich odbieźeli trzód:

„Niech do mnie wszystko się gromadzi!”
 Wnet lżejszy niżli koza sadi
 Wierny sługa przez gąszcz szarych, oliwnych drzew
 Skraca szlak; nakształt błyskawicy
 Mknie; łamie, rwie pędy winnicy,
 Jak chłodny wiatr; — aż w okolicy
 Staje sam, — gdzie kuropatw rozlega się śpiew.

I gdzie się szerzy Crau pustkowie,
 W nędznój, skarłalój tam dąbrowie,
 Dojrzał stada w spoczynku śród zieleni tła;
 Pastuszki z wodzem swym na błoni,
 Połudęń spożywają oni;
 A pliszka się bezpiecznie goni
 Po grzbietach mnogich owiec żujących traw żdźbła.

Mgły przezroczystej, lekkiej, białej,
 Opary zwolna z wód wstawały:
 Może gdzieś śród nadziejskich, bezcielesnych stref,
 Lecącój z nieb przez firmamenty,
 W zakonnych rąbkach, jakiejś świętej
 Na chwilę welon był ściągnięty,
 Gdy o słońce zakonny zaczepiła kwef?

„Ludzie słuchajcie, co pan mówi —
 Tak wiejski poseł rzecz swą słowi — :
 Jak błysk pędź, o podczaszy, gdzie roboczy lud,
 Nasze najmity, nasze sługi!
 Niech kosiarz kosy, oracz pługi,
 Żniwiarz sierp rzuci na pól smugi;
 Pasterzom każ, hy swoich odbieźeli trzód”.

Na to wołanie kos rząd długi
 Staje, utknęły wszystkie pługi;
 I czterdziestu górali, którzy zboża tną,
 Idą rzuciwszy sierp na rolę.
 Tak w dni wiosenne roje pszczole,
 Gdy im wyrosną skrzydła, — w pole
 Z brzękiem cymbałów skupić się na jodle mkną.

Przyszły więzarki przed zagrodę,
 Przyszły od grabi dziewczki młode
 I woźnica ze swemi pomocniki z łąk,
 Pasterze, zbierający kłosy,
 Ci, co składają w stóg przekosy,
 I gromadzący snopów stopy
 Swe snopy u stóp mendli uroniwszy z rąk.

Ponury, niemy — razem z żoną
 Na podwórzową darń zieloną
 Ramon czekał, aż cały zgromadzi się rój;
 A mężę szli do gospodarza
 Zmieszani, że się w pracy zdarza
 Przerwa i każdy mu powtarza:
 „Zwołałeś, panie, staję tu na rozkaz twój!”

Ramon skroń podniósł: „Podczas żniwa
 Zawsze i burza wielka bywa!
 Nieszczęśliśmy wszyscy, choć się kto zręcznym zwie!
 O zły los każdy się zahaczy!
 Nic więcej się nie wytłómaczy,
 Lecz błagam, — niech z was każdy raczy,
 Druhowie, opowiedzieć, co widział, co wie”.

Wawrzon de Goult ⁴⁾ wystąpił z tłoku:
 Od dziecka on żadnego roku
 Nie chybił w onym czasie, gdy złocieje plon,
 Na Arles równiny schodził stale,
 Z sierpem, podobny twardej skale,
 O którą daremnie biją fale,
 Jak głaz kościelnych ścian — pleć miał spaloną on.

Stary wódz sierpów, — czy w spiekocie,
 Czy Mistral ryczy przy robocie,
 On pierwszy! Dziś siłaczy siedmiu synów z nim,
 Jak on spalonych, w każdym żniwie
 Z sierpami zjawia się na niwie...
 Wszyscy żniwiarze sprawiedliwie
 Jednogłośnie przywódcą wybrali go swym.

„Jeśli to prawda, że deszcz leje,
 Że pada śnieg, dziś, kiedy dnieje —
 Zaczął Wawron — com widział, panie, bo zły dzień
 I lży nam tylko wróżyć może.
 (Trzęsienie ziemi oddał Boże!)
 Było to o porannej porze:
 Już nawet świt na zachód zganiał nocny cień.

„Z rosą, jak naszym jest zwyczajem
 By zrobić w polu wylom, stajem.
 Towarzysze, — powiadam — niech mi każdy żwaw,
 Chętny w porządku na lan stanie...
 Sam rad zataczam rękaw, panie,
 Chylę się; — mach i rękę ranię!
 Trzydzieści lat — mój Boże — pierwszy na mnie traf!”

Tu palce swe ukazał żwawo,
 Cięte głęboką raną krwawą.
 W rodzicach Mireio témbardziej zamarł duch.
 A Jan Bouquet ze swojej strony
 Zaczyna: — kosiarz to ceniony,
 Sam Taraskończyk z Taraskony,
 Zuch tęgi, lecz miękkiego serca, dobry druh.

Ach nikt, gdy radość, ton, hałasy,
 „Gdy stara wróżka mknie” — w te czasy
 Gdy „Lagodigadeu! ⁵⁾ la Tarasco!” gwałt, krzyk
 Gród martwy ożywiając płyną,
 Nadeń — na całe Condamino ⁶⁾
 Nikt z większym wdziękiem, z lepszą miną
 Nie wyrzucał w powietrze chorągwi i pik ⁷⁾.

Śród mistrzów kosi w pierwszym rzędzie
 On stałby, — jeśliby na względzie
 Robotę miał i pilnie jednej ścieżki strzegł.
 Lecz przyszło święto, — dość kos! tany!
 Pod dachem karczmy czy altany,
 W wielkich hulankach rozhukany,
 Gdzie długie farandole, kędy byków bieg,

On wodził rej — junak, szaleniec!
 „Panie, — odezwie się młodzieniec —
 Kosiliśmy z rozmachem, — wtém gdy kąkol tnę,
 Jarząbków gniazdo śród gęstwiny
 Odkrywam, — w skrzydła te ptaszyny
 Biją; w wiszących traw byliny
 By policzyć pisklęta — radośnie się gnę;

„Biedactwo moje! to los z piekła!
 Czerwonych mrówek tłuszczą wściekła
 Opanowała gniazdo z pisklętami wraz.
 Troje już martwych; — resztę mrówki
 Zalały; — one z swęj kryjówki
 Nad gniazdo wysuwały główki
 I zdawały się wołać: Och, obrońcie nas!”

„Lecz chmura mrówek, kłęb straszliwy
 Rój jadowitszy niż pokrzywy,
 Wściekle, zajadle, cheiwie kłól, kąsał ten lęg;
 A gdy ja zadumany stałem,
 O drzewce kosi wsparty ciałem,
 Od strony stepu usłyszałem
 Bolejącej ich matki pisk rzewny i jęk”.

Smutna opowieść ta kosiarza
 To nowy grot, co w pierś się wraża:
 Przecucia rodziców podniecił wieścią złą.
 A jako w czerwcu ku równinie
 W głuchém milezeniu burza płynie,
 Gdy błysk za błyskiem — w ogniach ginie
 Północ-wschód, i zewsząd tłumi się nieb tło,

Tak Maron szedł. — Śród zagród rzeszy
 Imię się to rozgłosem cieszy;
 W wieczór, gdy muły zaczęły już lucernę gryźć,
 Ciągnać ze żłobu jęj kaliwa,
 Parobcy — w zimie — nieraz bywa
 Aż się wyczerpie lamp oliwa
 Lubię gwarzyć jak w najem raz miał Maron isć.

Do siejby najął się człeczyna.
 Każdy z oraczy rozpoczyna
 Swą bródę; przecież Maron został w tyle — dziw!
 Z lemiem się niezgrabnie krząta,
 Uszka, policę, to ebomata
 Poprawia, zbija, to znów płata,
 Jak ktoś, co nie tknął pługa nigdy, odkąd żyw.

„Oraczem stanąć chcesz na łanie,
A pług narządzić, ty bałwanie,
Czy umiesz?—krzyknie nań starszy woźnica.— Stój!
Wieprz, głupcze, — chętnie się założę —
Lepiej niż ty ryjem swym orzeł!”
„Zgoda! umowa stanąć może —
Odrzekł Maron, — ktokolwiek przegra zakład swój,

„Dłoń na to, naczelniku, dajcie
Ludwików trzy!.... No, w trąby grajcie!...”
Tu dwa lemiesz w ugor werznięły się już.
Za cel przed sobą poprzez pole
Oracze biorą dwie topole....
Dwa pługi prosto krają rolę,
Ni zgięcia! Promień słońca złoci skibę wzdłuż.

„Palmo niebieska! — tak gromada
Zebranych sług sąd wypowiada —
Tyś, naczelniku, dzielnie—jak mąż — wiódł twój pług
I wprawna dłoń, co tak orała!
Lecz on: — tak prosta jego cała
Brózda, iż gdyby padła strzała,
Z końca w koniec na strzałę nadzieć-byś ją mógł!”

Tak wygrał ów. — Dziś śród roztsroju
Narady i śród niepokoju
Maron przyszedł goryczy dolać mową swą;
I mówił blady: „Ot w tej dobie,
Przed chwilą orząc gwizdę sobie;
Grunt twardy:—no, dłużej porobię,
Pomyślałem; by dzisiaj skończyć z niwą tą.

„I nagle widzę: me bydłeta
Zjeżyły sierć; para ma tknięta
Jakimś dreszczem i strachem staje, ani rusz,
Dalej posunąć się nie zdola;
Strzyże uszami; ja dokoła
Widzę pod wójnją, — widzę ziola
Ugoru, jak się kłoniąc k'ziemi błędną tuż.

„Dotykam bydłat: — z smutkiem w oku
Patrzy srokaty, — i — ni kroku,
Gniady znów wacha skibę. — Ha! ja wam tu dam!
Bat ciął po nogach — poleciały
Wylekie; pług mój, pług tak trwały
Wiązowy, pęka się w kawaly;
Jarzmo ze strzałką poszło gdzieś; — zgnębiony sam,

„Jak epilepsyą rażon stoję;
Kurec mimowolny szczęki moje
Zmusza zgrzytać—dreszcz zimny wstrząsa ciałem mem;
I po mych członkach ja strwożony,
Po głowie mojej rozwichrzonyj
Jak krzaki ostu, w chwili onej
Czuję, iż przeszła śmierć jak wiatru wiew swym tehem”.

„O, Matko Boża litościwa!
Niech płaszcz twój dziecię me okrywa!
Śliczne me!”—Biednej matki zabrzmiał smutny krzyk.
Na klęczki rzuca się bez zwłoki,
Jeszcze ku nieb sferze wysokięj
Otwarte usta.... Wtém znów kroki,
Starszy pasterz, Antelme, co mleko doić zwykł,

Wszedł. — „Co jój było? Czy widziano,
Po parku błąkać się tak rano? —
Rzekł Antelme na naradę wszedłszy — wpośród szop
Naszych — zamknięci w ogrodzenie
Mieliśmy zacząć trzód dojenie;
Nad kamieniste zaś przestrzenie
Skrzył gwiazdami jak gwoździ mi nabijany strop.

Duch — mara — lekka postać cienia
Parkiem mknie; — owce z przerażenia
Zbiły się w kłęb, ze strachu oniemiały psy.
Jeżeliś duch błogosławiony
Myślę — to przemów: Potępiony?
Wracaj w płomienie! I zdumiony
Zdrowaś Marya nie miałem czasu zmówić, — gdy

„Do świętych Maryj, do kościoła
 Czyż nikt, pasterze, nikt z was zgola
 Nie pójdzie?” — zabrział głos — i w stepie wszystko to
 Znika. — O panie, dacież wiary?
 Mireio była to!” Wnet gwary
 Podniosły się, pytań bez miary,
 Wszyscy naraz chcą wiedziéć: Jak? kiedy i co?

„Mireio! — z przekonaniem całym
 Rzekł pasterz — dobrze ją widziałem
 W blasku gwiazd. — I przede mną przemknęła jak sen;
 Lecz inna, niżli zwykle bywa,
 Twarzyczka dzika, frasobliwa,
 Widać paląca a dotkliwa
 Jakaś zgryzota ziemską dała jój pęd ten.

Na wieść fatalną — w całym gronie
 Mężowie w spracowane dłonie
 Uderzą z jękiem. — Matce krzyk wyrwa ból:
 „Do Świętych — prędzój — ach, na Boga!”
 Idzie czy leci ta nieboga
 Mnie za pisklęciem mojem droga,
 Za tą kuropatewką krzemienistych pól!

„Jeżeli mrówki ją opadną,
 Jój nie dostaną miarą żadną,
 Me zęby zgniotą je, zgryzą z mrowiskiem wraz!
 A gdy kościista śmierć niesyta
 Sięgnie po ciebie, niech mnie chwytą;
 Na mnie się kosa jój zużyta
 Wyszczzerbi, byś ty w pole uszła przez ten czas?”

I prawie obłąkana trwogą
 Joanna Marya pędzi drogą,
 Roniąc gwałtowne krzyki w polu. — Ramon sam:
 „Zaprzęgaj! — na woźnicę woła
 Nasmaruj oś, namazać koła,
 Karego wprząż — wóz dookoła
 Okryj — śpiesz! późno już, a długa droga nam!”

I matka na wóz turkoczący
 Wsiada, — powietrze krzyk jęczący
 Więcój niż wprzód napelnia szalony krzyk jój:
 „O miejcie, wy, żwirów krainy,
 Rozległe, słone Crau równiny,
 Dla bolejącej mój dzieciny
 I ty, o wielkie słońce, wzgląd życzliwy miéj!

Lecz klątwa wstrętnój wiedźmie starój,
 Co, przywabiwszy do pieczary
 Społa mi dziecię jadem, trucizną swą.
 Niechaj pochwyć ją demoni,
 Których się zląkł święty Antoni,
 Niech ją po skałach włóczą oni;
 Po skałach Baux, o Taven, niech cię włóczą, rwą?”

Powoli się w turkocie głuszy
 Głos nieszczęśliwój — tłum się ruszy,
 Poglądając, czy z Crau nie wyjdzie kto na łąn,
 Zwolna wracają do roboty....
 W alei — zdala od spiekoty,
 Gdzie drzew się z sobą schodzą sploty,
 Szczęśliwe roje muszek wirujące w tan!

Objaśnienia do pieśni IX.

¹⁾ *Argno* — Alcyon — zimorodek, ptak z rzędu wróblowatych.

²⁾ *Jean d'Althen* — awanturnik armeński, który w 1774 r. wprowadził uprawę marzanny w hrabstwie Venaissin. — 1850 r. wzniesiono mu pomnik na skal w Avignon.

³⁾ *Larbo* — correlet — skarp-ryba.

⁴⁾ *Gout-Goult*, — wioska w dep. Vaucluse, która dała imię jednemu z naświetniejszych rodów w Prowancji.

⁵⁾ „*Lagadigadèu* — słynna ritournella piosnki ludowej, której autorstwo przypisują królowi René i którą śpiewają na uroczystości opisaney w przypisk 7-ym. Oto najbardziej znana zwrotka:

Lagadigadèu
La Tarasco!
Lagadigadèu
La Tarasco!
De Castéu!
Leissas-la passa
La vicio masco
Leissas-la passa
Que voi dansa.

⁶⁾ *Coundamino*. — La Condamine (campus Domini) dzielnica Taraskonu. Nazwa ta spotyka się w kilku miastach Południa.

⁷⁾ Rozpowszechnioną jest tradycya o potworze (La Tarasco) niszczącym ongi brzegi Rodanu a przez ś. Martę ujarzmionym. — Co roku Taraskończycy obchodzą wyzwolenie swoje, wystawiając figurę sztucznego smoka, z którym mężczyźni przebiegają ulice. — Niekiedy, dla podniesienia uroczystości obchodu, urządzają się różne zabawy i igrzyska. — Takiemi są gry z Piką i Chorągwią, polegające na tém, aby zręcznie wyrzucić w górę i na powrót złapać wielką, faldzystą chorągiew lub długą pikę.

PIEŚŃ X.

C a m a r g o,

Od Arles do Vence ¹⁾ — w całej ziemicy
Słuchajcie mnie, Prowansalczycy!
A jeśli się wam zdaje, że słońce zbyt skrzy,
Ze mną — nad brzegi Durangoli ²⁾
Pójdź, ludu, spoczynkowi gwoli!
I od Marseille do Valansoli ³⁾
Piej o Mireio pieśń, roń nad Wincentym ły!

Kraje łódź drobna wonne szyby
Bez szmeru, naksztalt język-ryby;
Kieruje tém czółenkiem Jędrusiowa dłoń;
Kochanka, którą opiewałem,
Z chłopcem — szerokim się kryształem
Rodanu puszcza sercem śmiałem,
Zamglonemi oczyma pogładając w toń.

I prawil jėj ten wioslarz-dziécie:
„Patrz, dziewczę, jak tu w swém korycie
Szeroki Rodan! Pięknieźby w wyścigi pójść
Łodziom — pomiędzy Crau a owym
Camargo zwanym tu ostrowem,
Co taki długi swym tułowem,
Iż rzeki prowansalskiej ogląda siedm ujść”.

Gdy to powiadał — po Rodanie
 Całym różowym — tak zaranie
 Lało odbłyśki nań — tartany ⁴⁾ z biegiem fal
 Sunęły się, — wiatr morski, który
 Rozdyma płótna — przez lazury
 Żaglami je przed sobą z góry
 Pędził, jak pastuszka białe jagnięta z hal.

O, cienie drzew, o, wy wspaniałe!
 Jesiony i topole białe
 Olbrzymy, patrzą w toń wasze białawe pnie;
 Odwieczna gąszcz dzikiego wina
 Po drzewach ljanya swe rozpina,
 I znów z konarów ta gęstwina
 Pęki liści i jagód zwiesza, skręca, gnje.

W uspokojeniu swém wspaniały
 Rodan drzemiących fal kryształ
 Toczył; jakby w żalu za dworcem Avignon,
 Symfonii i farandol tonem,
 I niby olbrzym dziad — przed skonem
 Zdawał się w smutku pogrążonym,
 Iż wody z mianem wraz ma w morzu stracić on:

Lecz dziewczę, które opiewały
 Pieśni me, na brzeg skacze: — mały
 Wołał: „Idź, póki tylko znajdziesz drogi szlak!
 A świętych ci opieka zdarzy,
 Iż do cudownych swych ołtarzy
 Zawiodą cię!” — Tak chłopię gwarzy
 I pochwyciwszy wiosła, łódkę zwraca wspanak.

Pod żarem, jaki czerwiec szerzy,
 Jak błysk Mireio bieży, bieży!
 Od nocy do południa, od świtu po zmrok;
 Przed nią sawanny bez granicy,
 Bez kresu, gdzie spocząć żrenicy,
 Z roślin — gdzieniegdzie w okolicy
 Tamaryn... w dali morza smug dostrzega wzrok...

Skrzyp, lamaryszki, sulirodki,
 I sodowniki i lebiodki
 Składają tych gorzkich nadmorskich pastwisk tło,
 Gdzie się błakają czarne byki
 I białe konie pustki dzikięj,
 Wolne, wesole koczownicy
 Rade pić powiew morską nasycony mgłą.

Siny strop, którym idzie słońce,
 Roztaczał głębie swe błyszczące,
 Sklepiąc nad moczarami swój ogromny krąg;
 Czasami jeno śród przezroczy
 Przeleci mewa, lub roztoczy
 Cień długi — ptak, co zwolna kroczy,
 Długonogi pustelnik z nad stawów i łąk.

Czerwonak to purpuronogi;
 Lub czapla, co ma wzrok tak srogi,
 Tak dumnie jeży się szlachetna kitka jój
 Z trzech długich piór złożona, biała....
 Już skwar osłabiająco działa:
 Dziewczyną z bioder odwiązała,
 By nieco ulżyć sobie, końce chustki swój.

A upał rośnie, potężnieje,
 Coraz straszliwiej ogniem zieje;
 Słońca wchodzącego na zenit czystych nieb,
 Wielkiego słońca blask i żary
 Ulewą lecą na obszary:
 Tak w mękach głodu lew Sahary
 Wzrokiem pożera pustyni afrykańskich step.

Gdybyż pod buku legnąć cieniem!
 Słońce zlocistém promienieniem
 Skrzy się jak muszek chmury lub os wściekłych rój:
 Te w górę się wzbijają, lecą,
 Te w dół spadają, błyski niecą
 Jak miecze, co się ostrząc świecą.
 Pielgrzymka miłośnica, którą zlamal znój.

A skwar pozbawia tchu — kaftanik
 Pełny, wyokrąglony stanik
 Odpina, wyciągając szpilkę; piersi drżą,
 Niby krynicy jasnej w biegu
 Dwie bliźnie fale, — jak na brzegu
 Morskim — owe białości śniegu
 Dzwonki, ⁵⁾ co w lecie białość roztaczają swą.

Lecz zwolna, zwolna, krok za krokiem
 Smutny krajobraz przed jój wzrokiem
 Traci swój smutek; w dali falami gra toń:
 Polyska staw ogromny, siny,
 A mnogie krzaki i krzewiny
 Wokół zmienionej w płyn równiny
 Rosną, w miękkim kapeluszu cienia stroją skroń.

Niebiański widok tych pobrzeży
 Sen Ziemi obiecaniej świeży!
 Nad modrą tonią miasta wydłuża się pas:
 Mur, co je opasuje, gmachy,
 Bulwary, wodotryski, dachy,
 Kościoły, polyskliwe blachy;
 W blaskach słońca wyrasta strzelnych wieżyc las.

Zastępy statków i pinelli ⁶⁾
 Szły do ostoi w żagłów bieli,
 Wietrzyk łagodnie dmuchał, poruszał wśród psot
 Ich chorągiewki, banderole,
 Igrając niemi przez swawolę.
 Kroplisty, bujny na swém czole
 Mireio lekką rączką swą otarła pot;

I przed widokiem tym w uludzie
 Chciała już krzyknąć: „Boski cudzie!”
 I biedz, biedz — za grób świętych biorąc złudy owe.
 Ale — im dłużej bieży dziewa,
 Zmienia się, płacze i rozwiewa
 Widziadło, które ją oślniewa;
 Jasny obraz daleko znów — znów k'sobie zwie.

Marny, subtelny twór skrzydlaty
 Fantastyk duch ⁷⁾ sprzedał go z poświęty
 Kraszonych barwą chmur promieni słońca: czar —
 Tkanina wątła — w końcu — drżąca
 Mieni się, wikła, blednie, zmaća,
 Rozprasza się jak mgła nikaćca.
 Dziewczyzna osłupiała znów sama w ten skwar.

W drogę! Znów piasku zasy py idą
 Wrzące, ruchome — o ohydo!
 znów step w skorupie solnej — od słońca się on
 Marszczy, iskrzący jak polewa,
 I łamie się i wzrok oślniewa!
 Znów słonych traw gęstwa powiewa,
 Strzelnych trzciny i ajerów, gdzie komarów schron.

Z Wincusiem w myśli — już godziny
 Wędruje dziewczę wzdłuż równiny,
 Gdzie Vaccorès daleki rozciąga się brzeg;
 Już, już potężnych świętych w dali
 Kościół się przed nią blaskiem pali,
 W dalekiej pluskającej fali
 Rosnąc jak statek k'brzegom zwracający bieg.

Wtém niezblagane, srogie słońce
 Snopem promienie swe palące
 Ciska jak strzał na czoło jój: — nieszczęсна — ach!
 Chyli się, niemoe nią owładła,
 I u pogodnych wód zwierciadła
 Na piaski ugodzona padła.
 O Crau, upadł twój kwiat! Młodzieńcy, tońcie w łzach!

Gdy łowiec dolin w jaru głębi,
 Nad źródłem ujrzy tłum gołębi,
 Które piją, niewinne, gładzą piórka swe,
 W zapale się przez krzaki kradnie;
 A zawsze najpiękniejsza padnie
 Pod kulą wymierzoną zdradnie:
 Takiem, o srogie słońce, jest działanie twe.

Na wznak — na piasków tych bezbrzeży
 Omdlała nieszczęśliwa leży.
 Trafem po brzegu dziś leciał mustyków rój;
 I widząc, słysząc, jak chrapała
 Jój pierś drgająca, jój pierś biała
 A przeciw słońcu, co tak pała,
 Ni żdzbla *mourvenu*, coby rzuciło cień swój,

Żalośne śród wędrówki szybkiej
 Z skrzydełek porobiły skrzypki:
 „Wstań prędzej, śliczne dziewczę, wstań — krzyczał ich głos —
 Niezdrowe ognie, co tu zioną
 Nad bagnisk tych równiną słoną!”
 I klóły główkę odrzuconą.
 A morze przez ten czas kropelki gorzkich ros

Na jój twarz, która ogniem płonie,
 Na bolejące słało skronie.
 Mireio wstała. — „Aj! aj! głowa ma!” I wśród
 Stepu — skarżąc się, jęcząc
 Dziewczyna poszła znów bez końca,
 Od ziół do ziół ledwie idąca,
 Aż do patronek morza dowlekła się wrót.

I tu z pełnemi łez powieki,
 O gład wilgocią niedalekiej
 Otchłani przesiąkły, gład posadzkowych płyt,
 Nieszczęsną uderzyła głową!
 A wietrzyk w przestrzeń lazuruwą
 Słowa modlitwy jój echowo
 Tak w westchnieniach na skrzydłach niósł pod niebios szczyt:

O Marye Święte,
 Wszak możecie wy
 W kwiat nam zmienić lzy,
 Skłóńcie, Wniebowzięte,
 Słuch k'żałości méj!

Meki me i troski
 Gdyby odkryć wam,
 Wy, z Niebieskich bram
 Wszak w litości boskiej,
 Zeszłybyście k'nam.

Jam dziewczę — chłopczyne
 Wincusiem go zwiem —
 Śliczny licem swem —
 Kocham, o jedyne,
 Całym sercem mem.

Kocham! za nim ginę!
 Ach tak kocha zdrój
 Po błoniu bieg swój,
 A lot w niebo sine
 Żwawych ptasząt rój.

I chcą, bym zgasila
 Żar, co pragnie żyć,
 Co nie chce się zemić!
 Bym kwietną skruszyła
 Migdałową wić!

O Marye Święte,
 Wszak możecie wy
 W kwiat nam zmienić lzy,
 Skłóńcie, Wniebowzięte,
 Słuch k'żałości méj!

Po spokój przychodzę
 Z dalekich ja hal
 Step mię, Crau, ni dal
 Nie wstrzymały w drodze,
 Ani matki żal.

I w głowie méj czuję
 Ja słonecznych spiek
 Niby ostry éwiek
 Niby cierń, co klóje,
 I w mózgu mi legł.

Lecz — wierzyć możecie —
 Wincusia mi raz
 Dajcie — a tu wraz
 Szczęśni, jak nikt w świecie,
 Wrócim uczcić was.

Ból, co szarpie skronie,
 Ustanie — i wzrok,
 Co w zdrojach lez mokł,
 Radością zapłonie
 Poprzez smutku mrok.

Wola ojca mego
 Rwie układy te:
 Wam nie trudno, nie,
 Zmiękczyć serce jego,
 Złote święte me!

Wiatr, co w adwent wieje,
 Sprawia przez swój wiew,
 Iż tak twarda z drzew
 Oliwka dojrzeje
 Wiatr cieplejszych stref.

Niesplik, jarzębiny
 Wstrząsną cierpkie tak,
 Gdy oberwiesz krzak,
 Lecz dość traw drobiny,
 By złagodniał smak ⁹⁾.

O Marye święte,
 Wszak możecie wy
 W kwiat nam zmienić lzy,
 Skłóńcie, Wniebowzięte,
 Słuch k'żałości méj!

Co to? Czy olśnienie?
 Co to? — Rajską błoń?
 Kościół rośnie — toń —
 Gwiazd całe bezdenie
 Sypie czyjaś dłoń!

O szczęśliwam! Z góry
 Schodzą Święte, Bóg,
 Śród promieui smug,
 W powietrzu bez chmury,
 Ku mnie na ten próg!

O śliczne Patronki,
 Wy to? Czy się śni?
 Blask koron wzrok émi.
 Narzućcie osłonki,
 Lub śmierć grozi mi.

Zwiecie mię? Swe lica
 Ach skryjcie we mgłach,
 Mój wzrok znuzon w łzach....
 Ach, gdzie jest kaplica?
 Wasz-że to głos? Ach!....

I w unoszącej ją ekstazie,
 Mireio, klęcząc na płyt głazie,
 Pólmartwa, zdyszana, z głową przegiętą w tył,
 Podniosła w górę ramion dwoje;
 W świętego Piotra wrót podwoje
 Utkwiła tak źrenice swoje,
 Jakby im przez mgłę ciała ów świat widnym był.

Wargi jój nieme; lecz w natchnioną
 Przemienia się twarzyćka, toną
 Duch i ciało w zachwycie, w kontemplacyi łask
 Niebieskich: tak, gdy świt okoli
 Światłem swém białych skroń topoli,
 Przyćmiewa się, gaśnie, powoli
 Nieszczęśliwego, który czuwa, lampy blask.

Boskiej urody trzy niebianki,
 Po ścieżce z gwiazd drobniuchnych tkanki,
 Schodzą z Nieba, a jak trzoda z świtającym dniem
 Rozprasza się po okolicy,
 Tak i filary téj kaplicy,
 Z łukiem, co wspiera strop świątynicy,
 Rozstępują się, aby dać przejście tym trzem.

Białe, w powietrza lśniąc przezroczech,
 Marye Święte trzy w jój oczach
 Zstępują: — na swém łonie jednej z Świętych dłoń
 Alabastrową urnę trzyma;
 Gwiazda błyszcząca przed oczyma
 Pasterzy — w jasną noc, gdy niema
 Chmur, — może tylko rajską jój przypomnieć skroń.

Druga — wietrzykom na pieszczoły
Rzuciła pływych włosów sploty,
I z palmą w ręku idzie cicha, skromna; z nią
Dzieweczka jeszcze nie dziewica
Trzecia — nieco przysłania lica
Białą mantylą — a żrenica
Czarna — ogniste oczy jak dyament lśnią.

Gdy ku jęczącej się zbliżyły,
Stają bez ruchu — przemówiły
Do niej — a tak ich głosu miły, czysty dźwięk,
Uśmiech tak słodki i tak błogi,
Iż wnet męczeństwa ostre głogi
Już dla cierpiącej téj niebogi
Zakwitają obficie w nieskończony wdzięk.

†

„O pociesz się, biedna Mireio:
Marye my! — zwano Judeją
Nasz kraj, — pociesz — mówiły — myśmy święte z Baux!
Patronki w pieczy swój łaskawej
Mające nieszczęśliwe nawy,
Wpośród mórz rozwścieczonych wrzawy,
Na nasz widok bałwany wnet gładzą się, mrą.

Lecz przykuj wzrok twój tam do góry!
Patrz — szlak Jakóbów przez lazury?
Przed chwilą myśmy były w drugim końcu tam,
Gwiazd przyglądając się topieli,
Procesyom wiernych wielbicieli
Pielgrzymich rzesz ku Compostelli,
Na grób tego, co synem i synowcem nam.

Litanii-śmy słuchały tonów. .
A źródeł szmery, dźwięki dzwonów,
Zochód słońca i w polach pielgrzymi — do bram
Dążący miasta i kościoła
Wszystko to zgodnie sławi, woła
Na cześć Hiszpanii apostoła,
A święty Jakób starszy — syn, synowiec nam.

„I szczęsne z tego uwielbienia,
Co pamięć jego opromienia,
Na czoło-śmy pielgrzymom lały balsam ros,
Pogodę, radość, spokój ducha.
Jak płomień, który w górę bucha
Pałący, — do naszego ucha
Wówczas to doszedł skargi twój bolesnej głos.

„O dziewczę, wielka moc twój wiary;
Lecz prośby twe — te nam ciężary!
Z krynic czystej miłości chcesz pić; nim przez skon
Przejdiesz, twe usta tych czar proszą
Mocnego życia, co rozkoszą
W samego Boga nas przenoszą!
Odkądżeś to śród was spotkała szczęścia plon?

„Czy u bogacza, co w swój pysze
Leżąc, niedbale się kołysze,
Przecząc Bogu, rozparty od ziemi do gwiazd?
Lecz pjawka, gdy się nassie, — spada...
A na cóż mu się pycha nada,
Gdzie tron sędziowski Ten zasiada,
Co w Jeruzalem odbył na osiołku wjazd?

„Czyli rozjaśni matki lica,
Kiedy wzruszona położnica
Podaje swój dziecinie pierwszy mleka zdroj?
Wszak dość zepsutej kropli w usta;
Patrz, — już kolebka stoi pusta,
A ta, straciwszy zmysły, hušta,
Pocałunkami trupka okrywa — skarb swój.

„Czy z narzeczonej świeci czoła,
Kiedy podąży do kościoła
Wolnym krokiem, po ścieżce z narzeczoną swą?
Ha! wszak gdy zdąży para owa,
Ścieżka ta więcej koleców chowa,
Niżli ich ma śliwa stepowa,
Bo cóż prócz prób i znojów na padole tym?

„Tam najczystsze plyn strumienia
 Skosztuj — a w gorycz się zamienia;
 Czerw rodzi się z owocem, w rumowisko wślad,
 W zgniliznę wszystko się obraca....
 Wybierać w koszu próżna praca:
 Bo z czasem słodycz się zatracza,
 W najśłodszej pomarańczy w końcu zółci jad.

„I zda ci się, że ów oddychał...
 Tam w waszym świecie, który wzdychał...
 Lecz kto z niewyczerpanych, nieskalanych pié
 Chce źródła, gasząc swe pragnienie,
 Niech je okupi przez cierpienie!
 Trzeba w okrucy tłuc kamienie,
 By z nich wydobyć srebra żyłkę, drobną nié.

„Błogosławiony więc wśród braci,
 Kto trud ukochał, siły traci,
 Siejąc dobro; kto płacze z lejącymi łzy;
 Kto płaszcem z ramion swych okryje
 Wybladłą nagość, barki czyje;
 Kto w korném poniżeniu żyje
 I dla zziębłych nieci ogniska swego skry.

„Człowiek nie pomni należycie
 Wielkiego słowa: śmierć to życie!
 A prości, dobrzy, cisi — niebo udział ich!
 Leciutkim wiatrem kolysani,
 Wzlecają ku cichéj nieb przystani,
 Jak białe lilie, z téj otchłani
 Świata, co kamieniuje wiecznie świętych swych.

„Gdybyś widziała, o Mireio,
 Z krain wybranych jak maleją
 Troski waszego świata, jak nędznym jest on, —
 Wasze zabiegi i zapaly,
 Te wasze dla materyi szaly —
 I przed mogiłą strach wasz cały!
 O łaskę przebaczenia błagałabyś, o skoni!

„Lecz nim wyrośnie kłos — potrzeba,
 By wprzód fermentowała gleba!
 To prawo... Każdy z nas pił ocet, nim mógł
 Zdobyć wieńczące nas promienie;
 By męstwo twe wzmódz przez wytchnienie,
 Chcemy ci nasze utrapienie
 I podróż opowiedziéć — dzieje walk i trwóg”.

Umilkły Święte. Wzdłuż wybrzeży
 Drużyna fal pieściwych bieży;
 Biegna gwoli słuchaniu, nakształt mnogich trzód.
 Dały znak olehom jodeł bory;
 Mewy, cyranki onéj pory
 Widziały Vaccarés przestwory
 Uciszejące fale swych rozległych wód.

A pokłon księżyc dał i słońce
 Nad moczarami zachodzące,
 Chyląc szkarłatne czoła swych szerokich głów;
 I drgnęło solą napojone
 Camargo! .. Trzy błogosławione,
 By siły wlać w serce znużone
 Kochanki, po chwili zaczęły od tych słów:

Objaśnienia do pieśni X.

- 1) *Venço* — Vence — miasteczko w departamencie Var.
- 2) *Durançolo* — kanały prowadzone od Durancyi.
- 3) *Valensolo* — miasteczko w Niższych Alpach.
- 4) *Tartany* — drobne łodzie o trójkątnym żaglu używane na morzu Śródziemném.
- 5) Piękny kwiat biały — zwany w Prowancyi „ile de mar” (pancratium maritimum).
- 6) *Pinello* — pinelle-pinasse — mały statek długi a wązki, szybki w biegu. W wieku XVIII tak nazywano pewien rodzaj łodzi uzbrojonych dziesięciu wiosłami, przeznaczonych do usługi większym okrętom.
- 7) Duch-Fantastyk — według wierzeń ludowych — chochlik-figlarz.
- 8) *Mourven* — Morven — jałowiec fenicki.
- 9) Jagody niespliku i jarzębiny na pewien czas rozkładają na słomie, aby zmiękły i pozbyły się cierpkości. — Autor mówi: „L'a proun d'un pan d'erbo Pèr li remouli!”

PIEŚŃ XI.

Ś w i ę t e.

Drzewo krzyżowe, o Mireio,
Jeszcze na wzgórzu nad Judeją
Wilgotne bożą krwią sterczało szczytem swym:
I wołało nad Syonem,
Nad Jeruzalem w mgłach uspiómem
Otchłani,—miastem zbrodni onem:
„Gdzie Betlejemski Król? Coś uczyniło z Nim?”

W ulicach cisza—zmiłkły krzyki —
Ni szumu, ani wrzawy dzikiéj. —
Tylko Cedron się skarży tocząc fale w dal;
I Jordan swoje tęskne tonie
Śpieszy w cień ukryć i w ustronie,
By—długo sparty w swoim tonie—
Pod terebintowemi drzewy wylać żal.

I smutek był śród ubogiego
Ludu,—on Pomazańca swego
Widział w Tym, co wstrząsł wieko skalnych grobu brył;
Co w towarzyszy, w uczniów gronie
Przyszędł ukazać się po skonie,
A potem w jasne niebios tonie,
Zdawszy klucze Piotrowi, jak orzeł się wzbił.

Ach! żałowano go w Judei,
Złotowłosego z Galilei
Pięknego cieśli, który sercu jednał tu
Miodem swych wdzięcznych paraboli,
Co chlebem przasnym lud dowoli
Karmił na wzgórzach, spółezuł doli,
Dotykał trędowatych, zmarłych wskrzeszał mu.

Ale doktorzy i kapłani,
Króle, handlarze precz wygnani,
Których ongi z przybytku wygnął Mistrza gniew,
Do ucha szepeczą sobie w trwodze:
„Kto wstrzyma tłum? Kto ujmie wodze,
Jeśli światła krzyża srodze
W Syonie i w Samaryi nie zagasi krew?”

Wściekłość zbudziła się w stolicy,
I zaświadczyli męczennicy:
Szczepan żyw kamieniami zasypan przez gmin,
Jakób pod mieczem, ów pod głazem
Zgniecion!.. Lecz w ogniu, pod żelazem,
Wszędzie i wszyscy—każdym razem
Mrący wołali: „Tak, Jezus jest Boży Syn!”

A zaś nas—siostr i braci grono,
Cośmy w ślad Mistrza szli,—rzucono,
W nędznej łodzi bez wiosel i bez żagli śląc
Na morza rozszalałe wały.—
Kobiety—ach! myśmy łzy lały;
Gdy oczy mężów się zwracały
Ku niebu,—stamtąd łaski i ratunku zwąc.

Już, już znikalo nam pobrzeże,
Gaje oliwne, dworce, wieże;
Garbi wyniosły Karmel widnokręgu pas
Szczytami skał, które najeża.—
W tém —nagły krzyk słuch nasz uderza...
Zwracamy się,—a tam, z wybrzeża,
Stojące młode dziewczę, krzykiem zowąc nas,

Ściąga ramiona k' nam w zapale:
„O weźcie mię w tę łódź ua fale,
Panie me! dla Jezusa mnie także ni toń,
Ni gorzka śmierć nie trwoży zgola!”
To Sara, sługa nasza, woła;
Dziś w niebie ujrzysz ją— dokola,
Jak świt wiosenny, wieńczy blask jój młodą skroń.

Wiatr silny nas od brzegu pędzi.—
Lecz rąbek swój z barki krawędzi
Salome w natchnieniu ciska na fale wprost.
O siło wiary! Przez głębinę,
Gdzie skaczą fale złotosine,
Nie tonąc, jakby przez ścieżynę,
Dziewczę idzie ku łodzi, wstępuje na most.

Wiatr ją popycha, rąbek niesie.—
Jednak, gdy zwolna w mgły bezkresie
Szczyt za szczytem kraj luby zaczął znikać w dal,
A piętrzyć się ogromne morze,
Cośmy przeżyli wówczas, Boże!
Kto nie doświadczył, czuć nie może,
Jak głębokiej nostalgii uczuliśmy żal.

Żegnaj, Judejo, ziemio święta!
Klęskom wydana i wyklęta,—
Ty, co krzyżujesz Boga, sprawiedliwe gnasz!
Daktyle twe, winnice—w blizką
Chwilę—w lwów dzikich się pastwisko
Zmienia, a mury w legowisko
Wstrętnych węzów! O, żegnaj! żegnaj, kraju nasz!

Nagle się wiatr gwałtowny zrywa,
Gna łódź wzburzona toń straszliwa:
Na przodzie barki Mareyal z Marcelinem padł
Na klęczki; a zaś Trofim stary,
Płaszczem swe owijając bary,
W zadumie patrzy na obszary
Wdal;—obok stareca tuż biskup Maksymin siadł.

Lazarz, co dotąd w twarzy bladój
 Całunów śmierci nosi ślady,
 Stojąc na moście zda się wyzywać na bój
 Toń grzmiącą; z nim siostra rodzona,
 Marta,—ją wiezie łódź zgubiona
 I Magdalene;—ta strapiona,
 Leżąc opodal, łzami oblewa ból swój.

Eutrop, Sydoniusz—także w onój
 Łodzi pędzonej przez demony,
 Kleon, Marcełi, Józef, z Arymatei zwan;
 Oparli się o rączki wiosła,
 I ku milczącym pieśń się niosła
 Błękitom;—pieśń Psalmisty wzniosła:
 „*Laudamus te Deum*” — psalm chórem głosów ślan.

Po falach skrzących dokolutka—
 O jakże szybko mknęła łódka!
 Zda się dotąd widzimy wirujący ruch
 Podmuchów tych, które skręcały
 W trąbę mgły z nad otchłani wały,
 W kolumny, a te wdali mdlały
 Lekkie—jedna po drugiej — niby jaki duch.

Słońce się wzbilo z mórz w przestworze
 I znowu zapadało w morze;
 A my wiecznie błądzimy po płaszczyźnie wód
 Słonój, rozległej, jak wiatr pędzi.—
 Sam Bóg nas strzegł od raf krawędzi,
 Bo znać nas w innych celach szczędzi,
 Przeznacza—do praw bożych wieść Prowancyi lud.

W pewne nad inne jasne rano
 Był spokój; poprzed nami gnaną
 Widzim noc z lampą w rękę uchodzących wdal,
 Jak wdowa, która śpieszy żywo,
 O świcie wstawszy, swe pieczywo
 W piec kłaść; jak tok gładka—leniwo
 Muska ledwie toń statku deski ruchem fal.

Na widnokregu—kędys w głębi—
 Rodzi się, wzdyma, trwożą ziębi
 Jakiś nieznan szum, jakiś daleki huk,
 Co aż do szpiku nas przenika,
 Potém ryk, jęki, surma dzika.—
 Staliśmy niemi! Wzrok pomyka,
 Wzrok tylko śledził w dali, jak dosięgnąć mógł.

Po morzu, co się kurczy z trwogi,
 Szedł bałwan szybki, szedł złowrogi!
 Koło nas fale martwe; i—zła wróżba—ach!
 Jakby znieruchomione czarem
 Trzymają barkę.—Nad obszarem
 Wdali—ogromna swym rozmiarem—
 Nagle wód wielka góra wypiętrza się w gmach.

Ciemnemi uwieniczona chmury
 Cała toń wód wzbiera do góry
 I dmac, skomlać—o Panie!—pędzi na nas wewał:
 I wielki bałwan niespodzianie
 W głębokie graży nas otchłanie,
 I złąkłych, mrących, już konanie
 Czujących—na powierzchni znów wynosi wał.

Co za strach, rozpacz i uciski!
 Mrok przecinają długie błyski,
 Raz po raz się rozlega groźny grzmotów huk,
 Rozpręgły się piekielne moce,
 Aby w otchłani i pomroce
 Łódź połknąć.—Wiatr gwizdże, łomocze
 I nas gnje,—nieraz głowy nam o pomost tłukł.

Morze na grzbietach swych bałwanów
 Dźwiga nas; to w głąb oceanów
 Burza w bezmierną głębię, w nieprzejrzany mrok,
 Gdzie pawie morskie w głębi siniej,
 Gdzie błądzą foki i rekiny,
 Słyszym topieleców jęk drużyny,
 Któremi—niestety!—pomiatą fali tok.

Zgubieniśmy! Na głowy fali
 Ogromny balwan nam się wali,
 Wtém Łazarz krzyknie: Boże, Ty bądź nam za ster!
 Raz z grobu mię wyrwałeś, Panie,
 Pomóż dziś! Łódź idzie w otchłanie!"
 Jak lot gołębia to wołanie
 Przebiwszy burzę, leci do niebieskich sfer.

Z nieb dworca— dziś już tam zwycięski—
 Jezus dostrzega druha klęski,
 Widzi, jak druh ten jego nad otchłanią zwiśł
 I wnet w niej zniknie.— Zbawcy oko
 Z litością patrzy nań głęboką:
 I nagle między chmur powłoką—
 Śród najczarniejszej burzy—promyk ku nam błysł.

Alleluja! Po gorzkiej toni—
 Wzwyż to w dół—jeszcze łódź się kloni;
 Woda, znojem złani—z ust zioniem gorycz fal.—
 I naraz znika popłoch cały,
 Pierzchają dumnej fali wały,
 I chmury wnet się gdzieś rozwiały,
 I ład zielony jasna ukazuje dal.

Długo miotają jeszcze nami
 Fale wścieklemi podrzutami—
 W końcu przed drobną łodzią kloni się toń wód,
 Pod tchem łagodnym, co ją koi;
 Łódź wątła nurt jak perkoz ¹⁾ kroi,
 Śród raf prześlizgać się nie boi,
 I szeroką mgły płachtą tnie okrętu przód.

Alleluja! Wkrótce do brzegu
 Bez skał—przybija barka w biegu;
 Wszysecy na mokry pomost upadłszy na twarz,
 Wołamy: „Panie, nasze głowy
 Tyś wyrwał z burzy téj gromowej,
 Kliemy się—każdy z nas gotowy
 Zakon Twój, choć pod mieczem, głosić, Chryste nasz!

Na imię to—nieznane jeszcze—
 Zda się radośne wstrząsły dreszcze
 Prowancją; step i lasy na ten nowy krzyk
 Drgnęły do rdzeni swój głębokiéj,
 Jak pies, co słysząc pana kroki,
 Bieży go witać i podskoki
 Swemi radość mu wielką okazywać zwykł.

I morze konchy śle z topieli...
Pater noster qui es in coelis,
 Ty ślesz ucztę, by długi nasz ukoić głód;
 Tyś dał w ziół słonych okolicy
 Spragnionym płyn świeżéj krynicy,
 Przechylny zdrój, dotąd w świątynicy—
 Gdzie leżą nasze kości—tryskających wód!

Wnet pełni wiary, co nas pali,
 Brzegiem Rodanu idziem dalej;—
 Przez kraj bagnisk ruszamy na traf wzdłuż i wszerg;
 Aż ucieszony wzrok zobaczy
 Grunta, gdzie pług już brózdny znaczy,
 A dalej, dalej tam—majaczy
 Gród Arles z imperatorskim sztandarem u wież.

Dziś—tyś żniwiarką słynną z plonów
 O Arles! Przyległszy do zagonów
 Śniesz miłośnie o chwale dawnéj; lecz był czas...
 Królową byłaś, matką rodu
 Majtków tak dzielnych, iż przechodu
 Ryczący wiatr w ostoi grodu
 Nie miał przez niezliczonych masztów twoich las.

Białą kamienną cię na nowo
 Pysznią przyodział Rzym budową;
 Na skroń ci włożył wielkich arenów bram sto;
 Miałś cyrk, pyszne wodociągi,
 Księżno Imperyum,—miałaś ongi—
 Według kaprysów twych—posagi,
 Teatr, hipodrom—wszystko na rozrywkę twą.

Wchodzimy w miasto:—tu się tłoczą
Rzesze—i farandolą toczą
Do teatru; my z niemi. Do pałaców tłum
I w świątyni marmurowych schrony
Rzuca się cheiwy i spragniony,
Jak w jar doliny zacieśnionej
Spada ulewa deszczu, wśród drzew szerząc szum.

O kłątwa! hańba! Bo pod dźwięki
Liry tęskliwej, liry miękkiiej,
Z piersią naga—na podium teatralnym w tan
Wiruje młodych dziewczyna,
I w takt, gdy chórem pieśń poczyna,
W ognistym tańcu się przegina;
Wśród nich z marmuru kłoc—przez nie Wenerą zwan.

A ludność upojona szalem
Oklaski sypie im z zapalem;
Chór dziewic i młodzieńców powtarzał: „Hymn wznieś!
Uczcijmy ją—wielką boginię,
Od której wszelka radość płynie!
Uczcijmy Wenus monarchinię!
Matce ludu i ziemi arlezyjskiej cześć!”

Ta stała dumna—skroń wzniesiona,
Nozdrza rozdęte—w mirt zwieńczona:—
Jakby pyszniąc się posąg w mgle kadzidel rósł;—
Gdy—tą czelnością rozgniewany—
Stary nasz Trofim przerwał tany,
Rzucając się między pogany
I nad osłupiałemi ramiona swe wznosił.

I silny głos jego wybucha:
„O ludu z Arles, udziel mi ucha!
Słuchaj w imię Chrystusa!”—więcej nie rzekł nic.—
Przed groźnym gęstą brwi zmarszczeniem
Posąg się zachwiał, jękl i z drzeniem
Padł z piedestału.—Z przerażeniem
Padły wraz z nim tancerki—drżące, białych lic.—

Jeden krzyk wznosił się—burza ryków;
Tłumy się cisną do portyków,
I—pierzchające—roznoszą po całym Arles strach;
Patrycyusze rwą z czół wieńce;
Wrzeszcząc: „Nuż na nich!”—wkrąg młodzieńce
Cisną się wściekli... wznoszą ręce...
Tysiące mieczów naraz błysło w ognia skrach.—

Jednak—na szatach naszych wodna
Sól skrzepla, starca twarz pogodna,
Co zda się koło świetlne ma na skroniach swych;
I—złękła Wenus przed ich wzrokiem
Zwyciężająca swym urokiem
Marya z Magdali, lez obłokiem
Przesłonią—to wszystko chwilę cofa ich.

Lecz wówczas Trofim znów wybucha,
„O ludu z Arles, udziel mi ucha!
Potem rozsiekasz mię! Dziś oglądałeś ty,
Iż upadł posąg twój wspaniały,
Twój Bóg—jak szkło skruszon w kawały—
Na Imię mego!—Lecz mnie chwaly
Nie przypisz sąd.—Sami—jesteśmy niczym my.

„Bóg, co wam bożka skruszył ninie,
Niema świątyni na dolinie!
Lecz Jego tylko w niebie widzę dzień i noc;
Dla zbrodni dłoń Jego surowa,
Lecz dla modlitwy hojność chowa,—
Ziemia—to Jego rąk budowa,
On niebo, ziemię, góry stworzyć sam miał moc.

„W pewien dzień z nieba wysokiego
Dojrzał, jak czerw żre dobro Jego;
Jak niewolnik nienawisć pije i lez zdrój,
A nikt z pociechą doń nie bieży!
Jak Zło—w kapłańskich szat odzieży—
Wciąż szkolę swą z ołtarza szerzy,
Jak na łup rozpustnikom cór twych leci rój.

„Aby zmyć zakał tak plugawy,
By kres położyć męce krwawej
Rasy ludzkiej przykutęj do pręgierza, — Pan
Syna śle; żaden go nie złoci
Promień, — ten Syn — nagi, w biedocie —
W łono dziewicze — w swój dobroci —
Zszedł — i zrodzon na słomie śród stajenki ścian.

„Ludu, pokuty czyn! My trudów
Świadkowie, widze jego cudów,
My — życia towarzysze — możem świadczyć mu!
Myśmy w dalekiej od was stronie,
Gdzie Jordan toczy płowe tonie,
Śród rzesz obdartych, w głodnych gronie,
Myśmy go widywali w białej szacie z lnu.

„On mówił nam: Miłujcie siebie
Wzajem; o dobrym Bogu w Niebie,
Wszehmocnym, — o królestwie Ojca mówił nam,
Kędy nie wejdzie, ni oszczerca,
Falszywy, pyszny ni wydzierca,
Lecz prości, pokornego serca —
I ci, co płaczą tu — odpłatę wezmą tam.

„Nauce swój On dał świadectwo —
Chodząc po morzu, ból, kalectwo
Lecząc jednem wejrzeniem lub słowem ust swych;
Zmarły — choć ciemne śmierci wały —
Wracał: — tu patrzcie — zmartwychwstały,
W całunach swych już nadbutwiały,
Łazarz... Ale zazdrośni właśnie z przyczyn tych

Króle żydowscy się rozjedli,
Porwali go, na wzgórze wiedli,
Przybili do drzewnego pnia i plwali nań,
Plwociną święte Mu oblicze
Pokryli, pić dali gorycze —
I wzniosły krzyż ręce zbrodnicze
Śród urągowisk” .. — „Łaski! krzyknął lud śród łkań.

„O łaski dla nas! Czém potrzeba
Rozbroić ramię Ojca z Nieba?
Mów, mężu boży, mów! Krwi chce On? Ofiar sto
Chętnie nasz lud mu złoży ninie.” —
„Chuć swą, występku głód jedynie,
Żądze swe złożeie Mu w daninie!” —
I Święty na twarz ściele się, odrzekłszy to. —

„Nie, Panie, Ty podobasz sobie
Nie w rzezi woniach, ni w ozdobie
Świątyn kamiennych: nie! Ty raczej widzisz rad
Kęs chleba głodnym dany szczerze,
Lub młode dziewczę, gdy w ofercie —
Ciche, trwożliwe, w dobrej wierze —
Niesie niebu swą czystość jak majowy kwiat.”

Tak z ust wielkiego apostoła
Oliwą świętą dookoła
Płynęło słowo boże: wszędzie lzy i szloch,
Całują chorzy, wyrobniicy
Kraj jego szat, — w całej stolicy
Wnet ze wszech stron; w każdej świątnicy,
Po stopniach się bałwany dawne toczą w proch.

I zaraz téż, dla zaświadczenia,
Sydoniusz ślepy z urodzenia
Ukazał oczy, z których bielmo zdjętém jest;
A Maksymina słucha rzesza,
Jak to Ukrzyżowany wskrzesza,
Jak żal potrzebny, co rozgrzesza...
I w dniu jednym Arles całe obmył święty chrzest!

A jako wiatr przed sobą żenie
Chróstów palących się płomienie,
Tak my czujem, iż boży popycha nas Duch. —
Już odchodziliśmy, gdy pada
Do nóg nam śpieszna ambasada:
„Chwilę — poselstwo to powiada —
Gońce dobrego Boga, skłońcie ku nam słuch!

„Na rozgłos waszych wielkich cudów,
 Nowych wyroczeni wpośród ludów,
 Do stóp waszych posyła nas nieszczęsny gród...
 Chodzący—myśmy martwi z trwogi!
 Bo cheiwy krwi i trupów—srogi
 Błądzi przez lasy i rozłogi
 Potwór, bóstw kara... O, litości! błaga lud.

„Poczwarą ta ma ogon smoczy,
 Czerwieńsza nad cynober oczy,
 Grzbiet w łuskach i żądla, by w nas rozsiewać strach!
 Wielki pysk lwi, potworne ciało
 Sześć ludzkich stóp ma, by biegało,
 I wlecze w jamę swą—pod skałą
 Nad Rodanem—co porwie w mieście czy po wsiach.

„Dzień po dniu—codzień—o, rozpaczy!
 Przerzedza się nasz lud rybaczy!”
 Tu w płacz Taraskończycy głoścący tę wieść.—
 „Ja tam z Marcelim zwrócę kroki!—
 Krzyknie bez wahań i bez zwłoki
 Marta—drży serce—żał głęboki
 Każe mi coprędzj im wyzwolenie nieść.”

Ostatni uścisk na tój ziemi
 Splótl nas; rozstajem się z drogiemi,
 W nadziei spotkania kiedyś śród niebios stref.—
 Marcyan w Limoge działać zaczyna,
 Toulouse małżonką Saturnina,
 Aurenio zaś pyszna dziedzina—
 Eutropiusza czeka, by w niój siał dobry siew.

Lecz dokąd ty, słodka dziewico,
 Zdażasz? Wprost—z krzyżem, z kropielnicą
 Do Taraseo pogodnie Marta zwraca krok;
 A barbarzyńców tłum wkoło niój,
 Wątpiąc, czy sama się obroni,—
 By na bój sławny patrzeć—goni,
 Na okoliczne jodły pnie się, tężąc wzrok.—

Zbudzony, drażnion—z legowiska,
 Gdybyś widziała, jak się ciska
 Potwór! Lecz pod święconą wodą próżny trud:
 Próżno się wzdyma, świszczę, ryczy,
 Powróło z mehu w dłoni dziewiczej
 Pęta go, wieździe jak na smyczy
 Parskającego... Martę śpieszy uczeić lud,

Chrześcijkankę młodą! „Czyś bogini? —
 Krzyczą —Czyś Dyana—ta łowczyni?
 Czyli Minerwa czysta i silna?” „Nie! nie!—
 Odpowie im młoda dziewica—
 Jam Boga mego służebnica.”
 I zaraz w wierze ich oświeca
 A lud wraz z nią kolana przed Najwyższym gnie.

Dziewicze słowo wzniosłe, śmiałe
 Uderza w Avignońską skałę...
 I wiary zdroj tak piękny wytryska z tych skał,
 Iż Klemensowie i Grzegorz—
 Z świętymi czary—łaski boże
 Przyjdą tu czerpać w przyszłj porze.—
 Rzym będzie lat siedemdziesiąt o swą chwałę drzał.

Lecz w całej już Prowancyi pienia
 Podnosi się hymn odrodzenia
 Radując Boga: kiedy spadnie kropla dżdżu,
 Czy nie widziałeś, jak traw kiście,
 Drzewo, krzew wszelki—cudem iście
 Podnoszą swe wesołe liście?
 Tak serca wrzące biegły oświeżyły się tu.

I ty Marsylio dumna, lśniąca,
 Rzęsy na morze podnosząca,
 Którj nic nie roztargnie, gdy w nurt utkwisz wzrok;
 Ty, co choć sprzeczne dmą wichury,
 O złocie śniesz,—gdy wszedł w twe mury
 Łazarz ze słowem daném z góry—
 Spuściłaś oczy, błędów swych poznałaś mrok.

I w Uvéune ²⁾ falach, co karm biorą
 Z łez Magdaleny świętej—skoro
 Chrztem wobec nieb obmyłaś ohydny kał swój...
 Dziś znów podnosisz hardą głowę...
 Ach wprzód nim zadną burze nowe,
 Pomnij śród uczt na źródło owe:
 Kąpie oliwy twe łez Magdaleny zdroj.

Niech mówią wzgórza Aix, skaliska
 Sambuque ³⁾, bór starych drzew, urwiska
 Esterel ⁴⁾ wielkich jodeł porastający las,
 Mourvenów z Trevaresse ⁵⁾ gęstwiny;
 Powtórzcie, jak wasze doliny
 Przejęła radość tej godziny,
 Kiedy Maksymin z krzyżem przeszedł wpośród was.

Lecz widzisz tę tam wdali? Ona
 Do piersi białe swe ramiona
 Przyciskając—w modlitwie tonie w grocie swój?..
 Ach, nieszczęśliwa! jój kolana
 Od twardej skały są jak rana,
 W złoty włos tylko przyodziana,
 A błądy księżyc czuwa nad nią, świeci jój.

I—by ją widziéć w grocie onój—
 Pochyla się las uciszony;
 I anioły—sere bicia wstrzymując—wskroś szpar
 Skalnych rozpadlin ją z uboczy
 Śledzą,—gdy z ócz się perła stoczy
 Na głaz, wnet śpieszą k'niej ochoczy,
 Aby do złotój czary zebrać drogi dar.

Dość, Magdaleno, spocznij w ciszy!
 Niesie ci wiatr, co w puszczy dyszy,
 Przebaczenie Pańskie od lat trzydziestu już.—
 Łzami, któreś tu wyplakała,
 Będzie wiecejście płakać skała;
 Rzuca też jak śnieżycą białą
 Białość na wszech niewieścich sere miłość i dusz.

Lecz w żalu, co nieszczęsną trawi,
 Nie nie pocieszy: ją nie bawi
 Rzesza gnieźdzących się ptaków na Saint-Pilon ⁶⁾,
 Błogosławieństwa jój spragniona;
 Ani anioły, gdy w ramiona
 Przez nich ujęta i wzniesiona
 Siedmkroć na dzień buja ponad wzgórzy skłon.

Tyś, Panie, Panem wszelkiej chwały!
 Nam—w prawdzie twój, w świetności całej
 Oglądać Cię na wieki obys raczył dać!—
 Biedne wygnanki opuszczone,
 Lecz Twą miłością upojone,
 Myśmy zdołały na tę stronę
 Tęz kilka błysków wiecznój Twój jasności zlać.

Pagórki Baus, sine Alpiny,
 Wasze iglice i wyżyny
 Naszych nauk na wieki zachowują ślad—
 Ślad wykowany na kamieniu ⁷⁾
 Śród słonych pól, w odosobnieniu,
 W głębi Camargo—po znużeniu
 Śmierć wyzwoliła nas od trudów długich lat.

Jak wszystko, co zapada w cienie,
 Grób nasz okryło zapomnienie.—
 Prowancya śpiewała, czas szedł, biegły dnie;
 Jako w Rodanie nurt Durancyi
 Traci swój bieg—tak w łonie Francyi
 Usnęło w końcu i Prowancyi
 Wesole królestwo—i utonęło w śnie.

„O Francyo, wiedz w miłości bratniej
 Twą siostrę!—rzekł jój król ostatni—
 Ja konam!—Do przyszłości wrót zdążajcie wspól,
 Wielka wam droga przeznaczona...
 Tyś silną jest—a piękną ona:
 Noc buntownicza przerażona—
 Pierzchnie przed blaskiem waszych połączonych czoł.

Piękny czyn dostał się Renemu.—
 Wieczorem, w puchach uśpionemu,
 Myśmy raz ukazały kości naszych schron:
 Dwunastu król biskupów bierze,
 Pазie, dwór świetny swój, rycerze,
 Z niemi podąża na wybrzeże
 I pod słonemi trawy grób odkrywa on.

Żegnaj, Mireio!.. Chwil niewiele!..
 Leca.—Widzimy życie w ciele
 Drżące jak przed zgaśnięciem lampa... Do nieb bram—
 Nim dusza z ciałem się rozstanie—
 Lećmy, ach lećmy niewstrzymanie!
 Ku pięknym szczytom na spotkanie!—
 Pilno nam, o siostrzyce, przed nią stanąć tam.

Róż! Suknię śnieżną niech dziewica
 Ma zgotowaną! Męczennica
 Miłości—młode dziewczę umrze! blizki czas...
 Ukwiećcie się niebios podwoje!
 O Empireum, święte swoje
 Lej przed Mireio światła zdroje!..
 I chwala Bogu Ojeu, z Synem, z Duchem wraz!

Objaśnienia do pieśni XI.

- 1) *Colymbie*—plauco—perkoz.
- 2) *Uveune*—Huveaune—rzeczka biorąca początek z Santo Baumo w departamencie Var i wpadająca do morza w Marsylii, gdzie się kończy miejsce przechadzki zwane Prado; legenda utrzymuje, iż rzeczka ta powstała z łez Ś. Magdaleny.
- 3) *Sambuco*—Sambuque—góra na wschód od Aix.
- 4) *Etereu*—Esterel—góra i las w departamencie Var.
- 5) *Mourven de la Trecaresso*: mourven—jałowiec fenicki, *Trecaresso*—Trevarresse — łańcuch gór między Touloubre, Durancyą i kanałem Craponne.
- 6) *Sant-Pieloun*—Saint Pilon—skała z ostrym szczytem, w której się mieści grota Ś. Magdaleny.
- 7) „Ślad wykowany na kamieniu”. — W niniejszym poemacie opowiedziano, iż łódź świętych skazańców przybyła do brzegu wyspy Camargo. — Ci pierwsi apostołowie Galii Rodanem dopłynęli do Arles i stąd rozeszli się po południowej części kraju. Jest nawet wieść, jakoby Józef z Arymatei dostał się do Anglii. Tak głosi podanie arlezyjskie. — Mieszkańcy Baus prowadzą dalej historję trzech świętych niewiast. — Według téj tradycyi, opowiadały one wiarę w Alpach i na wieczną tego pamiątkę wyryły cudownym sposobem swe rysy na skale. Na wschód od skalisk Baus-Baux można jeszcze oglądać ten starożytny, tajemniczy pomnik. — Jestto ogromny odłam skały, sterczący samotnie nad przepaścią i zaostrzony w kształcie iglicy. — Na wschodniej jego stronie widzimy wykute trzy wspańiale oblicza—będące przedmiotem czci mieszkańców.

P I E Ś Ń XII.

Śmierć.

W kraju pomarańcz, w tej godzinie,
Gdy już dzień boży gaśnie, ginie,
Kiedy — rozpiąwszy sieci — rybak śpieszy wieść
Barkę na schron w pewną ostoję;
Gdy — gałąź z rąk puściwszy — roje
Dziew — wzajem pełne kosze swoje
Poddają, by na biodrach lub głowach je nieść;

Z wybrzeży, gdzie się Argens ¹⁾ wije,
Nieraz się w oddaleniu wzbije
Z równin, wzgórz i rozdroży przeciągły chór pień.
Lecz pieśń miłosna, kozy beki
I fletni granie — tonów rzeki —
Śród ciemnych wzgórz we mgle dalekiej
Zwolna milkną — a schodzi tęsknota i cień.

Tak Świętych, które ulatały,
Słowa tłumili się, konały,
Kiedy po złotych chmurach echo ich w dal mknie:
Niby świętego hymnu tony,
Lub dźwięk muzyki oddalony,
Powiewem wiatru uniesiony
W echach nad stary kościół. — Dziewczę zda się w śnie,

Zda się, iż marzy tak klęcząca.
Jakiś szczegółny odblask słońca
Opromienił jęj czoło, oblekł w nowy wdzięk.
Lecz w końcu starzy jęj rodzice
Przetrzęśli tak step, okolice,
Iż odszukali wędrownicę;
Stoją w przedsiönku, patrzą — zdjął ich dziw i lęk.

Jednak — przy wejściu do kościoła
Znaczą święconą wodą czoła.
Po dźwięcznych głazach idą starzec z żoną swą...
Wylekła — nakształt tego dzwońca, ²⁾
Co nagle ujrzy łowców — drżąca
„Dokąd wy? — ozwie się modląca —
Ojeze, matko?” — i widząc tych, co przed nią są,

Mireio pada. — We łzach cała
Matka podbiega, — podtrzymała,
W objęciach tuli ją: „Co ci to? płonie skroń...
Nie, to nie kłamstwo, ja nie roję,
To ona, ona, dziecię moje
Tu u mych nóg!” — I lez się zdroje
Mieszały wraz ze śmiechem, gdy przemawia doń.

„Mireio, dziecko me, jagodko,
To ja twą dłoń ściskam, pieszczotko,
Ja, Ojciec Twój!”... I starzec, dławion bólem swym,
Zgrzewa jęj martwe rączki, woła,
Tymczasem wiatr niesie dokoła
Wielką nowinę: do kościoła
Głównem wejściem z Li-Santo lud ciśnie się k'nim.

„Nieście — mówili — nieście skoro
Tam do kaplicy górnej chorą!
Niech dotknie świętych kości — ucałuje raz
Konającymi już wargami
Święte w słynących tak cudami
Relikwiarzach.” — tu parami
Kobiety pochwyliły dziewczę, niosą wraz.

Są w wyższej części téj świątnicy
 Ołtarze trzy—każdy w kaplicy,—
 Jedna nad drugą—z żywych je wzniesiono skał.—
 W podziemnej Święta Sara, którą
 Ciemni cygani wielbią;—wtórą—
 Już podwyższoną swą strukturą—
 Wybrano, by w jéj ścianach Wielki Ołtarz stał.—

Na *sanctuarium* na filarach
 Kapliczka szczupła w swych rozmiarach —
 Grobowa—dźwiga w niebo sklepień swoich szczyt:
 Tu zakład drogi—błogie szczyty,
 Które zlewają łask deszcz święty,
 Na cztery klucze skarb zamknięty,
 Relikwiarze z wiekami — z cyprysowych płyt.

Raz się w sto lat otwiera wieka.—
 O! szczęśni wszyscy, kto doczeka,
 Kto zobaczy, kto dotknąć mógł relikwii tych!
 Pogodę będą mieć dla łodzi,
 Koszami drzewo im zarodzi
 Owoców,—i—co jeszcze śledziéj —
 Dostąpią wiecznych dóbr wierzące dusze ich.

Zamknięte święte państwo owe
 Na piękne, w rzeźbach, drzwi dębowe,
 Mieszczanie je z Baucaire przysłali niegdyś w dań.—
 Lecz — co nad wszystko je osłania —
 To nie te drzwi do zamykania,
 Ni mocnych wałów opasania,
 Ale łaski z lazurów spływające nań.

Po krętych schodach biedną chorą
 Wzwyż do kaplicy niosą skoro. —
 W białej odzieży ksiądz drzwi pchnął; a jako kłos
 Ciężki jęczmienny, gdy na łanie
 Wichler potrząśnie niespodzianie,
 Tak w kurzu całe to zebranie
 Ku posadzce się kloni—i wołają w głos:

„O piękne, boże, litościwe,
 O Święte k'ludziom miłościwe,
 Nad tą biedną dziewczyną litość miejcie!” „Ach
 Litości! — woła matka — Oto
 Uzdrowcie ją, a dam z ochotą
 Mój krzyżyk, mą obrączkę złotą
 I pójdę was wysławiać po grodach i wsiach.”

„O Święte, to mój ptaszek mały,
 Siewka ma! Jest to skarb mój cały!
 Jęczał Ramon i w mroku chwiejną głową bił. —
 O Święte, — ona tak dziecinna,
 I taka śliczna, i niewinna,
 Ona to, ona żyć powinna,
 Gdy ja — szkielet zużyty — pora, abym gnił;

„Mnie mierzwić grunt kośćmi staremi!”
 Niema, z oczami zamkniętymi,
 Mireio leży. — Był to już dość późny czas. —
 By mogły tamarynowy chłody
 Orzeźwić pierś wieśniaczki młodej,
 Na płaskim dachu porzuci w wody
 Kładą ją — widok morza był przed nią jak raz.

Bo fronton (co dla téj kaplicy
 Jest czém powieka dla żrenicy),
 Wychodzi wprost na kościół; gdy wzrok sięgnie w dal,
 Widzi, jak się granica bieli —
 I razem łączy, to znów dzieli
 Okrąg niebieski od topieli
 Gorzkiéj; tam widać wieczną walkę morskich fal.

Wiecznie te bezrozumne fale
 Jedne na drugie pną się w szale,
 Nieznużone rycząc w piaskach znajdują skon;
 Płaszczyna to od ładu strony;
 Nigdzie przez wzgórze ani skłony
 Widnokrąg nie jest określony;
 Nad olbrzymią sawanną jaśń — wielki nieb dzwoni.

Drżą jasnolistne tamaryny
 Z lada powiewem; w dal równiny
 Ciągną się słonych łąk, — to tu to ówdzie staw,
 Łabędzie płócą piór swych puchy;
 A w stepie słonym, w pustce głuchój,
 Woły swe pędzą paść pastuchy,
 Lub wody Vaccarés stado przebywa wplaw.

W końcu Mireio gorączkowie
 Osłabłym głosem się ozowie:
 „Od strony ładu — szepnie — i od strony fal
 Czuję, jak dwa oddechy bieży:
 Jeden jak wiatr poranka świeży,
 Drugi płonący — ogień szerzy,
 Bo go napawa gorycz i bezmierny żal.”

Umilkła... Ludu wzrok utkwiony
 W równinę, to w nurt głębi słonój,
 Dojrzał w końcu młodzieńca, który biegł co tehu!
 Z ruchomych zasp — pod jego kroki
 Kurzu wzbijały się obłoki;
 Rzekłbyś — na szybkie patrząc skoki —
 Że tamaryny nikną, umykają mu.

Koszykarz to — biedne pachole!...
 Litości godny! Gdy mu wołę
 Ramona przyniósł ojciec, mówiąc: „Synu mój,
 Nie dla twych ust ni losu twego
 Wdzięczna gałązka Falabrego!”
 Wnet porwał się i z Valabrego,
 By ją raz jeszcze ujrzyć, popędził jak zbój. —

W Crau mówią mu: „U Świętych ona!”
 Rodan, bagniska, Crau spalona
 Pustka — po wyspy piasków, co u brzegów są,
 Nie przerwą biegu. Lecz gdy stanie
 W kościele, — zbladł, widząc zebranie,
 Na palce wspiał się — patrzy na nie —
 I woła: „Gdzie jest ona? Ukażcie mi ją!”

„Ona na górę zaniesiona
 W kaplicy w dreszczach śmierci kona!”
 Rzucił się nieszczęśliwy — w lot pędząc przez próg. —
 Gdy ujrzał ją, podniósł w przestworze
 Ręce i twarz: „O Boże, Boże!
 Jak tyle klęsk na mnie spaść może? —
 Krzyczał nieszczęśny — com ja zawinić Ci mógł?! —

„Czym zamordował tknięty szalem
 Tę, której piersi niegdyś ssalem?
 Czym przy kościelnej lampie zażegł fajkę mą?
 O kłatwo — biada mojej głowie!
 Czylim po chwastach jak żydowie
 Krucyfiks włóczył. Niech kto powie —
 By ściągnąć tyle klęsk — jakież me grzechy są?

„Nie dość odmową mię udreczyć,
 Musieli jeszcze ją umęczyć!”
 Tu uściskał kochankę. — A gdy w żalu swym
 Chłopak się skarży z taką siłą,
 W zebraniu, co się tam tłoczyło,
 Współczuciem każde serce biło,
 Wszyscy smutek, lzy gorzkie podzielali z nim.

A jak w dolinie, gdy kaskada
 Z szumem, z łoskotem w wąwóz spada,
 Huk jój wstrząsa pasterza aż na szczytach gór,
 Z głębi kościoła pod sklepienie
 Tak się wzbijało ludu pienie,
 W całym kościele czuleś drzenie —
 Tak piękny hymn śpiewany tu przez ludu chór: —

„O Święte, o Żeglarki śliczne,
 Bagniska nasze wy pod liczne
 Wybrałyście budowy, by mury wznieść tu
 I wieżę złotą swą świątyni,
 Co pocnie żeglarz w nawałnicy,
 Gdy wy z niebieskiej swą dzielnicy
 Prędko pomysłnych wiatrów nie poślecie mu?”

„Co pocznie ślepa ta kaleka?
 Ach, od ziół pomoc ją nie czeka,
 Bo niema leków na jój nieszczęśliwy los;
 Całe dni spędza tu w milczeniu
 Na smutków życia przypomnieniu...
 Święte! wzrok wróćcie jój, bo w cieniu —
 W wiecznym żyć cieniu—gorsze to niż śmierci cios.

„Królowe rajskie i władczynie,
 Wy na goryczy tój dolinie,
 Gdy chcecie, ryby w sieć ślecie nam łaską swą
 Lecz—grzeszną rzeszę w tój ustroni,
 Co u drzwi waszych skargi roni,
 O białe kwiaty rajskich błoni,
 Gdy pokoju łaknie—nim napelnijcie ją!”

Tak z krzykiem, co rozdziera duszę,
 Dobrzy się ludzie modlą w skrusze. —
 I oto Święte w chorą tchnęły nieco sił,
 W biędną leżącą; — wnet z tём tchnieniem
 Twarz jój się barwi ożywieniem,
 Zakwita słodkiem upojeniem,
 Tak sam widok Wincusia błogim dla niój był.

„Skąd idziesz, luby? — zapytała.
 Raz, kiedym z tobą rozmawiała,
 Siedząc w naszej altanie, a cień jój krył nas,
 Tyś mi rzekł: — (czy pamiętasz, drogi?) —
 Jeśli los dotknie cię, śpiesz w progi
 Świętych, bez zwłoki i bez trwogi,
 Do stóp ich śpiesz, a ulgi doświadczysz tam wraz.

„O, czemuż przejrzyć ci nie dano
 Me serce niby czarę szklaną?
 Ukojenia, ulgi w tём sercu wzbiera zdrój!
 Zdrój, co chce wylać się z koryta,
 Tak wszelka rozkosz w nim obfita:
 Łask, szczęścia więcej niż do syta!...
 Aniołów bożych chór ogląda już wzrok mój...”

Tu chwila ciszy — oczy chorój
 Patrzyły w dal gdzieś — w dal, w przestwory...
 Zda się w powietrzu siném cuda widzi już —
 Potém wracają słowa mgliste:
 „O, szczęsne, szczęsne są zaiste
 Istoty dobre i tak czyste,
 Iż ciało nie przykuwa do ziemi ich dusz!

„Widziałeś, gdy się w błękit wzbili
 Święte, jak światła od nich były!...
 Pięknaż byłaby książka — rzekła patrząc nań —
 Gdyby objawień ich osnowa
 Była spisana co do słowa.”
 Chłopca do łez wzrusza ta mowa,
 Wybuchnął burzą chwilę wstrzymywanych łkań:

„Oby dał Bóg, jakbym pożałował!
 Oby dał Bóg, bym je oglądał!
 Jak kleszcz wpilbym się jęcząc do kraju ich szat...
 Królowe — rzekłbym — nieb krainy,
 Ucieczko, schronie mój jedyny,
 Oczy mi z głowy tój godziny
 Weźcie — z ust zęby, palce ręki oddam rad!

„Lecz ja, mą czarodziejkę małą,
 Ją wróćcie mi zdrową i całą!” —
 „Idą! idą w swych lnianych szatach, lśniących tak!”
 Nagle się dziewczę znów odzywa: —
 Miota się, rzuca i wyrzywa
 Z łona swój matki — niecierpliwa —
 I znowu w dal na morze ręką daje znak.

Wnet wszyscy się podnieśli, wstali
 I razem wzrok utkwili wdali;
 Z dłońmi u czoła patrzą: „Nie — nie niema tam,
 Nic teraz w całej okolicy,
 Nic — oprócz białej tój granicy,
 Gdzie błękit nieb się dla żrenicy
 Zlewa z gorzkimi nurty.” — „Patrzcież — mówię —

„To one! — znów wola dziewczyna...
 Ich łódź bez żagla, a głębina —
 Patrzcie — balwany swe przed niemi splaszczą, gniew!
 Czyż nie widzicie? Wiatr, co żenie
 Rzeźwy, łagodny — w wód przestrzenie,
 Jak może swe łagodzi technienie
 A ptastwo morskie tłumnie powitać je mknie.”

Majaczy biedna... Huczy morze,
 Lecz nikt nie dojrzy nic w przestworze
 Prócz słońca, co ma wkrótce utonąć wśród wód.
 „Tak, One to! Wzrok mię nie myli —
 Chora odezwie się po chwili —
 Łódź raz wysoko, to się chyli,
 A barka płynie tutaj, tu — o! boży cud!”

Lecz dziewczę blednie — jak na łące
 Stokrotka biała, gdy pałace —
 Ledwie rozkwitła — spala promienie swym tchem;
 Przy ukochanej tuż Wincenty
 Klęczy skurczony, trwogą zdjęty —
 I Matce ją poleca Świętej,
 Oraz patronom rajskim i patronkom wszem. —

Pałają gromnice... Ksiądz przybrany,
 Fioletem stuly przepasany,
 Anielski chleb dziewczynie niesie w dłoni swój
 Dla spalonego podniebienia;
 Potem udziela namaszczenia
 Według obrządków zalecenia
 Katolickich — na siedem części ciała jój.

Była to chwila wielkiej ciszy;
 Na głazach płyt nie się nie słyszy —
 Tylko „Oremus” księdza. — Po ścian murach już
 Mdlejący, zatonięcia blizki
 Dzień gasił swe złociste błyski,
 A piękne fale o brzeg ślizki
 Z przeciągłym szmerem morze łamało hen wzdłuż.

Klęczący — jój kochanek tkliwy,
 Matka i ojciec nieszczęśliwy —
 Czasem zalkają głucho, chrapliwie. — „Dość, dość! —
 Mireio jeszcze ku nim skinie —
 Rozstanie blisko... chwila płynie...
 Podajmy sobie ręce ninie,
 Bo aureola świętych czół zaczyna rość.”

„Krasnych flamingów z nad wybrzeży
 Rodanu tłum przed niemi bieży...
 Kwitnące tamaryny gną się — dają cześć...
 O dobre Święte! — zważ mię — dała
 Znak dłoń ich, abym się nie bała,
 Bo z gwiazd ich mądrość wyczytała,
 Iż nas prosto do rajy ma ta łódka wieść.”

„Miła — rzekł Ramon — cóż się zyska,
 Żem tak karczował wrzosowiska?
 Po co mi, jeśli ty masz opuścić dom mój?
 Bo zapal, co mi dźwigał bary,
 Od ciebie szedł! Palily skwary,
 Gardło suszyły ziemi żary,
 Lecz twój widok przemagał gorąco i znój.” —

„Jeśli przy lampie kiedy zmrokiem
 Cma zamigoce przed twym okiem,
 To ja będę, ojezulku... Lecz Święte tuż, tuż...
 Tak, mówią, że mi isć już pora...
 Czekaście chwilę — droga spora...
 Ja wolno idę — ja, com chora...”
 Tu matka wybuchnęła: „Nie! to nadto już!”

„Ja nie chcę śmierci! — Nie, daremnie! —
 Zostań — nie możesz isć odemnie! —
 Gdy raz mi będziesz zdrowa — podróż dla cię mam,
 Z ciotką zobaczyć się Aurana:
 Z koszem granatów wyjdziem rano,
 Z Baus niedaleko do Maiano, ⁵⁾
 Pójsz i wrócić w dniu jednym rzecz nie trudna nam.”

„Tak, matusieńko, droga krótka,
Lecz pójdziesz sama już, samiutka...
O, mamó, mą sukienkę białą daj dziś mi!...
Spójrzyj, jak piękne te osłony
Na barkach Świętych, te welony!
Gdy śnieżek spadnie na gór skłony —
Nie tak olśniewająco białością wzrok émi.” —

Tu splatacz koszów czarnobrewy: —
„Skarbie mój cały — rzekł do dziewy —
Świeży pałac miłości otwarłaś mi swój,
Ty, coś jałmużną tą kwiecianą ⁶⁾
Bagnisko życia jak lustrzaną
Szybę mi rozjaśniła — daną
Serdecznie, żem nie zaznał obaw troski złój;

„O, ty Prowancyi perło lśniąca,
Młodości méj promieniu słońca,
Czyż rzeką, iż w śmiertelnych potach twoję twarz
Oglądać będzie mi sądzonem?
O Święte — będzie-ż wymówionem,
Żeście patrzyły, jak ze zgonem
Walcząc — próżno ścisłała święcony próg wasz?”

Na to powoli głos dziewczyny
Szepnie: „Wincusiu mój jedyny,
Mój biedny — cóż tu widzi twój wzrok? Śmierci moc?
Śmierć — jest to słowo, co cię myli,
Mgła, co rozprasza się po chwili, —
Wraz z dźwiękiem dzwonu — tośmy śnili
To sen-mara budząca, gdy się kończy noc.

„Ja nie umieram! Nie! Leciutko
Na łódkę wchodzę — witaj, łódko!...
Żegnajcie mi, żegnajcie!... W morze płynięm już!
Piękna płaszczyzna ta ruchliwa
PrzedSIONKIEM rajU się nazywa,
Bo rozciągniona nieb pokrywa,
Błękit ten — wkoło styka się z otchłanią mórz.

„Aj!... jakże fale nas kołyszą!...
Śród gwiazd, które tam w górze wiszą,
Znajdę jakąś, na której blizkim sercom dwu
Kochać swobodnie nikt nie wzbronil!...
O Święte, czy to organ dzwoni?
Śpiewa tak w dali?...” Tu skroń kłoni —
Westchnęła i upadła na wznak jak do snu...

Gdyby zawierzyć uśmiechowi
Jój twarzy — rzekłbyś — jeszcze mówi...
Lecz wkoło już z Li Santo lud, a każdy z tych
Idących — z rąk do rąk gromnicę
Podają sobie — i dziewicę
Zegnają krzyżem — a rodzice
Jak wbici w ziemię patrzą na ten obrzęd ich.

Dla nich nie blada, lecz lśni cała.
Daremnie czują chłód jój ciała;
W niepocieszony cios, który im niebo śle,
Uwierzyć nie chcą i nie mogą. —
Lecz Wincus, widząc tę niebogą
Z czołem przegiętym w tył złowrogo,
Ramiona zesztyniała i wzrok jak we mgle:

„Umarła!... — krzyknął — nie widzicie?...
Umarła!” — I jak łoży wicie
Łamią się — on w rozpacz palce łamiąc splótł;
I odrzuciwszy z rąk rękawy
Skargami jął napępiać nawy:
„Dla ciebie tylko płacz mój krwawy!
Z tobą pień mego życia huragan mi zgniótł!

„Zmarła? co? zmarła? — Być nie może!
Czart mi śnać gwizdże... W imię boże
Dobrzy ludzie zebrani — kto z was — mówcie mi
Widował zmarłe — w chwili samój,
Gdy śmierci przekraczają bramy,
Czyż taki uśmiech spotykamy?
Wszak prawie ożywienie z jój twarzyczki lśni?

„Lecz cóż to? Odwracają głowy
 Łkań pełni... Tak, więc słodkiej mowy
 Już nie usłyszę twój ni głosu...” Patrząc nań,
 Drgnął każdy z tłumu, we łzach oczy,
 Boleś ulewą łez się toczy
 I z fali skargą się jednoczy
 Cała burza wezbranych w piersiach ludu łkań.

Tak w wielkim stadzie, kiedy pada
 Jałówka — wszystkie sztuki stada
 Przez dziewięć wciąż wieczorów—czy ciołka czy byk
 Nieszczęsnej téj płaczą ofiary;
 Schodzą się chmurne, a moczary,
 I wiatr co szumi, i wód gwary,
 Przez dziewięć dni bolesny powtarzają ryk.

„Starcze Ambroży, oplacz syna!
 Ach! Ach! Wincenty rozpoczyna—
 W jeden dół, wy zebrani, nieście dwoje wraz ..
 Tam, co ci Marye twe dziś, miła,
 I więcej będziesz mi mówiła
 Śliczna ma, a burz morskich siła
 Oby mogła muszlami wnet zasypać nas!

„Wam, dobrzy bracia, się powierzę...
 Uczynicie—błagam was tak szczerze!
 Łez za mało na taką boleść, taki żal!
 Wspólną kołyskę u otchłani
 W miękkim nam piasku, o kochani,
 Wykopcie! —potém głazów na nią
 Stos zwalcie, by nas nie mógł rozłączyć pęd fal.

„A gdy—dręczeni wyrzutami—
 Ci—w ziemię będą tłuc głowami
 Tam, kędy żyła, lazur upowije nas:
 Pod falą drżącą, falą siną,
 Ja z nią, tak, z śliczną mą, z jedyną
 Złączym w zachwytach, co nie miną,
 Uściski, pocałunki—ach, na wieczny czas!”

I tracąc zmysły w swój straszliwój
 Boleści—upadł nieszczęśliwy
 Koszykarz na umarłej ciału, a gdy łkań,
 W szalone tuląc uściśnienia
 Swe dziewczę — z dołu pod sklepienia
 Z kościoła doleciały pienia,
 W starym kościele znów hymn uroczysty brzmiał:

„Królowe rajskie i władczynie,
 Wy na goryczy tu dolinie—
 Gdy chcecie—rybę w sieć ślecie nam łaską swą!
 Lecz grzeszną rzeszę w téj ustroni,
 Co u drzwi waszych skargi roni,
 O białe kwiaty słonych błoni,
 Gdy pokoju łaknie—nim napelnijcie ją!”



65156

Objaśnienia do Pieśni XII.

1) *Argéns*—rzeka w departamencie Var.

2) *Frido-bruant*—dzwonec—ptaszek z rodziny wróblowatych.

3) *Li Santo*—Les-Saintes-Maries-de-la-mer, miasteczko na wyspie Camargo słynące cudownymi relikwiami trzech Ś. Maryj. *Li Santen*—les Saintins—mieszkańcy tego miasteczka.

4) *Pasqueirolo*—pluvier—siewka—ptak.

5) *Maiano*—Maillane—wieś w okręgu Arles—ojczyzna autora.

6) *Aumorno flourido*—aumône fleurie—jałmużna, którą otrzymawszy ubogi — obdarzy nią innego ubogiego—pootyczne wyrażenie, oznaczające dobrodziejstwo rzadko spotykane.

K O N I E C.

SPIS TREŚCI.

	Str.
Przedmowa przez A. M-skiego	7
Pieśń I. Zagroda Falabrego	13
Objaśnienia do pieśni I.	30
Pieśń II. Zbiór liści morwowych	32
Objaśnienia do pieśni II.	46
Pieśń III. Rozwijanie kokonów	47
Objaśnienia do pieśni III.	62
Pieśń IV. Zalotnicy.	64
Objaśnienia do pieśni IV.	79
Pieśń V. Walka	81
Objaśnienia do pieśni V.	98
Pieśń VI. Wróżka	99
Objaśnienia do pieśni VI.	118
Pieśń VII. Starcowie	120
Objaśnienia do pieśni VII.	137
Pieśń VIII. Crau	139
Objaśnienia do pieśni VIII.	152
Pieśń IX. Zebranie czeladzi	153
Objaśnienia do pieśni IX	166
Pieśń X. Camargo	167
Objaśnienia do pieśni X.	180
Pieśń XI. Święte.	181
Objaśnienia do pieśni XI.	197
Pieśń XII. Śmierć.	198
Objaśnienia do pieśni XII	212